

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Jakub Sawulski: Ważna jest przede wszystkim jakość życia w Polsce
- Jak grać Chopina, by nie zgubić jego ducha ● Taka grzeczna dziewczyna, taki spokojny chłopak

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS DZIENNIK POMORZA SZCZECIŃSKI

Piątek
17.10.2025

Nr 242 (5699)
Nakład: 9.790 egz.

www.gs24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

To miejsce stworzono z miłości rodziców do dzieci



Resko. W czwartek otwarto Lokalny Klub Rodzinny. To świetnie wyposażone miejsce, gdzie bezpłatnie w każdej chwili rodzice mogą spędzić czas z dzieckiem w wieku od 0 do 5 lat. **str. 3**

Rozmowa

Nauczyciele chcą nieco lepszej płacy, szacunku i... spokoju **str. 2**

Stadion Świtu

doczeka się remontu, choć nie takiego, jak był zapowiadany **str. 4**

Tomograf się zepsuł, a dziesięcioro dzieci czeka na pilną operację w Zdrojach str. 4

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



Październik 1972
Biskupi ingres oczami bezpieki
TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13



REKLAMA

0011388542

DO ZGŁOSZEŃ GOTOWI START!

Zawalcz o obiekt sportowy lub kulturalny w Twojej okolicy!

ZGŁOŚ NA WWW.GDYGRASZ.PL

LOTTO
Gdy grasz, wszystko gra!

18+



Największy mecenas sportu i kultury



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Grażyna Szapołowska - ikona polskiego kina

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK

● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Pierwsze objawy osteoporozy

CZWARTEK

● Pod Paragrafem: Pierwszy sygnał do puczu w Chile

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Nauczyciele chcą nieco lepszej płacy, szacunku i... spokoju

Emilia Ratajczak
redakcja@polskapress.pl

Rozmowa z MAŁGORZATĄ KOWZAN ze Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Kilka dni temu obchodziliśmy Dzień Edukacji Narodowej. Czego życzyli sobie nauczyciele?

Myślę, że nauczyciele życzyli sobie przede wszystkim podniesienia prestiżu naszego zawodu pod kątem płacowym. Ta 30-proc. podwyżka, która była w 2024 roku, była znacząca, ale startowaliśmy z bardzo niskiego pułapu. Wynagrodzenia nauczycieli wciąż wymagają, by były wyższe. Wnioskowaliśmy o 10-proc. podwyżkę, jak wiemy rząd zaplanował 3 proc. od stycznia przyszłego roku. Ale to nas, niestety, nie zadowala. 1 września weszła duża nowelizacja Karty Nauczyciela, kolejne zmiany czekają na 1 stycznia. Wreszcie uregulowane zostały kwestie wynagradzania za godziny nadwymiarowe i zastępstwa doraźne. Wydawało się, że zostało to tak uporządkowane, żeby nie powinno być wątpliwości - gdy nauczyciel nie realizuje godzin nie ze swojej winy, to otrzyma za nie wynagrodzenie. Na marginesie dodam, że ZNP wnioskowało, by wrócić zapis sprzed 1992 roku, a mianowicie, by nauczyciele, którzy są w gotowości do pracy, otrzymali wynagrodzenie za wszystkie niezrealizowane godziny. Niestety, przy rozliczeniu tych godzin za września okazało się, że są różne interpretacje. Mieliliśmy dużo telefonów, że pomniejszone zostały o rozpoczęcie roku szkolnego. A przecież ten dzień wpisuje się w uregulowanie w Karcie - inne zajęcia opiekuńcze i wychowawcze. Wystąpiliśmy do MEN o stanowisko w kwestii godzin nadwymiarowych.

Czyli można powiedzieć, że nauczyciele życzą sobie spokoju?

Myślę, że nauczyciele zdecydowanie chcieliby wreszcie spokoju. Praca w szkole nie jest łatwa, a nawet bym powie-



Małgorzata Kowzan

działa, że coraz trudniejsza. Około 70 procent dzieci z różnymi niepełnosprawnościami trafia do szkół ogólnodostępnych, które wymagają indywidualnego podejścia. Praca z uczniem zdolnym również wymaga indywidualizacji. Jeżeli nauczyciel ma 30 uczniów w klasie (limit 25 uczniów dotyczy przedszkola i edukacji wczesnoszkolnej), w tym kilkoro o specjalnych potrzebach edukacyjnych, to nie jest to łatwe zadanie.

Jeszcze nie tak dawno w mediach słyszało się o ekstremalnych sytuacjach w szkołach. Nauczyciele byli szykanowani, a uczniowie potrafili zakładać im nawet kosze na śmieci na głowy. Czy belfrzy czują się obecnie szanowani?

O takich drastycznych sytuacjach w szkole ostatnio nie słyszeliśmy. Niewłaściwe zachowania wobec nauczycieli przeniesione zostały do mediów społecznościowych. Zatem, czy nauczyciel czuje się szanowany? Szczerze powiem, że tylko niski odsetek by powiedział, że rzeczywiście czuje się szanowany. Zauważamy, że nauczyciel traktowany jest bardziej jako wyrobek. Jest dużo roszczeń w stosunku do nauczyciela wynikających z braku rozumienia specyfiki tej pracy. Zmienili się rodzice, ich podejście do szkoły. My jako związkowcy cały czas podkreślamy, że należy podjąć działania mające na celu podniesienie rangi tego zawodu. O tym, że nauczyciel nie jest

zawodem prestiżowym, świadczą duże braki kadrowe. Co roku dyrektorzy zmagają się z problemem znalezienia nauczyciela. Gdyby nie emerytowani nauczyciele, którzy wracają do zawodu, to tych wolnych miejsc by było jeszcze więcej. Powodem braków są niskie zarobki i warunki pracy. Nawet jeśli młodzi ludzie podejmują pracę w szkole to zdarzają się przypadki, że rezygnują po tygodniu i mówią, że inaczej to sobie wyobrażali i że nie dają rady.

Słyszysz się takie głosy, że nauczyciele powinni zarabiać jak najwięcej, bo to oni są podstawą dobrej edukacji w kraju. U nas ogólna ocena edukacji raczej wypada „średnio”. Ile powinien zarabiać nauczyciel?

Powinien zarabiać tyle, żeby nie musiał szukać dodatkowego zatrudnienia i nie musiał biegać po innych szkołach. Żeby nie musiał zabiegać u dyrektora o przydział godzin nadwymiarowych. Ministerstwo mówi, że są nauczyciele dyplomowani, którzy zarabiają 10 tys. miesięcznie. Ale jakim kosztem; kosztem czasu wolnego i swojej rodziny. Takie wynagrodzenie nie wynika z etatu, tylko z dużej liczby godzin nadwymiarowych. Często realizują je, bo dyrektor o to prosi. Myślę, że nasza inicjatywa ustawodawcza, którą złożyliśmy w Sejmie w 2021 roku, jest rozwiązaniem wielu problemów. Spełniłaby nasze oczekiwania. Zakłada ona powiązanie wynagrodzeń nauczycieli ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce narodowej. Przy jego wzroście następowałaby automatyczna waloryzacja. Tak kształtowane wynagrodzenia wpłynęłyby na stabilizację w zawodzie. Nauczyciel skupiłby się na pracy w podstawowym miejscu zatrudnienia. To zachęciłoby młodych ludzi do pójścia na kierunku pedagogiczne, na podjęcie pracy w oświeceniu.

Czy wyższe płace pozwoliłyby na „odsianie” takich osób, które nie do końca się nadają do tego zawodu?

W czasie rekrutacji na kierunku pedagogiczne nie ma selekcji pod kątem predyspozycji do zawodu nauczyciela. Myślę, że jeśli wynagrodzenia byłyby wysokie, to byłoby więcej osób chętnych do pracy. Dyrektorzy mieliby możliwość przeprowadzenia weryfikacji. A w momencie, kiedy chętnych nie ma, dyrektorzy cieszą się, że ktokolwiek w ogóle się zgłosił.

W innych zawodach pracownicy mają szansę na rozwój, choćby finansowy w prywatnej praktyce. U nauczycieli, oprócz korepetycji, nie ma takich możliwości.

Jestem przeciwna korepetycjom. Uczniowie powinni być w szkole tak przygotowani, żeby nie musieli korzystać z płatnych korepetycji. Ale najpierw musiałyby się zmienić warunki pracy w szkole. Gdyby były niskie limity uczniów w klasach, to wtedy byłaby większa możliwość indywidualnej pracy z uczniami. Ja bym nie bazowała na tym, że teraz nauczyciele będą mieli możliwość prowadzenia korepetycji i tam będą zarabiać. Idźmy w takim kierunku - nauczyciel godnie zarabia i to szkoła tak przygotowuje dzieci i młodzież do egzaminów, że korepetycje nie są potrzebne.

Czy niektórzy nauczyciele nie mają uczniów jednak w nosie?

Narzędzia do weryfikacji czy dana osoba nadaje się do zawodu mają dyrektorzy. Na początku ścieżki zawodowej jest to tzw. okres przygotowania do zawodu - nauczyciel ma miano nauczyciela początkującego przez 3 lata i 9 miesięcy. Dyrektorzy mają obowiązek oceniania tych nauczycieli np. pod względem metodycznym i merytorycznym. Jeżeli dyrektorzy widzą, że ktoś nie ma predyspozycji do tego zawodu, to nie powinni się bać negatywną ocenę pracy. Gdy osoby, które nie nadają się do tego zawodu zostają w procesie edukacyjnym, to rzeczywiście może zdarzyć się tak, że dobro dziecka czy ucznia nie będzie najważniejsze. ©©

KALENDARIUM

17 PAŹDZIERNIKA
POLSKA

1781 Zainaugurował działalność Teatr Stary w Krakowie. Przedstawienia odbywały się w budynku Pałacu Spiskiego przy Rynku Głównym.

1944 Obraz Jana Matejki Bitwa pod Grunwaldem, który w czasie II wojny światowej ukryty był w podlubelskiej wsi, został przekazany kierownikowi resortu kultury i sztuki przy PKWN.

1997 Weszła w życie nowa Konstytucja RP.

ŚWIAT

1456 Założono Uniwersytet w niemieckim Greifswaldzie.

1850 W pierwszą rocznicę śmierci na paryskim cmentarzu Père-Lachaise odsłonięto mogiłę

Fryderyka Chopina wraz z pomnikiem.

1931 Al Capone został uznany winnym oszustw podatkowych i tydzień później skazany na karę 11 lat pozbawienia wolności i 50 tys. dolarów grzywny.

1933 Albert Einstein przybył na stałe do USA.

1957 Francuski pisarz Albert Camus został laureatem Nagrody Nobla.

1967 Podczas próby ucieczki do Berlina Zachodniego utonął w jeziorze Nieder Neuen-dorfer See 24-letni Franciszek Piesik, jedna z dwóch polskich ofiar Muru Berlińskiego.

1973 Mecz na Wembley: Polska zremisowała z Anglią 1:1 i awansowała do turnieju finałowego X Mistrzostw Świata w RFN.

ZDJĘCIE TYGODNIA



„Sto na sto - siła kobiet to życie”. W Szczecinie uczczono 100-lecie służby kobiet w policji. W wydarzeniu wzięły udział policjantki z garnizonu zachodniopomorskiego, które wspólnie ćwiczyły udzielanie pierwszej pomocy i resuscytacji kardiopulmonalnej. Jak podkreślają funkcjonariuszki, ich codzienna służba to nie tylko ochrona prawa, ale także ratowanie ludzkiego życia.

nasz REGION

GOLENIÓW

Na gorącym uczynku policja zatrzymała dwóch mężczyzn podejrzanych o usiłowanie kradzieży z włamaniem do paczkomatu. Funkcjonariusze zauważyli mężczyzn, jak w środku nocy przy użyciu łomu wyważają drzwiczki jednej ze skrytek. Policjanci ustalili również, że zatrzymani mogą mieć związek z podobnymi włamaniami do innych paczkomatów. Mężczyznom grozi do 10 lat więzienia.



FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Mariusz Parkitny
tel. 697 770 231

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

Takiego miejsca dla rodzin jeszcze u nas nie było

Mariusz Parkiny
Resko

Nie chcesz, aby twoje dziecko zaczęło edukację od telefonu w ręce? Przyjdź z nim do tego niesamowitego miejsca i razem spędźcie czas.

W Resku otwarto wczoraj Lokalny Klub Rodzinny. To wyjątkowe miejsce, nie tylko ze względu na nowoczesne wyposażenie.

Rodzice mogą tu bezpłatnie spędzić czas z dzieckiem w każdej chwili, bez konieczności wcześniejszych zapisów. To nowatorska usługa, gdyż do tej pory nie było jej w naszym województwie.

- Jest skierowana do wszystkich rodzin z dziećmi do 5 roku życia. W każdej chwili, bez zapowiedzi, można do nas

przyjść, spędzić czas, bawić się, rozвивać, wymieniać doświadczeniami, sukcesami, słabościami, wspierać nawzajem, porozmawiać z naszą wyszkoloną kadrą. Jesteśmy pełni nadziei, że Lokalny Klub Rodzinny spełni oczekiwania mieszkańców i na zawsze zagości w gminie Resko - mówi Anna Mazurek, gminny doradca do spraw Lokalnego Klubu Rodzinnego.

Kadra klubu szkoliła się pod czujnym okiem ekspertek z Instytutu Małego Dziecka im. Astrid Lindgren w Poznaniu.

O tym jak LKR jest ważny, przekonuje Agnieszka Misztak, kierownik Biura Polityki Rodzinnej i Senioralnej Regionalnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Szczecinie.

- To nowatorska, nowoczesna, usługa dla rodzin. Jesteście przestrzenią modelową. To usługa dla rodzin z dziećmi



FOT. MARIUSZ PARKITNY

W Resku Lokalny Klub Rodzinny znajduje się na pierwszym piętrze centrum kultury przy ul. Wojska Polskiego 16

z potężnym elementem prewencyjnym. Chodzi o to, aby rodziny na tyle mocno budowały swoje relacje, przyszłość,

aby społeczeństwo, które dorosnie po uczestnictwie w takich miejscach było odporniejsze, bardziej wykwalifikowane, wy-

kształcone, aby stało się istotnym zasobem tego samorządu - mówiła.

- Jestem bardzo szczęśliwy, że nam się udało. Pomysł pojawił się dwa lata temu, gdy okazało się, że podobna inicjatywa z powodzeniem działa w Wielkopolsce. I gdy tylko pojawił się program dla naszego regionu, od razu rozpoczęliśmy starania. I dziś są tego efekty - mówi Arkadiusz Czerwiński, burmistrz Reska.

LKR to projekt partnerski realizowany przez Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego. Jest współfinansowany przez Unię Europejską. Celem jest wsparcie rodzin z małymi dziećmi (od urodzenia do 5 roku życia) z województwa zachodniopomorskiego poprzez zwiększenie dostępu do dobrej jakości usług społecznych świadczo-

nych w Lokalnych Klubach Rodzinnych oraz rozwój kompetencji kadry LKR w zakresie świadczenia usług na rzecz rodzin z małymi dziećmi.

- Lokalny Klub Rodzinny to dobrej jakości, profilaktyczne wsparcie wzmacniające rodziców w ich rolach i wypełnianiu funkcji opiekuńczo-wychowawczych oraz wspierające dzieci na wczesnym etapie ich życia, tworząc dostosowane do ich potrzeb środowisko rozwojowe w obszarze fizycznym, emocjonalnym, społecznym i poznawczym - wyjaśniają urzędnicy.

LKR będą na razie tylko w dziesięciu gminach województwa: Resku, Chojnie, Goleniowie, Gryfinie, Międzyzdrojach, Postominie, Stargardzie, Suchaniu i Łżoceniu.

Wartość projektu (dla 10 gmin regionu) to prawie 22 mln zł, w tym 18,5 mln zł z UE.

MATERIAL INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako fundament cyfrowej administracji

0011378236



Długie i kosztowne procedury urzędowe. Tony papieru i wielkie archiwa z dokumentami. Tylko jedna trzecia jednostek administracji publicznej korzysta z systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją (EZD). To może się zmienić, a sprawy urzędowe staną się łatwe do załatwienia - bo niezbędne informacje będą w chmurze. Teraz podmioty publiczne mają szansę na wsparcie w korzystaniu z EZD RP - systemu opracowanego i wdrażanego przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji.



EZD RP elektroniczne zarządzanie dokumentacją jest dostępne dla wszystkich podmiotów - od najmniejszych, takich jak przedszkola czy biblioteki, po największe - jak ministerstwa czy NIK.

Czym jest EZD RP?

System EZD RP umożliwi urzędnikom i obywatelom sprawniejsze i łatwiejsze obsługiwanie spraw. Mniej sytuacji związanych z szukaniem dokumentów, mniej teczek aktowych, mniej papieru w archiwach. Znika też problem przestoju np. z powodu choroby czy urlopu pracownika - wskazany urzędnik ma dostęp do niezbędnych danych w dowolnym momencie.

EZD RP jest następcą istniejącego rozwiązania EZD PUW. Nowy system umożliwi:

- obsługę cyfrowej kancelarii,
- wyszukiwanie, rejestrację i dekretację dokumentów,

- zarządzanie informacją oraz sprawami i zadaniami,
- generowanie powiadomień i przypomnień
- przygotowanie materiałów do archiwum,
- integrację z ePUAP i usługą e-Doręczeń.

Dzięki integracji z ePUAP i e-Doręczeniami, wszystkie informacje będą znajdować się w jednym miejscu.

Jak mówi Mariusz Madejczyk, zastępca dyrektora NASK: - EZD RP jest także skutecznym narzędziem dla kierowników jednostki. Nasze doświadczenie pokazuje, że urzędy, które wdrożyły EZD, funkcjonują sprawniej, a urzędnicy mają większe poczucie odpowiedzialności za zadania, które im powierzono.

Wartość strategiczna i wyzwania

EZD RP to coś więcej niż system do elektronicznego obiegu dokumentów. Prze-

chowywanie danych w chmurze rządowej zapewnia bezpieczeństwo przetwarzanych informacji. Wspólny system eliminuje rozproszenie technologiczne i umożliwia centralne zarządzanie aktualizacjami. Obniża to koszty i ryzyko operacyjne.

Jednym z wyzwań pozostaje zmiana kultury organizacyjnej. Urzędnicy - przy wsparciu NASK - będą uczyć się pracy na dokumentach cyfrowych. Po wielu latach spędzonych na wypełnianiu papierowych dokumentów, to proces, który stanowi wyzwanie, ale jest całkowicie realny.

Szkolenia, które są niezbędnym elementem wdrażania EZD RP, pozwolą na oswajanie się z systemem. Program szkoleń merytorycznych i technicznych finansowanych ze środków KPO obejmuje 75 tys. użytkowników. Każdy z nich będzie gotowy do pracy w nowym modelu - elektronicznego zarządzania dokumentacją.

Zakres projektu z KPO: skala, użytkownicy, szkolenia

Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększa-

nia Odporności, aplikacja EZD RP jest dostępna w środowisku chmurowym (SaaS EZD RP) dla jeszcze większego grona użytkowników. Zniesie to technologiczną barierę dla podmiotów, które dotychczas miały trudności z wdrożeniem systemu EZD w modelu on-premise (instalacja na własnej infrastrukturze).

Projekt finansowany ze środków KPO obejmuje:

- budowę chmurowej infrastruktury SaaS EZD RP dla 300 000 użytkowników,
- wdrożenie systemu w 2 000 jednostkach administracji publicznej,
- przeszkolenie 75 000 użytkowników EZD RP.

EZD RP jest ważnym elementem projektu Strategii Cyfryzacji Państwa realizowanego przez Ministerstwo Cyfryzacji. Już ponad 1500 jednostek korzysta z EZD RP, a kolejnych ponad 1300 instytucji jest w trakcie wdrożenia systemu.

Wygodny model kaskadowy

Jednostki realizujące zadania publiczne, w tym jednostki samorządu terytorialnego,

np. urząd marszałkowski czy urząd miasta, mogą wdrożyć EZD RP w formule kaskadowej. Stają się wtedy Podmiotem Wiodącym, a wskazani pracownicy tworzą Zespoły Wdrożeniowe. Następnie - przy wsparciu NASK - poznają możliwości EZD RP i szkolą się, jak efektywnie korzystać z elektronicznego zarządzania dokumentacją. Dzięki temu osoby z Zespołu Wdrożeniowego zdobywają kompetencje, które pozwolą na wsparcie innych podmiotów we wdrażaniu EZD RP.

Ze wsparcia wdrożeniowego i merytorycznego NASK mogą korzystać instytucje, które nie wykorzystują obecnie innego systemu klasy EZD, nie prowadzą działalności gospodarczej w rozumieniu przepisów prawa Unii Europejskiej i spełniają wymogi merytoryczne i techniczne opisane w dokumencie.

Upowszechnianie EZD RP to strategiczna inwestycja w nowoczesną administrację publiczną.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie: ezdrp.gov.pl/kpo.

Od 1 stycznia 2028 roku wszystkie jednostki administracji publicznej w Polsce będą zobowiązane do stosowania systemów klasy EZD. Oznacza to w dużej mierze pożegnanie papierowego obiegu dokumentów. Sprawy urzędowe będą załatwiane elektronicznie, a ważne informacje będą przetwarzane i przechowywane w chmurze.

W centrum tej transformacji znajduje się projekt EZD RP - ważny element Strategii Cyfryzacji Państwa. To system wytwarzany, wdrażany i utrzymywany przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji. Dzięki

Tomograf się zepsuł. Dziesięcioro dzieci czeka na operację w Zdrojach

Bogna Skarul
Szczecin

Julia Ciechelska ze Stargardu czeka na operację od ponad roku. Lidia Piasta spod Katowic miała więcej szczęścia. Operację przesłała w lipcu. Obie dziewczynki cierpią na niestabilność szczytowo-obrotową kręgosłupa.

To rzadka choroba, ale już w tej chwili szczeciński szpital w Zdrojach ma w swoim rejestrze aż dziesięcioro dzieci czekających na specjalistyczną operację. Niestety, wszyscy czekają na nowy tomograf komputerowy, bo stary się zepsuł.

Historia dwóch dziewczynek, ale też innych małych pacjentów szpitala w szczecińskich Zdrojach, znana jest z medialnych przekazów od marca tego roku. Od tego czasu minęło już osiem miesięcy. Co przez ten okres udało się zdziałać szpitalowi, Narodowemu Funduszowi Zdrowia i rodzicom? Jaka przyszłość czeka chore dzieci? Szukamy odpowiedzi na te pytania.

Codziennie drzę o swoje dziecko

Julia jeszcze dwa lata temu była w stanie przejść 20 kilometrów. Rok temu to już było dużo

mniej, a teraz jeszcze mniej - mówi jej mama, Kinga Horyd-Ciechelska.

Nie kryje, że codziennie drży o córkę, bo każdy upadek, ba - potknięcie, może skończyć się tragicznie. Kręgi szyjne są tak niestabilne, że wystarczy zwykła nieuwaga, a może dojść do paraliżu.

Mama Lidii, Agnieszka Piasta, wczoraj była z córką na konsultacji.

- Rehabilitant sam nie mógł uwierzyć, że po pięciu miesiącach od operacji moja córka jeździ na rowerze - mówi. - Przecież jeszcze w czerwcu było to niemożliwe.

Agnieszka Piasta mówi, że od prawie dwóch lat szukała ratunku dla swojej córki. Najpierw była w szpitalach w Krakowie i Warszawie.

- Ale tam powiedzieli mi, że po operacji Lidia będzie miała sztywny kark - wspomina. - A to zupełnie eliminuje czytanie, pisanie, schyłanie się.

Pojechała więc do szpitala w Bydgoszczy. Tam Lidia przeszła operację wstawienia specjalnych haków, które miały poprawić sytuację.

- Nie sprawdziły się - wspomina. - Musieliśmy je po jakimś czasie ściągnąć.

Stan zdrowia córki Agnieszki Piasty był na tyle poważny, że lekarze zakwalifikowali ją na natychmiastowy zabieg.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Julia Ciechelska ze Stargardu czeka na operację od ponad roku. Jej mama Kinga nie wie co dalej z córką i co ze sprzętem potrzebnym w szpitalu w Zdrojach

- Operacja była możliwa, bo szpitalowi w Zdrojach udało się pożyczyć na dwa miesiące od producenta sprzętu, specjalistyczny tomograf komputerowy - tłumaczy mama Lidii. - Szczęście miało tylko dwóch pacjentów, w tym moja córka.

Julia ma coraz mniej czasu

Tymczasem mama Julii czeka na wyznaczenie terminu zabiegu. Nie wie, ile jeszcze ma czasu. Nie wie co z córką, co ze sprzętem potrzebnym w szpitalu w Zdrojach.

- Ciągłe czekamy i mamy nadzieję, że jakoś z tej sytuacji, dla nas dramatycznej, uda się szpitalowi wyjść - mówi Kinga Horyd-Ciechelska. - Od jakiegoś czasu próbujemy też sami działać. Ale nas jest garstka - żali się. Napisali niemal tony listów do Ministerstwa Zdrowia, różnych fundacji, NFZ, Rzecznika Praw Dziecka, Rzecznika Praw Pacjenta, posłów, senatorów. - Bez odzewu - mówi mama Julii.

Szpital w Zdrojach nie robi tych zabiegów

- W listopadzie ubiegłego roku, musieliśmy zaprzestać wykonywania zabiegów stabilizacji szczytowo-potylicznej za pomocą śrub z powodu trwałej awarii tomografu śródoperacyjnego - wyjaśnia Katarzyna Stróżyk, rzeczniczka szpitala w Zdrojach. - Nie było możliwości jego naprawy, a ponieważ koszt nowego jest ogromny - mówimy o kwocie 3,5 mln zł - szpital nie ma możliwości zakupu z własnych środków.

Szpital jednak nie odpuścił. Udało się czasowo wypożyczyć tomograf śródoperacyjny u producenta, firmy Medtronic.

- W tym czasie nasi specjaliści zoperowali dwoje z siedmiorga dzieci oczekujących - dodaje. - Jest możliwość wykonania stabilizacji szczytowo-potylicznej również z użyciem zwykłego tomografu, jednak

ryzyko powikłań takiej operacji jest wówczas nieco większe, na co rodzice dzieci nie wyrażają zgody.

Nie chcą wyjeżdżać poza Szczecin

Szpital w Zdrojach nie jest jedynym ośrodkiem wykonującym zabiegi stabilizacji szczytowo-potylicznej. Kilkanaście ośrodków w Polsce posiada sprawne tomografy śródoperacyjne oraz specjalistów, wykonujących ten zabieg: m.in. Poznań, Bydgoszcz, Katowice, Kraków czy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

- Rodzice byli o tej możliwości informowani - mówi Katarzyna Stróżyk. - Konsultowali się nawet z neurochirurgami ze wskazanych przez nas ośrodków, ale ostatecznie nie zdecydowali się na operację poza Szczecinem.

Twierdzi też, że dyrekcji i specjalistom z Oddziału Neurochirurgii szpitala w Zdrojach bardzo zależy na pozyskaniu nowego, sprawnego O-ARMu i wciąż podejmują działania, które doprowadzą do tego, aby udało się ten sprzęt kupić.

- Możemy zapewnić, że jeśli zakończą się one powodzeniem, to natychmiast powrócimy do wykonywania zabiegów - deklaruje w imieniu szpitala i lekarzy.

Do sprawy wrócimy w najbliższych dniach. ©

Orlen chce przejąć Polimery Police

Marek Jaszczczyński
Region

Grupa Azoty otrzymała od Orlenu niewiążącą ofertę zakupu wszystkich akcji spółki Grupa Azoty Polyolefins. Wartość propozycji wynosi 1,022 mld zł.

Zgodnie z ofertą, Orlen zadeklarował zapewnienie finansowania niezbędnego do restrukturyzacji wszystkich wierzytelności i roszczeń GA Polyolefins oraz wykupu akcji od pozostałych akcjonariuszy spółki.

- Szczegółowo zapoznajemy się z warunkami oferty dotyczącej potencjalnego nabycia akcji Grupy Azoty Polyolefins otrzymanej od Orlenu. Po przeprowadzeniu niezbędnych analiz i uzgodnień podejmiemy decyzję co do dalszych działań, o których poinformujemy rynek kapita-

łowy w stosownym trybie - powiedział Andrzej Skolmowski, prezes zarządu Grupy Azoty.

Oferta Orlenu uzależniona jest od spełnienia szeregu warunków, w tym m.in. : przeprowadzenia przez GA Polyolefins postępowania restrukturyzacyjnego prowadzącego do spłaty wszystkich wierzytelności i roszczeń, finalnego rozliczenia kontraktu wykonawczego, uzgodnienia warunków sprzedaży akcji ze wszystkimi akcjonariuszami.

Największy pakiet udziałów posiada Grupa Azoty Police - 34,4 procent, następnie Grupa Azoty S.A. z 30,5 procent akcji. Orlen S.A. dysponuje 17,3 procent udziałów, Hyundai Engineering Co. Ltd. - 16,6 procent, a najmniejszy pakiet, wynoszący 1,1 procent, należy do Korea Overseas Infrastructure and Urban Development Support Corporation.

Sztuczne murawy zastąpią trawę na boiskach w Szczecinie. Świt z „niezbędnym wsparciem”

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

SPORTOWE INWESTYCJE. Poznaliśmy pomysły na realizację programu „Moja dzielnica - moje boisko”. Projekt budzi ogromne kontrowersje, choć Szczecinowi jest potrzebny.

Podczas ostatniej sesji budżetowej radni z KO przeforsowali pomysł, by miasto zainwestowało 55 mln zł w nowe boiska piłkarskie.

- Rozpoczynamy projekt, który jest odpowiedzią na kilkuletnie oczekiwania klubów amatorskich czy szkółek piłkarskich - zakomunikował podczas czwartkowej konferencji prasowej Marcin Biskupski, wiceprezydent Szczecina.

W 2026 r. - miasto wyda 8,5 mln zł, w 2027 - 11 mln, w 2028

- 10 mln i w 2029 - prawie 25 mln. Są już konkretne miejsca: w 2026 r. miasto chce zmodernizować obiekt przy ul. Pawiej w Kijewie oraz przygotować dokumentację pod kolejne inwestycje na: Tenisowej, Bandurskiego, Orawskiej, Topolowej (na tych pięciu już istniejących boiskach naturalne nawierzchnie będą zastąpione sztucznymi murawami plus powstanie oświetlenie), powstanie też całkowicie nowe boisko przy ul. Hożej, a przy Zespole Szkół nr 2 w Dąbiu miasto postawi szatnię kontenerową. - Chcemy by to były całoroczne obiekty - dodał Biskupski.

- Boisk w mieście brakuje, a trenuje 5000 dzieci w 37 klubach czy akademiach, szkołach. Zajęcia często odbywają się do rana do godz. 22. W okresie zimowym nie ma szans na właściwą pracę treningową

czy rozgrywkę, bo są tylko 4 boiska pełnowymiarowe ze sztuczną nawierzchnią. Te naturalne nie mogą być wykorzystywane ze względu na klimat. Ten projekt wychodzi więc na przeciw oczekiwaniom środowiska - tłumaczył Maciej Mateńko, prezes ZZPN.

Projekt nie budziłby kontrowersji, gdyby nie zastąpił planów modernizacji obiektu przy ul. Stołczyńskiej, gdzie swoje mecze rozgrywa drugoligowy Świt.

- Z tej puli rozpoczniemy też niezbędne zmiany na stadionie Świt - montaż oświetlenia plus montaż krzesełek na sektorze gości - zapewnił wiceprezydent Szczecina. - W naszej ocenie pozostanie też 15, może 20 mln, które zainwestujemy w obiekt Świt. Drugi etap to będzie budynek z szatniami. Zrobimy to, co jest niezbędne,

by uzyskać licencję na grę Świt w II lidze.

Prezes ZZPN zapewniał, że Komisja Licencyjna może zaakceptować taki plan na zmiany na Stołczyńskiej i Świt znów otrzymała warunkową licencję.

- W tym momencie się o to nie martwię. Co innego będzie, jak Świt wywalczy awans do I ligi - dodał Biskupski.

Działacze Świt w poniedziałek mają spotkać się z radnymi KO i może wypracowany będzie konkretniejszy plan działania na obiekcie i pomocy dla klubu. Póki co przeprowadzony przetarg na Świt ma być unieważniony, a plany projektowe schowane do szuflady.

Wiceprezydent Szczecina zapewnił również, że w budżecie miasta znajdują się pieniądze na animatorów obiektów piłkarskich, by korzystali z nich również amatorzy. ©

To była miłość aż po grób

Mariusz Gadomski
Hrubieszów

Kochali się miłością bezwarunkową i galaktyczną. Co prawda nie nazywali się Romeo i Julia, i nie pochodzili z Werony, lecz analogii ze słynnym melodramatem jest sporo.

Oboje byli młodzi i niedoświadczeni. Zamierzali się pobrać, ale ich rodziny powiedziały stanowcze „nie”. Gdy zrozumieli, że nie będą mogli razem żyć, postanowili razem umrzeć. Jedno z chanków wypilo truciznę...

To tylko chwila zapomnienia

W dwudziestolecie międzywojennym uboga dziewczyna bez posagu, nawet jeśli nie brakowało jej urody, nie miała większych szans na poślubienie księcia z bajki. Mało powiedziane. Było dobrze, jeśli w ogóle znalazła kandydata do ożenku. Alfreda Ciuraszkiewiczówna, zamieszkała w Poznaniu tylko z matką, nie liczyła na uśmiech losu. Była przekonana, że nigdy nie wyjdzie za mąż.

Jednak pani Ciuraszkiewiczowa postanowiła zatroszczyć się o przyszłość córki. Takie przynajmniej wrażenie odniosła Alfreda, gdy matka oświadczyła, że ma dla niej narzeczonego. Mężczyzna nieszczególnie przypadł do gustu siedemnastoletniej dziewczynie. Był od niej sporo starszy i traktował ją dość protekcyjnie. Ale matka twierdziła, że nikogo lepszego nie znajdzie.

Cóż mogła zrobić? Musiała się pogodzić z gorzką myślą, że życie nie ma nic wspólnego z romantyczną powieścią. Do ślubu jednak nie doszło. Pewnego razu, pod koniec 1926 roku dziewczyna wróciła nieco wcześniej do domu i zastała ich oboje w łóżku. Nie chciała słuchać usprawiedliwień matki, która twierdziła, że to nic takiego, zwykła chwila zapomnienia. Spakowała skromny dobytek i opuściła rodzinny dom, zapowiadając, że nigdy doń nie wróci.

Udała się na dworzec kolejowy. Kupiła bilet do Hrubieszowa, gdzie mieszkał jej stryj. Miała nadzieję, że znajdzie u niego bezpieczną przystań.

Była dla nich za biedna

Brat nieżyjącego ojca Alfredy przyjął ją ze zrozumieniem. Dał jej kąt i utrzymanie. O znalezieniu jakiegokolwiek posady dla nie posiadającej żadnego wykształcenia siedemnastolatki nie było mowy.

Pan Ciuraszkiewicz mieszkał przy ulicy Jana Kilińskiego. Po są-

siedzku mieli dom państwo Zinowowie. Ojciec późniejszego profesora, znakomitego architekta i znawcy historii, prowadził zakład malarsko-pozłotniczy. W pobliżu, w charakterystycznym budynku z gankiem wychodzącym na chodnik mieściła się popularna w mieście piekarnia Szperalskich.

Byli oni zamożnymi ludźmi. Mieli liczącego siedemnaście lub osiemnaście lat syna Kazimierza, ucznia prestiżowego hrubieszowskiego gimnazjum im. Stanisława Staszica. Chłopak myślał o studiach uniwersyteckich ale na przeszkodzie stanęła nieszczęśliwa miłość.

Nie wiadomo w jakich okolicznościach Kazimierz poznał piękną Alfredę. Należy przypuszczać, że było to nieuniknione z racji ich bliskiego sąsiedztwa. Faktem jest, że od pierwszego wejrzenia zapalali do siebie wielką miłością.

Uczucie rozkwitało w czasie ich sekretnych randek nad Huczwą i w malowniczych zaułkach miasteczka. Żyć bez siebie nie mogli i zamierzali się pobrać. Jednak rodzice Kazimierza sprzeciwili się planom matrymonialnym syna. Alfreda była dla nich za biedna. Ponadto uciekła z domu. Co by ludzie powiedzieli?

Stryj dziewczyny, żeby nie psuć z stosunków z sąsiadami i matką Alfredy, która chciała ją wydać za innego mężczyznę, też zapobiegawczo sprzeciwił się małżeństwu bratanicy z młodym Szperalskim, chociaż oboje nic do niego nie mieli.

Kwas siarkowy z akumulatora

Mimo surowego zakazu rodziców Kazimierza, zakochani spotykali się w wielkiej tajemnicy. Ogarniała ich desperacja. Snuli plany ucieczki z Hrubieszowa i osiedlenia się w jakimś odległym zakątku; może nawet w Ameryce.

Marzenia przegrywały jednak z twardymi realiami. Doszli do wniosku, że skutecznie mogą uciec jedynie na tamten świat. Zaczęli opracowywać plan wspólnego samobójstwa. Zaraz na początku pojawił się problem. Postanowili rozstać się z życiem przy pomocy trucizny, ale skąd ją wezmą? Co prawda przed wojną niektóre trucizny można było legalnie nabyć w aptekach, a nawet w sklepach z chemikaliami, lecz nastolatkom mogłoby nie sprzedać niebezpiecznej substancji. Zaczęli by ich wypytывать i plan spaliłby na panewce.

Znaleźli jednak sposób. Kazimierz wybrał kwas siarkowy z akumulatora starego radia. Z ja-



Ze stacji kolejowej w Zamościu kochankowie udali się na cmentarz prawosławny, by tam skończyć swe życie

kichś powodów nie chcieli popełniać samobójstwa w Hrubieszowie. 15 marca 1927 r. wsiedli do pociągu. Sentymentalno-tragiczną podróż zakończyli w Zamościu.

Ze stacji kolejowej kochankowie udali się na cmentarz prawosławny, znajdujący się przy obecnej ulicy generała Bołtucia. Był wieczór, schronili się w kapliczce cmentarnej żeby się ogrzać i napisać listy pożegnalne do rodzin. Spędzili w niej całą noc.

Do ciebie, mój luby...

O świcie stwierdzili, że już czas. Kazimierz wyciągnął butelkę z kwasem siarkowym i podał ją Alfredzie, która chciała umrzeć jako pierwsza.

Wychyliła pół zawartości flakonika i upadła. Zaczęła miotać się w boleściach, toczyła pianę z ust, ale żyła. Kazimierzowi serce się krajało, gdy patrzył na ukochaną. Postanowił skrócić jej mękę. Zaciśnął dłoń na szyi Alfredy i zaczął ją dusić. Po chwili drgawki ustały. Już nie oddychała.

Szperalski zrezygnował z życia trucizny. Być może nie chciał cierpieć jak dziewczyna, albo uznał, że kwas pozostały w butelce nie zdoła go uśmiercić. Wybrał inną formę samobójstwa. Opuścił w pośpiechu cmentarz i pobiegł na stację kolejową, aby rzucić się pod pociąg. W ostatniej chwili powstrzymali go agenci policyjni.

Szperalscy po zniknięciu syna domyślili się, że uciekł z ukochaną. Powiadomili policję, która rozpytując na stacji kolejowej dowiedziała się, gdzie młodzi pojechali. Zaznajomieni ze sprawą funkcjonariusze zamo-

scy w porę wyrwali chłopaka z objęć kostuchy.

Kiedy Kazimierz jako tako doszedł do siebie, zapytali go gdzie jest dziewczyna. Z płaczem zaprowadził ich na cmentarz i wskazał kapliczkę. Alfreda Ciuraszkiewiczówna leżała nieruchomo na posadzce. Niestety, nie było powtórki z dramatu Szekspira, w którym zażyta przez Julię substancja nie zabiła jej, lecz wprowadziła ją w stan wielogodzinnego letargu. Ukochana Kazimierza Szperalskiego z całą pewnością nie żyła. Próby reanimowania jej okazały się daremne.

Syn piekarzy wyjaśnił, że udusił dziewczynę, gdyż nie mógł patrzeć jak się męczy. Został aresztowany i postawiony w stan oskarżenia o zabójstwo. Groził mu surowy wyrok.

Samobójstwa i zabójstwa wśród nieletnich zdarzały się dość często w dwudziestolecie międzywojennym. Tragedie skrzętnie odnotowywała łakoma sensacja prasa.

Sekcja zwłok wykazała, że Alfreda Ciuraszkiewiczówna nie zmarła na skutek uduszenia. Chwilę wcześniej nim Kazimierz ścisnął dziewczynę za szyję, uśmierciła ją trucizna. W związku z tym chłopak odpowiadał przed Sądem Okręgowym w Zamościu nie za zabójstwo, lecz za udzielenie pomocy w popełnieniu samobójstwa.

REKLAMA 0011416776

Prezydent Miasta Świnoujście
informuje
o wywieszeniu w siedzibie
Urzędu Miasta Świnoujście (II piętro)
wykazów nieruchomości
przeznaczonych
do sprzedaży i wydzierżawienia
Wykazy nr 105-111/2025

w Lublinie na skutek skargi oskarżyciela odbył się ponowny proces, w którym Kazimierz Szperalski został skazany na jeden rok więzienia za zabójstwo i współudział w samobójstwie. Odwoływał się do Sądu Najwyższego. Ostateczne rozwiązanie nie jest znane. Być może najsłodszą karę wymierzyło Szperalskiemu sumienie.

W latach 30. przy wlocie ulicy Kilińskiego w Hrubieszowie, za mostkiem na Huczwie, nieopodal domu Szperalskich wzniesiono kapliczkę z dachem krytym blachą. Wewnątrz umieszczono obraz Najświętszej Marii Panny. Fundatorem kapliczki, którą wystawiono po tragedii rodzinnej, był Szperalski. Przypuszczalnie mężczyzna do śmierci w latach 60. mieszkał w Hrubieszowie.

Są rzeczy na niebie i ziemi...

Chociaż Alfreda zmarła wkrótce po wypiciu trucizny, w pewnym sensie stała się postacią nieśmiertelną. Po Zamościu do dziś krąży legenda o tajemniczej białej damie, która przez wiele dziesiątków lat ukazywała się na prawosławnym cmentarzu, płynąc w powietrzu między nagrobkami.

Według najstarszych mieszkańców Zamościa zjawą była duchem nieszczęśliwie zakochanej samobójczyni, która na cmentarzu szukała mogiły swego narzeczonego, żeby się z nim połączyć. Nie znano jej prawdziwego imienia więc nazwano ją „Julią”.

Cmentarz prawosławny przy ulicy generała Bołtucia już nie ma. Teren po nim przeznaczono pod supermarket. A co z białą damą? Też odeszła w przeszłość? Nie wiadomo. Są rzeczy na niebie i ziemi, o których nie śniło się filozofom...

©@

REKLAMA

0011413157

TANI WĘGIEL

Eko Energia Szczecin

ul. Szklana 3, Podjuchy www.zawszetani.pl

☎ 91 471 21 34, 668 394 388

PROMOCJA JESIENNA !!!

ORZECH GRUBY	1550
ORZECH DROBNY	1300
GROSZEK	1300
GROSZEK 5-25	1500

Barbara C. ugodziła nożem prosto w serce swojego partnera. Grozi jej nawet dożywocie

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Ten jeden cios nożem kuchennym, który Barbara C. zadała konkubentowi, okazał się śmiertelny - uszkodził serce. Do zbrodni doszło przy ulicy Przybyłów na Rubinkowie.

Proces 52-letniej Barbary C. ruszyć ma w Sądzie Okręgowym w Toruniu jeszcze w październiku. Od blisko roku kobieta i tak jednak tkwi za kratami - jest tymczasowo aresztowana.

Formalnie grozi jej nawet dożywocie, bo oskarżona została o zabójstwo konkubenta. Sprawa jednak na pewno nie jest czarno-biała...



FOT. GETTY IMAGES / ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

52-letnia torunianka chwyciła za nóż kuchenny o standardowej długości ostrza 8,5 cm. Zadała jeden cios w klatkę piersiową mężczyzny - w jej lewą część, czyli okolice serca. Długość kanału rany wynosiła 10 cm, co świadczy o sile uderzenia.

Ostrze przebiło worek osierdzeniowy i ścianę lewej komory serca. „Czym spowodowała ostre zaburzenia hemodynamiczne w wyniku pourazowego uszkodzenia mięśnia sercowego, prowadzące w konsekwencji do zgonu pokrzywdzonego” - czytamy w akcie oskarżenia.

W areszcie już od prawie roku

Jeszcze tego samego dnia, czyli krytycznej listopadowej soboty kobieta została zatrzymana przez policję. Potem trafiła do aresztu i tkwi w nim do dziś. Nie było zgody - ani śledczych, ani toruńskiego sądu, by na swój proces czekała na wolności. Przede wszystkim z uwagi na grożącą jej bardzo surową karę.

Oskarżona jest tymczasowo aresztowana od początku postępowania. Pierwsze postanowienie sądu w tym zakresie wydane zostało 25 listopada 2024 r. (od dnia zatrzymania 23 listopada 2024 r. na okres trzech miesięcy), potem były kolejne. Aktualnie areszt Barbary C. przedłużony jest o kolejne trzy miesiące do dnia 18 listopada bieżącego roku - przekazuje prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń-Wschód.

Proces Barbary C. ruszyć ma przed Sądem Okręgowym w Toruniu jeszcze w październiku. Poprowadzi go sędzia Marta Szymanska-Włodarczyk.

Formalnie za zabójstwo z zamiarem ewentualnym grozi w polskim prawie nawet kara dożywotniego więzienia, a nie mniej niż 10 lat pozbawienia wolności.

Nie jest wykluczone jednak, że w tej sprawie sąd znajdzie okoliczności łagodzące, np. działania w samoobronie czy w silnym afekcie. Czy tak się stanie? Proces pokaże.

Kobieta z nożem w ataku

Dodajmy, że tak zwane zbrodnie kuchenne to od lat najczęstszy typ zabójstw, których sprawcami są kobiety. Dochodzi do nich najczęściej w środowiskach skażonych alkoholem czy patologicznych, ale nie tylko.

Bywa, że za nóż sięga kobieta wcześniej dłużej dręczona, bita, poniżana - w obronie własnej lub dzieci. W przypadku kłótni konkubenckich natomiast częstym tłem takich czynów z kuchennym nożem w roli głównej są alkoholowe libacje.

Zabójstwo z zamiarem ewentualnym podlega karze identycznej jak „zwykłe” zabójstwo. Grozi za niej pozbawienie wolności na czas nie krótszy niż 10 lat albo nawet kara dożywotniego więzienia.

Prawniczy termin „zabójstwo z zamiarem ewentualnym” polega na przewidywaniu możliwości popełnienia zabójstwa i godzeniu się na taki skutek, a nie na pewności jego dokonania. ©©

Oszukiwał ludzi na fotowoltaikę. Grube pieniądze od klientów z całego regionu przelewał na prywatne konto. Teraz może pójść do więzienia i musi oddać, co ukradł

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Kamil I. był przedstawicielem handlowym cenionej firmy fotowoltaicznej „Zers”. Tak kombinował, że klienci przelewali pieniądze za usługi na jego prywatne konto! Zagarnął łącznie 215 tys. zł.

Firma „Zers” to ceniona marka, specjalizująca się w instalacjach fotowoltaicznych i elektrycznych. Spółka siedzibę ma w powiecie brodnickim.

Do dziś w tej firmie zapewne głęboko żałują, że zaangażowali Kamila I. w roli swojego przedstawiciela handlowego.

Więzienie nie sprawi, że odda pieniądze

Będąc przedstawicielem handlowym 30-letni mężczyzna bardzo się starał i klientów znajdował także w sąsiednich powiatach. Tyle, że najzwyczajniej w świecie okazał się oszustem i naraził firmę na poważne straty finansowe - ustalił Sąd Okręgowy w Toruniu.

6 października sąd ogłosił wyrok dla Kamila I., karząc go bezwzględnym więzieniem przez 1,5 roku i nakazując zwrot

firmie „Zers” przywłaszczonych pieniędzy.

Skontaktowaliśmy się z właścicielem firmy. Co ciekawe, karą więzienia dla Kamila I. wcale nie jest usatysfakcjonowany.

- Bo czyni coraz mniej realnym odzyskanie przez nas straconych pieniędzy. Kamil I. nie ma podobno pieniędzy, majątku, legalnej pracy. Jeśli pójdzie za kraty, nic nie zarobi. Bardziej satysfakcjonowało by nas założenie Kamilowi I. elektronicznej bransoletki, obowiązek podjęcia przez niego legalnej pracy zarobkowej i spłacanie nam przywłaszczonych pieniędzy - mówi nam przedsiębiorca.

Klienci przelewali kasę na prywatne konto

Kamil I. miał silną motywację do pracy, ale nie wynikała ona z uczciwych pobudek. Sposób oszustwa, który wymyślił, był w sumie prosty. Jako przed-

Oszust skazany został przez sąd w Toruniu na bezwzględne więzienie. Ma też naprawić wyrządzoną szkodę finansową

stawiciel handlowy szukał klientów na usługi firmy „Zers” i podpisywał z nimi umowy. Był uprzejmy i co najważniejsze - skuteczny.

Tyle, że umowy były sfałszowane. Jako numer konta firmy wpisał bowiem numer prywatnego rachunku bankowego! W ten sposób klienci

przelewali pieniądze jemu, a nie spółce „Zers”. Mężczyzna takich przestępstw dopuścił się między innymi na terenie gminy Brodnica, ale także w gminach Płużnica, Papowo Biskupie czy w Nowej Chełmży.

- Klienci przelewali kwoty różnej wielkości: od 10 tysięcy do ponad 30 tysięcy złotych. Łącznie

było to 215 tys. zł - przekazuje ustalenia sądu Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

W końcu jednak cały oszułkańczy proceder się wydał i Kamilem I. zajęła się najpierw Prokuratura Rejonowa w Brodnicy, a następnie Sąd Okręgowy w Toruniu.



FOT. POLSKAPRESS

Wydany przez toruński Sąd Okręgowy wyrok na Kamila I. jest nieprawomocny. Odwoływać się od niego ma prawo każda ze stron postępowania

Oskarżycielem posiłkowym w procesie była zakład „Zers” z siedzibą w Szynkówku - najbardziej pokrzywdzony wskutek tego oszustwa.

Oszust idzie za kraty. A co ze skradzionymi pieniędzmi?

6 października br. Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok dla „przedsiębiorczego” trzydziestolatka. Uznał go za winnego opisywanego oszustwa.

- Kamil I. skazany został na rok i 6 miesięcy bezwzględnego więzienia. Ma też naprawić wyrządzoną szkodę finansową. Firmie „Zers”, a dokładnie zakładowi elektrycznemu „Zers” w Szynkówku zwrócić ma 160 tysięcy złotych - przekazuje Jarosław Szymczak.

Ogłoszony w ubiegły poniedziałek wyrok jest jednak nieprawomocny. Odwoływać się od niego ma prawo każda ze stron procesowych: oskarżony mężczyzna, brodnicka prokuratura i oskarżyciel posiłkowy, czyli poszkodowana firma.

Jeśli tak się stanie, sprawę ostatecznie rozstrzygać będzie Sąd Apelacyjny w Gdańsku. ©©

Szczecin odkrywa Chopina – muzyka w sercu miasta

Scena z fortepianem w centrum miasta, transmisje koncertów wybitnych pianistów i atmosfera jednego z najważniejszych wydarzeń muzyki klasycznej na świecie. Już 18 października Szczecin stanie się częścią XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. To wszystko za sprawą ORLEN Strefy Melomana, która zostanie uruchomiona na Wałach Chrobrego w czasie finałowych koncertów. W zaprojektowanej specjalnie na tę okazję przestrzeni doświadczeni melomani wraz z miłośnikami niecodziennych form spędzania czasu wyruszą w muzyczną podróż z Chopinem.

Klasyczna muzyka Chopina w nowoczesnym Szczecinie

Szczecin od lat łączy tradycję z nowoczesnością, co widać zarówno w architekturze, jak i życiu kulturalnym miasta. To tutaj odbywają się odważne projekty muzyczne, rozmaite festiwale kulturalne i plenerowe koncerty, które docierają do bardzo różnorodnej publiczności.

Właśnie dlatego muzyka Fryderyka Chopina osadzona w miejskim kontekście doskonale się tutaj wpisuje – jego ponadczasowa muzyka spotka się z miejskim rytmem i otwartością mieszkańców. ORLEN Strefa Melomana to idealne miejsce, by poczuć atmosferę XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina bez biletów, kolejek i eleganckich strojów – wystarczy wpaść na spacer i zatopić się w dźwiękach fortepianu.

ORLEN Strefa Melomana – muzyka i relaks w centrum miasta

Mieszkańcy będą mogli włączyć się w wydarzenie poza salą koncertową i śledzić występy na żywo w namiocie na Rynku Kościuszki. Do wzięcia udziału w muzycznym święcie zachęci specjalna aranżacja strefy nawiązująca do konkursu. Publiczność będzie oglądała finałowe przesłuchania przed sceną z dużym ekranem do transmisji koncertów, w strefie relaksu z wygodnymi leżakami i kubkiem ciepłego napoju ze Stop Cafe. Przewidziano też instastrefę, czyli dodatkowe miejsce dla osób, które lubią wrzucić zdjęcia i nagrania do mediów społecznościowych. Muzyczne doznania wzmocnią mini-recitale artystów. Swoją przestrzeń będą mieli też najmłodsi – do wyboru



będą gry, zabawy i kreatywne warsztaty. Całość strefy została zaprojektowana tak, by można było po prostu wpaść tu na chwilę w drodze z pracy czy ze spaceru i poczuć atmosferę Konkursu Chopinowskiego. Aby obcować z muzyką polskiego mistrza, nie trzeba znać nut ani różnicować sonat od mazurków – wystarczy ciekawość i ochota na spędzenie czasu w wyjątkowym miejscu.

będą gry, zabawy i kreatywne warsztaty.

Całość strefy została zaprojektowana tak, by można było po prostu wpaść tu na chwilę w drodze z pracy czy ze spaceru i poczuć atmosferę Konkursu Chopinowskiego. Aby obcować z muzyką polskiego mistrza, nie trzeba znać nut ani różnicować sonat od mazurków – wystarczy ciekawość i ochota na spędzenie czasu w wyjątkowym miejscu.

Chopin we współczesnej popkulturze

Bo choć Fryderyk Chopin tworzył prawie dwieście lat temu, jego muzyka wciąż inspirowa twórców na całym świecie. Jego Nokturny i Preludia pojawiają się w filmach i serialach, które biją rekordy oglądalności – od Mad Mena, Gambitu Królowej czy Dark, po hollywoodzkie produkcje. Budują nastrój w wielu produkcjach anime (nic dziwnego – Chopin jest nie-

zwykle popularny w Japonii), w grach komputerowych czy nawet programach telewizyjnych udowadniając, że klasyka jest zupełnie ponadczasowa i uniwersalna.

Właśnie taki efekt – bliskości i świeżości – będzie można poczuć na Wałach Chrobrego, gdzie muzyka Chopina zabrzmie nie w sali koncertowej, ale w otwartej przestrzeni miejskiej, wśród przechodniów, rodzin i turystów.

Dlaczego warto przyjść do Strefy Melomana?

ORLEN Strefa Melomana to pomysł na cały dzień, które łączy relaks, kulturę i dobrą zabawę. Można wpaść na chwilę podczas spaceru, przyjść z przyjaciółmi po pracy albo zaplanować rodzinny weekend w Szczecinie z muzyką w tle. Wszystkie atrakcje są bezpłatne, a program tak różnorodny, że każdy znajdzie coś dla siebie – od miłośników klasyki po osoby, które po prostu chcą odpocząć w ciekawym miejscu i poczuć klimat prestiżowego konkursu, dzięki któremu Polska stała się centrum światowej pianistyki.

ORLEN – mecenas kultury dla każdego

Strefę w Szczecinie organizuje ORLEN, który jest mecenasem Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina.

Dzięki wsparciu firmy atmosfera światowego konkursu może zagościć w różnych zakątkach Polski (strefy pojawiają się również we Wrocławiu, Lublinie, Białymstoku, Płocku, Gdańsku i Warszawie), a mieszkańcy Szczecina mogą doświadczyć na żywo tego, co zwykle dostępne jest tylko w wielkich salach koncertowych. Wystarczy przyjść, usiąść w wygodnym leżaku i pozwolić, by dźwięki fortepianu stały się częścią zwykłego, miejskiego dnia.



Szczecin
z nutą Chopina

Zapraszamy do STREFY MELOMANA
wstęp wolny



ORLEN mecenasem XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Ile kosztowały ekstradycje Sebastiana M. i Pawła Sz.?

Trzech policjantów, w tym jeden kontrterrorysta, konwojowało Sebastiana M. w drodze do Polski. Policja wyliczyła pełne koszty ekstradycji - to ponad 20 tys. zł - donosi „Rzeczpospolita”.

Sebastian M., oskarżony przez prokuraturę o spowodowanie we wrześniu 2023 r. na A1 wypadku, w którym w płomieniach zginęła trzyosobowa rodzina z dzieckiem, przez blisko dwa lata ukrywał się w Dubaju.

Jeszcze więcej kosztowała deportacja z Dominikany Pawła Sz., biznesmena, który zarabiał na kontraktach z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych.

„Rz” zaznacza, że został on sprowadzony w ubiegłym roku przez Straż Graniczną w ramach procedury deportacyjnej, a nie ekstradycyjnej. Koszt był wyższy niż w przypadku ekstradycji Sebastiana M. - wyniósł 25 549 zł.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Ambasador USA zaprzysiężony



Thomas Rose został zaprzysiężony w Departamencie Stanu na ambasadora USA w Polsce - poinformowała ambasada Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Rose jest prawniczym publicystą i komentatorem radiowym oraz byłym doradcą wiceprezenta Mike'a Pence'a, znanym z silnie proizraelskich poglądów. | PAP

WARSZAWA

Polska będzie miała satelitę?

Wiceszef MON Cezary Tomczyk poinformował, że rząd wyznaczył sobie cel, aby wejść w posiadanie polskiego satelity telekomunikacyjnego.

- Tak abyśmy nie musieli korzystać z satelitów amerykańskich - zaznaczył. To cel realny, ale wymagający zaangażowania finansowego - mówił Tomczyk.

- Uczyniliśmy duży krok w tym kierunku, jeżeli chodzi w ogóle o rozwój technologii kosmicznych, dlatego że właśnie w tym roku, w listopadzie, pierwsze satelity, jeszcze nie komunikacyjne, ale już budujące nasze zdolności w tym zakresie, znajdą się na orbicie - poinformował wiceszef MON.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Prezydent Karol Nawrocki, w 47. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża, oddał cześć Janowi Pawłowi II. „Stał na straży prawdy i wolności, konsekwentnie upominając się o poszanowanie podstawowych wartości. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów, a po śmierci został świętym” - napisał Nawrocki na portalu X. Pontyfikat Jana Pawła II trwał ponad 26 lat i był drugim co do długości w dziejach Kościoła.

”

Jan Paweł II stał na straży prawdy i wolności. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów

Karol Nawrocki prezydent RP

Premier: Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem

Oprac. Karolina Wrońska
Piotrków Trybunalski

- Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem - przyznał premier Donald Tusk przy okazji drugiej rocznicy wyborów 15 października. Jak dodał, wierzy, że Polska „jest skazana na wielkość”.

W ocenie premiera, kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”. Podkreślił jednak, że jego największą nagrodą jest, że blisko 70 proc. Polaków uważa swoją sytuację jako dobrą, a tylu, ilu głosowało na KO 15 października, nadal wierzy w KO.

Podczas spotkania z mieszkańcami Piotrkowa Trybunalskiego premier przyznał, że ostatnie dwa lata nie były proste.

- Wojna, walka z drożyzną, polityczna wojna domowa, jaką PiS i Konfederacja wypowiadają nie tylko rządowi, ale całemu społeczeństwu. Po dwóch trudnych latach - mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że mniej więcej tyle ludzi, a może nawet z małym plusikiem, ilu zdecydowało się głosować na nas 15 października, nadal wierzy w Koalicję Obywatelską. I za to chciałem wam bardzo podziękować - powiedział Tusk.

Dodał, że przed wyborami był w Piotrkowie i mówił wtedy, że wierzy, iż finalnym efektem zmiany, która miała nastąpić



Tusk zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał

i nastąpiła 15 października, będzie pojednanie Polaków co do najważniejszych spraw.

- Ja w tej sprawie też nie ustąpię. Chciałem wszystkim to dzisiaj powiedzieć tu, w Piotrkowie. My nie skapitulujemy. Ta walka o lepszą Polskę trwa i zawsze będzie trwała. Nigdy nie można spocząć - zapewnił szef rządu.

Premier mówił też o bezpieczeństwie, gospodarce, transporcie, edukacji, rolnictwie. Zwrócił uwagę, że „w 2026 r. Polska wyda na bezpieczeństwo militarne 200 mld zł”, podczas gdy w ostatnim roku rządu PiS było to 114 mld zł.

- Oczywiście oni mieli geby pełne frazesów. My robimy to

dwa razy szybciej i dwa razy intensywniej. I tak jak to widać na przykład na wschodniej granicy, robimy to o niebo skuteczniej - mówił Tusk, nawiązując do budowy bariery na granicy polsko-białoruskiej.

Tusk, który do Piotrkowa przyjechał z terenu budowy elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino w województwie pomorskim, oświadczył, że jeżeli zapadnie decyzja o lokalizacji drugiej polskiej elektrowni atomowej, to Bełchatów jest na pierwszym miejscu listy. Podkreślił też, że na Bałtyku powstają jedne z największych farm wiatrowych w Europie.

- Biorę was na świadków, że mrozić cen energii więcej nie

będzie trzeba, mówię o przyszłym roku - zapewnił.

Przyznał, że nie wszystko rządowi się udało.

- Nie wszystko dowiedzieliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność - powiedział. W ocenie premiera kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”.

Jak mówił, nieuchwalenie w sejmowym głosowaniu noweli Kodeksu karnego dot. dekryminalizacji pomocy w aborcji było pierwszym momentem, gdy okazało się, że koalicja rządząca „nie jest jednorodna”. Dodał, że choć on sam nie zmienił zdania w sprawie aborcji, to nie jest w stanie przekonać do niego niektórych członków koalicji. Według Tuska taka sytuacja ma miejsce także w przypadku związków partnerskich oraz niedawno wypracowanego porozumienia w koalicji, dotyczącego ich formalizacji.

- Ja mam plan strategiczny, a jak trzeba, to mam plany zapasowe - mówił premier.

- Tak jak minister sprawiedliwości Waldemar Żurek jest planem zapasowym po to, żeby rozliczenia szły intensywnie - dodał. Tusk poprosił obecnych na spotkaniu o zaufanie i zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi „kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał”. PAP

Skandaliczne słowa w Sejmie. Przewodniczący komisji sprawiedliwości wulgarnie obraził posła

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Podczas posiedzenia komisji sprawiedliwości w Sejmie doszło do skandalicznego zdarzenia. Poseł Paweł Śliz w wulgarny sposób obraził posła Tomasza Zimocha. Ten domaga się reakcji.

Komisja sprawiedliwości - wbrew planom - nie zajęła się w środę późnym wieczorem projektem ustawy budżetowej

na 2026 r. w zakresie m.in. TK i SN. Posiedzenie komisji zostało zakończone na wniosek posłów PiS, który został przyjęty m.in. głosami dwóch posłów KO. Według szefa komisji Pawła Śliza (Polska 2050) popełnili oni błąd.

Paweł Śliz powiedział PAP, że „dwóch posłów po prostu popełniło błąd i zagłosowało błędnie”.

- Zresztą oświadczenia w tym zakresie zostały złożone. To nie przeszkadza w niczym,

w przyszłym tygodniu będzie zwołana komisja - podkreślił poseł Polski 2050.

Jednym z posłów, którzy nie wzięli udziału w głosowaniu, był Tomasz Zimoch (niezr.), który był obecny na posiedzeniu komisji. Zimoch poinformował PAP, że nie dostał karty do głosowania. Dodał, że nawet jakby głosował, to i tak wniosek o zakończenie posiedzenia by przeszedł.

Chwilę po tym, jak zakończono głosowanie, mikrofony sejmowe wyłapały to, co mówił

Paweł Śliz, który w mocnych słowach obarczył byłego posła klubu Polski 2050 winą za przegraną w głosowaniu.

- K*** to przez tego p*** Zimocha - mówił poseł.

Śliz pytany przez PAP o te słowa powiedział, że przeprasz Zimocha.

- Przepraszam serdecznie. Znamy się, emocje wzięły górę - dodał.

Zimoch domaga się reakcji od marszałka Sejmu Szymona Hołowni. PAP

Gaz ziemny filarem bezpieczeństwa. Bez niego transformacja się nie uda

Bezpieczeństwo energetyczne to jedno z najważniejszych wyzwań dla Polski. Gaz ziemny stał się kluczowym elementem, który nie tylko stabilizuje system elektroenergetyczny i wspiera transformację w stronę OZE, ale jest też, wraz z ropą naftową, ważnym surowcem dla przemysłu. Dzięki dywersyfikacji dostaw z importu i własnemu wydobyciu, Polska uniezależniła się od Rosji, a jej system gazowy uchodzi dziś za jeden z najbardziej odpornych w Europie. Daje to pewność dostaw gazu w odpowiednio niskich cenach jako paliwa i surowca na potrzeby gospodarki i milionów gospodarstw domowych.

Gaz – stabilizator i surowiec strategiczny

Jeszcze kilkanaście lat temu gaz ziemny na świecie, ale i w Polsce nie miał takiego znaczenia, jakiego nabiera dzisiaj. Zdominowani przez węgiel, traktowaliśmy go raczej jako paliwo uzupełniające. Tymczasem sytuacja zmieniła się diametralnie. W 2024 roku jedna trzecia gazu była wykorzystywana do produkcji energii elektrycznej i ciepła, a przemysł odpowiadał za około 40 proc. jego zużycia. To pokazuje, że gaz stał się nie tylko elementem transformacji energetycznej, ale też surowcem absolutnie kluczowym dla stabilności gospodarki.

Nie chodzi jednak wyłącznie o energetykę. Gaz jest niezbędny w chemii, petrochemii, przemyśle stalowym, produkcji nawozów czy przetwórstwie żywności. Międzynarodowa Agencja Energetyczna (International Energy Agency, IEA) podkreśla, że trzy czwarte przemysłowych zastosowań gazu to produkcja amoniaku i metanolu – bez nich trudno wyobrazić sobie bezpieczeństwo żywnościowe i funkcjonowanie wielu branż. Warto dodać, że w Europie koszty gazu od lat mają bezpośredni wpływ na konkurencyjność zakładów chemicznych i nawozowych. Wysokie ceny w ostatnich latach stały się poważnym wyzwaniem, szczególnie dotkliwie odczuwalnym w 2022 r., gdy gwałtowny wzrost cen gazu w Europie, wywołany agresją Rosji na Ukrainę i poprzestawianiami ją działaniami destabilizującymi rynki ener-



tyczne, spowodował także kryzys na rynku nawozów. Obecnie ustabilizowana sytuacja na rynku gazu wpływa też na dostępność surowca po konkurencyjnych cenach.

Dywersyfikacja źródeł – LNG, Baltic Pipe i kontrakty

Wydobycie krajowe, dostawy LNG i surowiec przesyłany z Norwegii przez gazociąg Baltic Pipe, w dużej części pochodzący z własnej produkcji Orlen Upstream Norway, to główne źródła gazu ziemnego. W 2024 roku LNG pokrywało już około jedną trzecią zapotrzebowania. Terminal w Świnoujściu ma moc 8,3 mld m³, a w 2028 roku uruchomiony zostanie gazoport w Gdańsku, który doda kolejne 6,1 mld m³. To daje razem 14,4 mld m³ – wolumen odpowiadający niemal całemu krajowemu zapotrzebowaniu sprzed dekady. Do tego Orlen ma rezerwy mocy w terminalu Kłajpedzie, na poziomie 0,5 mld m³ rocznie.

Warto zauważyć, że Polska inwestuje także w rozbudowę sieci przesyłowej i magazynów gazu. Obecnie krajowe magazyny mogą pomieścić ponad 3,3 mld m³, co pozwala zabezpieczyć odbiorców w okresach wzmożonego zapotrzebowania lub zawirowań na rynkach globalnych. A trwająca rozbudowa największego polskiego podziemnego magazynu gazu w Wierchowicach, w niedalekiej przyszłości pozwoli powiększyć pojemności magazynowe do ponad 4

mld m³. Dzięki temu system gazowy jest nie tylko zróżnicowany pod względem źródeł, ale też odporny na nagłe kryzysy.

Własne wydobycie – Polska i Norwegia

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. Rozważane są także kierunki rozwoju w Ameryce Północnej, gdzie działa już spółka Orlen Upstream Canada, a potencjał wydobywczy węglowodorów jest ogromny.

Własne złoża to również konkretne korzyści dla regionów. W 2024 roku samorządy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymały od Orlen blisko 220 mln zł z tytułu podatków i opłat eksploatacyjnych. Te środki wspierają lokalne budżety, umożliwiają inwestycje w infrastrukturę drogową, edukacyjną czy społeczną. W praktyce oznacza to,

miały również inwestycje w technologie ograniczające emisję, takie jak biometan czy wodór, które w dłuższej perspektywie mogą uzupełniać gaz ziemny w miksie energetycznym.

Dla ORLEN właśnie wydobycie krajowe oraz to zlokalizowane w Norwegii jest kluczowe, gdyż zapewnia bezpieczeństwo dostaw – z jednej strony dostępność surowca, z drugiej – odpowiednią cenę. To właśnie cena surowców energetycznych przekłada się na koszty ponoszone przez firmy działające w danym kraju, a co za tym idzie – efektywność ekonomiczną jego gospodarki. Rozumiejąc to, ORLEN inwestuje w wydobycie w kraju i jego pobliżu – na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

Gaz jako inwestycja w przyszłość

Budowa odpornego systemu gazowego wymaga ogromnych nakładów. Roczne inwestycje Grupy Orlen w segmencie obejmującym upstream, zgodnie z przyjętą strategią wyniosą średnio 7-8 mld zł, a całkowite nakłady inwestycyjne w okresie 2025-2035 roku mogą sięgnąć ponad 80 mld zł. To pieniądze inwestowane przez koncern także w krajowe wydobycie gazu i ropy naftowej, które jest najbezpieczniejszym, bo najtrudniejszym do zakończenia źródłem surowca dla energetyki i przemysłu. Bez ropy i gazu trudno wyobrazić

sobie produkcję opon, samochodów, nawozów sztucznych czy butów.

Orlen rozwija również technologie przyszłości – m.in. wychwyt i składowanie CO₂ (CCS) czy zielony wodór. Nie widać na horyzoncie efektywnych metod magazynowania energii elektrycznej. Wodór może w tym pomóc, a upstream z technologią jego magazynowania odegrać kluczową rolę. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, szczególnie to krajowe, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Przy tym bliskość złóż oznacza choćby niższy koszt jego transportu. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej i przystępnej kosztowo energii. Polska gospodarka zyska nie tylko czas na przejście do zeroemisyjnych źródeł energii, ale stabilne dostawy gazu zapewnią fundament dla rozwoju przemysłu, zmian w energetyce, bezpieczeństwa gospodarstw domowych i poprawy efektywności ekonomicznej gospodarki. Właśnie w tym połączeniu – klasycznych zasobów i nowoczesnych technologii – kryje się siła gazu ziemnego, który pozostaje jednym z filarów bezpieczeństwa i rozwoju kraju.



Zelenski spotka się dziś z Trumpem. Ukraina dostanie Tomahawki?

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Dzisiaj w Waszyngtonie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski spotka się z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Konsekwencje rozmowy mogą być kluczowe dla wojny w Ukrainie.

Wizyta Zełenskiego w Waszyngtonie była planowana od dłuższego czasu. Według mediów przywódcy będą rozmawiać w Białym Domu o tym, jaka broń powinna być dostarczona Ukrainie i czy Amerykanie powinni przekazać Ukraincom pociski dalekiego zasięgu Tomahawk.

Prezydent Ukrainy podkreślił, że obecnie najważniejsze jest zwiększenie skali możliwo-

ści w zakresie „dalekosiężnych sankcji ukraińskich”.

– Odrobiliśmy również naszą część pracy domowej przed spotkaniem z prezydentem Trumpem – część wojskową, a także naszą część gospodarczą. Wszystkie szczegóły są gotowe. Porządek dnia naszego spotkania z prezydentem Stanów Zjednoczonych jest bardzo rzeczowy i dziękuję wszystkim, którzy w tym pomagają – powiedział Zełenski.

– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny: to właśnie Stany Zjednoczone mają możliwości takiego globalnego wpływu, a my robimy wszystko, by inni na świecie stanęli po jednej stronie z nami w tej pracy – dodał ukraiński prezydent.

PAP



– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny – powiedział Zełenski przed wylotem do USA

Indie przestaną kupować ropę naftową od Rosji

Oprac. Anna Nagel
Nowe Delhi

Ceny ropy na globalnych giełdach wzrosły po tym, jak Donald Trump poinformował, że premier Indii Narendra Modi zobowiązał się, że jego kraj zaprzestanie zakupu rosyjskiej ropy.

Trump poinformował, że Indie wstrzymają zakupy ropy od swojego głównego dostawcy, Rosji, a Stany Zjednoczone będą teraz próbowały skłonić Chiny do podjęcia podobnych działań.

Prezydent USA podał, że o takiej decyzji poinformował go przywódca Indii Narendra Modi.

– Zapewnił mnie, że nie będą kupować ropy od Rosji. (...) Teraz muszę sprawić, by Chiny zrobiły to samo –

oświadczył Trump w Gabinetcie Ovalnym.

Waszyngton intensyfikuje wysiłki mające na celu odcięcie Moskwy od dochodów z energii i wywarcie na nią presji, aby podjęła negocjacje w sprawie porozumienia pokojowego na Ukrainie.

– Myślę, że zakończymy wojnę. Myślę, że prezydent Putin chce to zakończyć. Zobaczymy – powiedział dziennikarzom Trump.

Indie i Chiny są dwoma największymi nabywcami rosyjskiej ropy naftowej eksportowanej drogą morską, która jest objęta sankcjami ze strony Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Przez wiele miesięcy Modi opierał się presji Stanów Zjednoczonych, aby zaprzestać zakupu rosyjskiej ropy.

PAP

Izrael wznowi wojnę? Trump traci cierpliwość do Hamasu

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Izraelski minister obrony Israel Kac polecił wojsku opracowanie „kompleksowego planu” pokonania Hamasu na wypadek wznowienia wojny w Strefie Gazy.

Katz nakazał „przygotowanie planu całkowitego pokonania Hamasu w Strefie Gazy, jeśli odmówi on wdrożenia planu prezydenta Trumpa i konieczne stanie się wznowienie walk” – poinformowało jego biuro.

„Jeżeli Hamas odmówi wdrożenia porozumienia, Izrael we współpracy z USA wróci do walk i podejmie działania zmierzające do całkowitej klęski Hamasu, zmiany sytuacji w Strefie Gazy i osiągnięcia wszystkich celów wojny” – dodano.

Prezydent USA Donald Trump powiedział stacji CNN, że może rozważyć pozwolenie Izraelowi na wznowienie działań wojennych w Strefie Gazy, jeśli Hamas odmówi wywiązania się ze swojej części umowy o zawieszeniu broni. CNN zapytała, co się stanie, jeśli Hamas odmówi rozbrojenia się.

– Myślę o tym. Izrael wróci na te ulice, jak tylko powiem słowo. Gdyby Izrael mógł wrócić i skopać im tyłek, zrobiłby to – powiedział Trump.

– To się szybko wyjaśni, co się dzieje z Hamasem – oświadczył prezydent. Dodał, że Ha-



Wycofanie się wojska Izraela do Żółtej Linii na wschód od miasta Gaza spowodowało powstanie próżni bezpieczeństwa, której wypełnienie może potrwać tygodnie

mas „chodzi i usuwa brutalne gangi”.

– Badam to – zapewnił, odpowiadając na pytanie, czy jest to możliwe, że Hamas dokonuje egzekucji na niewinnych Palestyńczykach.

Wcześniej amerykańska armia wezwała palestyński Hamas do zaprzestania przemocy wobec cywilów i rozbrojenia się. Stany Zjednoczone chcą, aby mediatorzy z Egiptu i Kataru powstrzymali Hamas – nadchodzi coraz więcej informacji, że pod pozorem walki z przestępczością organizacja likwiduje swoich politycznych rywali, są też dowody na poza-

sądowe egzekucje w Strefie Gazy.

– Zdecydowanie wzywamy Hamas do natychmiastowego zaprzestania przemocy i strzelania do niewinnych palestyńskich cywilów w Strefie Gazy – zarówno w częściach Strefy Gazy kontrolowanych przez Hamas, jak i tych zabezpieczo-

Hamas wciąż zwleka z wydaniem wszystkich ciał zabitych zakładników, co jest jednym z najważniejszych warunków porozumienia

nych przez Siły Obronne Izraela za Żółtą Linia – powiedział admirał marynarki wojennej USA Brad Cooper.

Hamas wykorzystuje zawieszenie broni do brutalnego rozliczenia się z rywalizującymi grupami zbrojnymi, najwyraźniej dążąc do zdobycia przewagi w powojennej Strefie Gazy. W poniedziałek w mediach społecznościowych pojawiło się nagranie wideo, na którym uzbrojeni mężczyźni, niektórzy z opaskami Hamasu na głowach, rozstrzelali kilku nieuzbrojonych mężczyzn, z których niektórzy mieli wyraźnie związane ręce. PAP

Trump mocno stawia na Orbana. Premier Węgier zdoła utrzymać władzę?

Oprac. Karolina Wrońska
Budapeszt

– Wkrótce spotkam się z prezydentem Donaldem Trumpem – zapowiedział premier Węgier Viktor Orban. Trump coraz mocniej wspiera go przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi.

– Mamy już datę i negocjacje są zakończone w około 80 procentach. Kiedy uzgodnimy z Amerykanami pozostałe 20 procent, razem zdecydujemy, kiedy ogłosić spotkanie – oświadczył Orban w wywiadzie dla portalu tygodnika „Mandiner”. Premier poinformował też, że rozmowy, do których może dojść jeszcze w tym roku, będą się m.in. koncentrować na współpracy gospodarczej, w tym umowie o unikaniu podwójnego opodatkowania między Węgrami i USA.



Orban jest premierem Węgier od 2010 roku

Orban skomentował też ostatni szczyt światowych liderów w egipskim Szarm el-Szejk, gdzie przywódcy USA, Turcji, Egiptu i Kataru podpisali plan pokojowy dla Strefy Gazy. W uroczystości – na zaproszenie Trumpa – wziął też udział Orban.

– To zaproszenie nie było przypadkowe. Byliśmy tam, ponieważ tam jest nasze miejsce. Od powrotu Trumpa do Białego Domu rozwija się globalna sieć przywódców, którzy szukają pokojowych rozwiązań w każdym konflikcie zbrojnym. Węgry są częścią tego sojuszu. Obecnie już ponad 12 liderów udziela sobie wzajemnego wsparcia w sprawie pokoju – przekonywał w wywiadzie Orban.

Węgierski premier odniósł się też do wojny Rosji z Ukrainą, mówiąc, że „prezydent Trump już dawno zawarłby pokój, gdyby europejscy liderzy wciąż nie podlegali (prezydenta Ukrainy) Wołodymyra Zełenskiego”. – Gdybyśmy grali z Amerykanami w tej samej drużynie, już teraz mielibyśmy pokój. Ale europejscy liderzy chcą kontynuować wojnę; mają swoją strategię i plan – ocenił.

Węgierski rząd wielokrotnie oskarżał Unię Europejską o rzekome dążenia do włączenia się w wojnę na Ukrainie. Premier Węgier wzywał jednocześnie do „podjęcia rozmów pokojowych (z Rosją) zamiast dążenia do wiecznej wojny”.

Wybory parlamentarne na Węgrzech zaplanowano na kwiecień 2026 roku. Niektóre sondaże przedwyborcze wskazują na nawet ok. 20 proc. przewagę opozycyjnej partii TISZA nad rządzącym Fideszem. Liderem TISZY jest proeuropejski polityk Peter Magyar, niezwykle popularny na Węgrzech w ostatnim czasie.

Według ekspertów, to dlatego Trump mocniej zaangażował się we wspieranie Orbana, którego nazwał ostatnio „fantastycznym liderem” i dodał, że „jest po jego stronie w 100 proc.”. PAP

tygodnik Regionów

Piątek, 17.10.2025

SPORT

Wielki bieg w Koszalinie.
Już za tydzień będą „ściemniać”
po raz piętnasty **str. 14**

ROZMOWA

50-lecie, nowy sezon i więcej
światła. Teatr Współczesny odświeża
karty na kolejne miesiące **str. 16**

EDUKACJA

Wyjątkowa inicjatywa dla
najmłodszych. Lusie, Lolek i inni,
czyli żłobkowy zwierzyniec **str. 15**



FOT. IPN

Październik 1972. Biskupi ingres oczami esbeków. Tak inwigilowano w PRL-u

W 1972 roku do koszalińskiej katedry uroczyste wkroczył pierwszy diecezjalny biskup Ignacy Jeż. Wśród tłumu wiernych znaleźli się też agenci Służby Bezpieczeństwa. **str. 12-13**

Październik 1972. Biskupi ingres oczami Służby Bezpieczeństwa

Piotr Polechoński
Koszalin

W październiku 1972 roku miało miejsce jedno z najważniejszych wydarzeń w powojennej historii Koszalina i Kościoła katolickiego - objęcie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej przez jej pierwszego ordynariusza, biskupa Ignacego Jeżę. W uroczystości wzięły udział tłumy wiernych, ale nie tylko. Wśród nich znaleźli się agenci Służby Bezpieczeństwa. Notowali, podsłuchiwali, robili zdjęcia z ukrycia.

22 października 1972 roku Koszalin był świadkiem historycznej uroczystości: tysiące katolików przybyło do katedry na ingres biskupa Ignacego Jeżę, czyli na objęcie przez niego nowo powstałej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Do życia powołał ją papież Paweł VI 28 czerwca 1972 roku.

- Na twarzach ludzi mało wało się skupienie i wielka radość - wspomina jeden z naszych Czytelników, który był tego dnia w koszalińskiej katedrze i który przekazał nam kilka zrobionych wtedy przez siebie fotografii.

- Oto Koszalin stawał się stolicą nowej diecezji, co bez wątpienia podnosiło jego prestiż i znaczenie. Nie mniej ważny był też wymiar religijny. W tamtych ponurych, komunistycznych czasach taka demonstracja wiary miała dla ludzi wielkie znaczenie - dodaje koszalinianin.

Jednak tego dnia nie tylko wierni stawili się na uroczystości. Wśród nich znaleźli się też funkcjonariusze i tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa. Ci pilnie obserwowali całą kościelną celebrę. W koszalińskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej zachowały się efekty ich pracy łącznie z kilkoma zdjęciami.

- „W dniu 22 X 1972 roku w Koszalinie odbyła się uroczystość ingresu bpa Ignacego Jeżę, w której wziął udział bp Wilhelm Pluta - innych biskupów nie było” - tak zaczyna raport, sporządzony kilka dni później. Dalej mamy szczegółowy opis uroczystości. Między innymi możemy przeczytać, że przebiegła ona zgodnie z programem. Zaczęła się o godzinie 16, gdy procesja wier-



Zdjęcie zrobione przez esbeków podczas procesji z kościoła Świętego Józefa do katedry. W środku biskup Ignacy Jeż



Esbecy pracowali bardzo wytrwale, najważniejszy dla nich był biskup Ignacy Jeż

nych wyszła z kościoła parafialnego Świętego Józefa. Po tem wszyscy zatrzymali się przy specjalnie wybudowanym ołtarzu na placu katedralnym.

- „Tu nastąpiły powitania biskupa przez przedstawicieli poszczególnych stanów diecezji, dzieci, młodzieży, kobiet i mężczyzn” - relacjonowali dalej funkcjonariusze. Potem wszyscy weszli do katedry, oczywiście esbecy również. Skrupulatnie i dokładnie notowali, kto i co powiedział w świątyni.

- „Bp Pluta na wstępie kazania porównał uroczystość ingresu do zaślubin, w którym oblubienicą jest diecezja, a oblubieńcem biskup ordynariusz. Z kolei ksiądz kanonik Jan Lis w swoim przemówieniu nazwał ingres historycznym zdarzeniem, podkreślając tysiącletnią historię Kościoła polskiego na tych ziemiach. Papieską decyzję o utworzeniu diecezji nazwał stanowczą i odważną” - czytamy w raporcie.

Szczególnie dużo miejsca poświęcili temu, co powiedział biskup Ignacy Jeż.

- „Bp Jeż powiedział, co następuje: Witam przedstawicieli władz państwowych w osobie pana kierownika wydziału do spraw wyznań. Przedwczoraj odbyta szczerą rozmowę z panem przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej uświadomiła - obydwu stronom rozmawiającym - wiele spraw. Klimat tej rozmowy obiecuje, że wiele tych spraw da się pozytywnie załatwić”.

Esbecy zanotowali też, że w uroczystościach wzięło udział około 3 tysięcy wiernych. Uczestnicy procesji nie nieśli żadnych transparentów ani haseł. Z satysfakcją również odnotowali, że „zachowanie się księży w procesji było niepoważne i wskazywało na brak zainteresowania uroczystością. Wywołało to wrażenie raczej festynu niż procesji. Księża rozmawiali między sobą o tym, czym kto przyjechał i kiedy odjechał”. Funkcjonariusze podkreślili też fakt, że „frekwencja

Esbecy zanotowali, że udział w uroczystościach wzięło udział ok. 3 tysiące wiernych. Uczestnicy nie nieśli żadnych transparentów.

Bp Pluta na wstępie kazania porównał uroczystość ingresu do zaślubin, w którym oblubienicą jest diecezja, a oblubieńcem biskup ordynariusz

nie dopisała. Spodziewano się liczniejszego udziału, szczególnie młodzieży, której prawie nie było. Niska frekwencja wynikała również ze specyfiki Koszalina - brak tu jest tradycji i głębokiego fanatyzmu religijnego”.

Na koniec raportu esbecy stwierdzili, że „przygotowania do ingresu, jak i jego przebieg, nie nosił cech manifestacji politycznej”.

Instrukcja przed ingresem

Przed ingresem tajni współpracownicy dostali specjalny instruktaż. Czytamy w nim: „Wyjeżdżającym na ingres tajnym współpracownikom trzeba przekazać zadanie, aby podczas pobytu na uroczystości w Koszalinie zbierali wypowiedzi i komentarz odnośnie do: zachowania się biskupa Jeża i innych biskupów, opinii o biskupie Jeżu, komentarzy odnośnie do obecności - względnie nieobecności - wysokich dostojników kościelnych (kard. Wyszyńskiego nie

będzie), oceny uroczystości pod względem jej oprawy i frekwencji”.

Kardynał Ignacy Jeż

Ignacy Jeż urodził się 31 lipca 1914 roku w Radomyślu Wielkim. Potem jego rodzice przenieśli się do Katowic. Studiował teologię w Krakowie, święcenia kapłańskie przyjął 20 czerwca 1937 roku. W sierpniu 1942 roku trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau. W latach 1946-1960 pracował jako katecheta i dyrektor Gimnazjum Katolickiego imienia Świętego Jacka w Katowicach oraz rektor Niższego Seminarium Duchownego. 20 kwietnia 1960 roku został mianowany biskupem pomocniczym gorzowskim. W 1972 roku papież Paweł VI powierzył mu zadanie organizacji nowo powstałej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Biskup Jeż zarządzał nią do 1992 roku. Tuż przed przejściem na emeryturę dokonał rzeczy niezwyklej: dzięki swej długoletniej przyjaźni z Karolem Wojtyłą udało się wpisać Koszalin na listę miast, które znalazły się na trasie pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1991 roku. Tuż przed śmiercią - zmarł na serce 16 października 2007 roku w Rzymie - papież Benedykt XVI - nadał mu tytuł kardynała. Został pochowany w kołobrzeskiej bazylice.



Zdjęcie Czytelnika. Biskup Jeż święci wiernych przybyłych na ingres

FOT. CZYTELNIK

REKLAMA

0011377522

„Wolontariat srebrnego pokolenia - jesteśmy na tak”

Fundusze Europejskie

Z SERCEM I DOŚWIADCZENIEM – SENIORZY W SŁUŻBIE INNYM

Często mówi się, że seniorzy to „skarbnica doświadczeń”. Ale dopiero wtedy, gdy dzielą się nimi z innymi, naprawdę widać, jak wielka to wartość. Wolontariat staje się dla nich naturalnym polem działania – bo łączy mądrość życiową, cierpliwość i ogromne serce.

Historie, które inspirują

Pani Krystyna na emeryturze zaczęła... czytać bajki dzieciom w przedszkolu. – „Zawsze kochałam książki. Teraz mogę zaszcześcić tę miłość najmłodszym” – opowiada. – „Widzę ich błyszczące oczy, słyszę pytania, a potem dziękują mi uściskiem. To najpiękniejsza zapłata”.

Z kolei Pan Jan, były elektryk, pomaga dziś w warsztatach technicznych dla młodzieży. Pokazuje, jak naprawić lampkę, jak zrobić prosty układ elektryczny. – „Dzieciaki mają radość, a ja czuję się jak dawniej, w pracy. Z tą różnicą, że teraz nikt mi nie płaci, a i tak dostaję więcej – wdzięczność i szacunek”.

Takie przykłady można mnożyć. Seniorzy uczą obsługi komputerów, wspierają osoby z niepełnosprawnościami, organizują spotkania sąsiedzkie. Każdy z nich ma swoją historię i swoje „dlaczego”.

Dlaczego właśnie seniorzy?

Ich przewaga to cierpliwość, której często brakuje młodszym. Wiedzą, że zmiany wymagają czasu. Potrafią słuchać i rozmawiać – umiejętności bezcenne w świecie pełnym pośpiechu.

Doświadczenie zawodowe i życiowe sprawia, że są świetnymi mentorami. Mogą uczyć, jak radzić sobie z problemami, jak rozwiązywać konflikty, jak organizować pracę. Wolontariat daje im przestrzeń, by te umiejętności nie poszły w zapomnienie.

Wzajemna korzyść

Warto podkreślić: wolontariat seniorów to nie tylko pomoc dla innych. To także ogromna wartość dla nich samych. Czują się potrzebni, odzyskują pewność siebie i mają powód, by być aktywnymi. – „To ja dostaję najwięcej” – mówią często. – „Pomagam, a wychodzę z większą energią niż przyszedłem”.

Zachodniopomorskie docenia

Województwo Zachodniopomorskie wspiera wolontariuszy-seniorów, bo wie, że ich serce i doświadczenie to skarb dla całej społeczności. W regionie działają programy i inicjatywy, które dają starszym szansę, by zaangażować się w działania lokalne. I coraz więcej osób z niej korzysta.

Wielki bieg. Już za tydzień będą „ściemniać” po raz piętnasty

Joanna Boroń
Szczecin

W tym roku Nocna Ściema będzie wyjątkowa - po raz pierwszy będzie można „pościemniać” na dystansie 7 kilometrów. Organizatorzy szykują też biegi dla dzieciaków. O tej edycji i przygotowaniach do biegów długodystansowych opowiada Michał Bieliński, pomysłodawca i organizator Nocnej Ściemy.

Już niebawem piętnasta edycja wydarzenia. Tym, którzy jeszcze nie wiedzą, czym jest Nocna Ściema, choć wydaje mi się, że nie można o tym nie wiedzieć, żyjąc w Koszalinie, powiedzmy, o co chodzi...

- Nocna dlatego, że odbywa się rzeczywiście nocą, nie o 21, nie o 20, ale o 2 w nocy, kiedy startuje bieg. A ściema dlatego, że wtedy właśnie zmieniamy czas z letniego w zimowy, a to daje niepowtarzalną okazję do tego, żeby w wynikach pojawiły się rekordowe rezultaty. A więc można walczyć o rekord świata, o najlepsze życiówki, bowiem w trakcie biegu zmieniamy godzinę z trzeciej na drugą. Zmiana czasu letniego w zimowy powoduje, że mamy rekordy.

To, w ile można podczas ściemy przebiec maraton?

- Maraton poniżej dwóch godzin to jest regularny wynik, który u nas jest ustanawiany. Bez „ścieminiania” jeszcze nikt takich wyników nie osiągnął, nie nauczył tak szybko biegać. A w półmaratonie ustanowiony u nas „rekord” to jest osiem i pół minuty. Jak sobie kiedyś przeliczałem to jest to sto dwadzieścia siedem kilometrów na godzinę!

Wiem, że jeszcze na tę edycję Nocnej Ściemy można się zapisać, ale jakby komuś wpadło do głowy, że pognie w tym roku, to jest dobry pomysł czy zły pomysł?

- Powiem przewrotnie, że to jest całkiem niezły pomysł, tym bardziej że po raz pierwszy w tej piętnastej edycji damy do dyspozycji siódemkę, czyli siedmiokilometrowy dystans, który można też prze spacerować. A na to mamy jeden limit łączny czasu na wszystkie organizowane

dystanse. Cztery godziny, dziesięć minut i trzydzieści jeden sekund to jest oficjalny limit do pokonywania trasy zarówno siódemki, jak i półmaratonu czy też maratonu, a więc czterdziestu dwóch kilometrów.

W podtekście mojego pytania było, czy to jest dobry pomysł dla kogoś, kto biega sobie czasem rekreacyjnie parę kilometrów raz na tydzień... Czy jednak, żeby wziąć udział w takim biegu, to trzeba mieć jakiś uporządkowany i konsekwentnie realizowany plan treningowy?

- Cóż, jeśli rzeczywiście wybierzemy troszkę dłuższy dystans, czyli półmaraton, fajnie trochę się ruszać, fajnie być aktywnym fizycznie, dwa, trzy razy w tygodniu, nie wiem, dużo spacerować czy czasem sobie truchtać, bo tutaj też sama Nocna Ściema nie jest tylko biegiem, ale też może być to marsz z kijkami, czyli nordic walking. W przypadku dystansu siedmiokilometrowego wiadomo, że chyba każdy z nas potrafi przejść przez cztery godziny taki dystans, ale już w przypadku półmaratonu, jeśli troszkę szybciej chcemy pokonywać ten dystans, to na pewno dobrze jest się choć przygotować.

A w świecie idealnym jakby wyglądały takie przygotowania? Skupmy się na tym królewskim dystansie.

- W przypadku ściemy i limitu czterech godzin i dziesięciu minut, faktycznie trzeba już trochę biegać. Jeśli chodzi o maraton, bo to wynika właśnie z tego dosyć ostrego, od dwóch lat istniejącego na Nocnej Ściemie limitu, maraton musimy pokonywać w tempie 4 godziny, 5 minut i 56 sekund. Każdy wie, że może to nie jest najwyższe tempo biegowe, ale jeśli jest kontynuowane aż przez ponad cztery godziny, to przygotowanie wytrzymałościowe musielibyśmy mieć. Jeśli chcemy się przygotować do takiego skoku na maraton w okolicie czterech godzin, myślę, że rok przygotowań, regularnego biegania, regularnego truchtania na początku byłby jakby bardzo wskazany. Nie mówię, że dla każdego jest potrzebny, bo część z nas



Michał Bieliński zaprasza na 15. Nocną Ściemę

na pewno mogłaby taki maraton pokonać i bez wychodzenia wcześniej z domu, ale zazwyczaj jednak musimy się na to przygotować. Jeśli chodzi już o dystans półmaratonu, jest trochę łatwiej, bo znów przeliczając cztery godziny na pokonanie dystansu dwudziestu jeden kilometrów, każdy kilometr pokonujemy w około pięć kilometrów na godzinę. Czyli to jest maszerowanie, marsz czasem troszkę szybszy, czasem wolniejszy.

Koszalinianom jest łatwiej, bo regularnie organizujecie różnego rodzaju biegi na Leśnej Piątce. Czy takie regularne uczestniczenie w tych biegach pięciokilometrowych to już jest takie sensowne przygotowanie do maratonu i półmaratonu?

- Może nie do maratonu, ale na pewno jest to baza i podstawa do tego, żebyśmy poczuli się przy wszystkim, jak nasz organizm zachowuje się na starcie, jak przeżywamy tę trasę, czy biegniemy przez cały jej czas, czy jednak maszerujemy w części na przykład z tej Leśnej Piątki, czy wielu innych biegów, bo tych biegów rzeczywiście kilka już udało nam się zorganizować i część z osób przenosi się sukcesywnie na dystanse coraz dłuższe, aż właśnie do półmaratonu czy też maratonu na Nocnej Ściemie. Choć maraton akurat w przypadku Nocnej Ściemy, z tym limitem czasu, jest trudniej osiągalny

pierwszy półmaraton. Dziwię się, że mi się udało?”

- Debiutantów jest naprawdę wielu. Myślę, że chodzi o specyfikę tego biegu. Też rozwięje wątpliwości – bieganie w nocy jest naprawdę fajne, i jeśli tego nie robiliśmy, warto spróbować. Oczywiście prócz dziwnej pory jest też pogoda, która zmienną potrafi być, bo bieg odbywa się w ostatni weekend października za każdym razem. W tym roku wypada to z dwudziestego piątego na dwudziestego szóstego.

Część zawodników rzeczywiście walczy o nagrody, walczy o swoje rekordy, ale duża grupa to są ludzie, którzy po prostu chcą wziąć udział w fajnym sportowym wydarzeniu.

Czyli w amatorskim bieganiu z przyjaciółmi, ze znajomymi, z rodziną. Czasem też ta rodzina jest zapraszana na start czy w okolice trasy, żeby dopinguwać. Dopingu też na Nocnej Ściemie zazwyczaj nie brakowało i myślę, że tak będzie też i tym razem. To piętnasta edycja, już mamy poważne doświadczenia w organizowaniu naszej flagowej imprezy biegowej. W tym roku też planujemy dodatek, czyli Nocną Ściemę Pikuś dla dzieci i młodzieży, co będzie bardziej dostępne też czasowo, bo rozpocznie się biegiem o godzinie dwudziestej

na stadionie Bałtyk w Koszalinie.

Mówimy o Koszalinie, o koszańskich biegaczach, ale przecież na ściemę ściągają biegacze amatorzy z całej Polski.

- I na naszych listach poza tym, że już jest całkiem spora liczba uczestników z Koszalina, to jest odnotowanych ponad dwieście różnorodnych miejscowości nie tylko z Polski, ale i też spoza granic naszego kraju. To pokazuje całkiem dużą rozpiętość odległości, z której docierają do nas uczestnicy.

Panie Michale, Pan biegnie czy pan tylko organizuje? W tym roku?

- Ja też biegnę. Zwykle pokonuję jedno okrażenie Nocnej Ściemy za każdym razem. Chyba jeden raz mi się to nie udało, a w tym roku będę mógł rzeczywiście być klasyfikowanym na dystansie siedmiu kilometrów, bo właśnie tyle mierzy jedno okrażenie Nocnej Ściemy, które w przypadku półmaratonu należy pokonać trzy razy, a w maratonie sześć razy.

Jeśli chcecie i jeszcze możecie się zapisać, a jeśli się nie czujecie, to możecie się wybrać na Nocną Ściemę i dopingować tych szaleńców, którzy noc postanowili spędzić, biegając ulicami Koszalina.

- Korzystając ze zmiany czasu.



Koszalińska Nocna Ściema z ubiegłego roku

Lusia, Lolek i inni, czyli żłobkowy zwierzyniec

Emilia Ratajczak
Poznań

Wcześniej kury, a teraz kaczki, kanarek, gekony, a także uwijające się mrówki; w jednym z poznańskich żłobków zwierzęta uczą, bawią i relaksują.

Na ulicy Głogowskiej w Poznaniu znajduje się bardzo niepozorny żłobek. Wciśnięta między blokami, w nie najładniejszej lokalizacji niepubliczna placówka zdecydowanie wyróżnia się na tle innych. Opiekunowie i ci, nad którymi opiekę trzeba sprawować, są miłośnikami zwierząt. A na stałe mieszkają tutaj: Lusia i Lolek (kaczki), para gekonów, kanarek (który był pomysłem dyrektorki na jej okragłe urodziny) oraz mrówki.

- Zawsze marzyłam o tym, żeby wesoły świergot był w sali, i nie tylko dzieci, ale także ptaków - mówi Agnieszka Wańska, która od 7 lat prowadzi żłobek Panda w Poznaniu.

Wcześniej były tu również kurki, rybki i patyczaki. Wańskiej marzy się koza. W planach jest jeszcze króliczek. Na wybiegu w ogrodzie pojawi się wczesna wiosna.

- Ciocka Sylwia czuwa nad tym, żeby nie przekraczać naszych limitów - śmieje się Agnieszka.

W lutym, z okazji Światowego Dnia Kota, żłobek odwiedza kotek Sylwii (jednej z założycielek). W żłobku „ciocie” (bo tak o sobie mówią) opiekują się dziećmi w wieku od pół roku do 3 lat. Obecnie najmłodszy na pokładzie jest roczny chłopiec.

- Wiemy, jak ważna jest obecność zwierząt w życiu dzieci, dlatego starałyśmy się proponować różne gatunki, oczywiście dostosowane do możliwości maluszków oraz takie, na które pozwalają przepisy, by dzieci były bezpieczne - dodaje.

Założycielki żłobka same są miłośniczkami zwierząt. Agnieszka ma koty, żółwia i rybki, Sylwia - dwa psy i kota. A w żłobku wszystko zaczęło się od rybek, które z czasem zostały adoptowane przez dzieci i ich rodziców.

Patyczaki pojawiły się za sprawą rodziców dzieci, które już opuściły żłobek. Byli

oni hodowcami tych zwierząt i podarowali je placówce.

Następnie do żłobka trafiły gekony. Pomysł o wprowadzeniu dzieci do świata mrówek również został zaakceptowany przez jednego z rodziców, który prywatnie się nimi pasjonuje.

Kaczki, zwłaszcza w mieście, nie są typowym wyborem, gdy chodzi o domowe zwierzęta. W żłobku jest jednak na to przestrzeń.

- Są efektem tego, że możemy sobie pozwolić na ogród, który jest założony w zacisznym miejscu. Mamy także wspaniałych sąsiadów, którzy nam pomagają i dają na te po-

Kaczki dostają paszę, ale i zielone warzywa. Stawiamy je dzieciom za przykład, zachęcając do jedzenia zieloniny - mówi dyrektorka żłobka

mysły przyzwolenie. Kaczki i kury dla dzieci z miasta to zwierzęta na co dzień niespotykane, wiele z nich zetknęło się z nimi dopiero u nas - mówi Agnieszka.

Praktyczna lekcja empatii

- Dzieci uczą się empatii, obowiązku i tego, że trzeba odpowiednio zadbać o zwierzęta - nie tylko nakarmić, ale i posprzątać. Czynnie uczestniczą w całym procesie. Bardzo chętnie pomagają i dopytują, czemu np. do klatki kanarka sypie się piasek, a nie coś innego. To są mądre dzieci - podkreśla Sylwia Jałowica.

Posiadanie zwierząt w placówce edukacyjnej jest jedną z metod wychowawczych. Małe stworzenia zawsze wywołują uśmiech na twarzy dzieci. Są chętnie, żeby pomóc przy nich, nakarmić, posprzątać.

- Czasami wykorzystujemy zwierzątka do tego, żeby wysłuchać dzieci, bo np. wsłuchu-

jemy się w śpiew kanarka albo uczymy delikatności, kiedy maluchy biorą je na ręce - mówi Agnieszka.

W placówce przełamuje się również dzięki temu pewien strach. Na początku dzieci bały się gekonów czy głośnego kwakania kaczek. Z czasem oswoiły się z tym.

W żłobku uczą się ostrożności i bezpiecznego obcowania ze zwierzętami. Opiekunowie uczulają, by dzieci nie wkładały paluszków do klatki kanarka, nie ciągnęły gekona za ogon czy potrzęsały formikarium, w którym są mrówki. W placówce dzieci mają również okazję obserwować, jak zwierzęta się zmieniają.

- W tej chwili kaczuszki się wybarwiają. Kaczor ma już prawie przepiękną, zieloną głowę, kanarek przygotowuje się na zimniejszy okres - gubi piórka, które później wykorzystywaliśmy do prac plastycznych - opowiada Agnieszka.

Dzieci bardzo ekscytowały

się, gdy wraz z opiekunkami znajdowały pierwsze jaja w kurniku czy kiedy wykluwały się kurczęta.

- Nie zamknęłam któregoś razu drzwi od terrarium gekonów. Następnego dnia okazało się, że jednego z nich nie ma w domku. Musieliśmy zachować ostrożność, bo przecież mógł być wszędzie, np. w pudełkach z zabawkami. Była wielka akcja poszukiwania gekonów, aż w końcu ciocia Sylwia dostrzegła go ułożonego na roście. Kamień spadł nam z serca, a gekon wrócił do terrarium.

Czego nauczyć kanarek?

Do przyjęcia każdego nowego członka żłobkowej rodziny opiekunowie muszą się odpowiednio przygotować.

- Rozmawiamy z hodowcą, czytamy fachową literaturę bądź słuchamy wskazówek tych, którzy takimi zwierzętami się zajmują - przekonuje Agnieszka.

Gekony i kanarek dostają jedzenie, które kupowane jest w pobliskim sklepie zoologicznym.

Ale z kanarkiem można podzielić się także owocem, bo bardzo chętnie zjada jabłko. Gekony jedzą świerszcze, które czasami cykają w sali. Też dostają owoce. Kaczki mają swoją paszę, ale kupowane są im także zielone warzywa.

- Zawsze podajemy je jako przykład tego, żeby dzieci jadły dużo zielonego. Jeśli coś zostanie niezjedzone, to zanosimy kaczkom.

Mimo odpowiedniego przygotowania i stałej opieki, czasami zdarzają się bardzo nieprzyjemne sytuacje. We wrześniu ktoś ukradł z woliery kury, które mieszkają na terenie żłobka.

- Były z nami od dwóch lat. Kurki wysiadywały nam jajka. Odchowaliśmy pięć małych kurcząt. Zniknęły po prostu któreś nocy, sąsiedzi monitorowali sytuację, ale rano zauważyłam, że jest dużo piór, okazało się, że zostały tylko dwie - wspomina Agnieszka.

Woliera została dokładnie obejrzana. Nie było żadnych śladów świadczących o tym, że mogłoby to zrobić zwierzę. Kuna była widziana tutaj raz, lis nie podszedłby tak blisko. Dyrektorka rozpytywała sąsiadów. Rodzice bardzo włączyli się w pomoc, niestety, zwierzęta się nie znalazły.

- Wszystko wskazywało na to, że zrobił to człowiek. Pytanie dlaczego. Może dla żartu czy z innego powodu? - pyta Agnieszka.

Dwie pozostałe w wolierze kury były poranione. Zostały wywiezione do zwierzęcego azylu, gdzie z czasem doszły do siebie.

- Bardzo to przeżyliśmy, jednak ze względu na dzieci uznałam, że może wolierę wypełni gdakanie kaczek - Lusi i Lolki - podkreśla dyrektorka.

Tym samym zwierzęta pozostały w żłobku tematem numer jeden. I to nie tylko te własne. Co roku placówka włącza się w zbiórkę karmy i akcesoriów dla zwierząt pozostających pod opieką fundacji czy schroniska (akcja „Paka dla psiaka i kociaka”).

Zimą dzieci dokarmiają okoliczne ptaki. Wirtualnie opiekują się także rysiem i wspierają starania WWF w walce o ten gatunek.



FOT. WALDEMAR WYLEGAŃSKI

Od kilku tygodni kaczki Lusia i Lolek mieszkają w niepublicznym żłobku w Poznaniu

50-lecie, nowy sezon i więcej światła. Teatr Współczesny odslania karty na kolejne miesiące

Agata Maksymiuk
Szczecin

Mówi, że w Szczecinie czuje się na swoim miejscu, ubiegły sezon ocenia dobrze, a nawet bardzo dobrze, a na kolejny zapowiada aż siedem premier. I choć nowa siedziba teatru wciąż jest bardziej wizją niż namacalnym planem, jest dobrej myśli. Teatr Współczesny w Szczecinie w nadchodzącym roku skończy 50 lat. A taka rocznica aż prosi się o wyraźną zmianę. I właśnie o zmianach tych drobnych i dużych rozmawialiśmy z Michałem Buszewiczem, dyrektorem artystycznym Teatru Współczesnego w Szczecinie.

Przed nami nowy sezon, ale zdaje się też, że ważna rocznica...

Od 50 lat Teatr Współczesny istnieje i przynosi szczecinianom radość i wzruszenia. Na ten sezon zaplanowaliśmy siedem premier. Będzie na bogato i różnorodnie. Ale ta rocznica przypomina też o ważnej kwestii – mija 50 lat, jak tymczasowo znajdujemy się pod adresem na Wałach Chrobrego. Cieszymy się, że (w czasie bliżej nieokreślonym) powstanie dla nas nowy budynek i mamy nadzieję, że władze będą troszczyć się o to, abyśmy wprowadzili się do nowej siedziby w tak samo dobrej formie artystycznej. Myślę, że jubileusz jest dobrym tego prognozytykiem.

W oczekiwaniu na realizację tej prognozy z założonymi rękami chyba siedzieć nie będziecie. Siedem premier to sporo, jakie one będą? Jakie doświadczenia przyniosą widzom?

Różnorodne, ale połączy je hasło sezonu: „więcej światła”. To zdanie, przypisywane Goethemu, który miał je wypowiedzieć na łożu śmierci. To również dewiza, która ostatnio towarzyszy mi dość mocno. Czuję, że znów zaczynamy troszeczkę krztusić się rzeczywistością. Że ona nam wjeżdża w domy, umysły i emocje. Mam poczucie duchoty naszych czasów, pewnej ciemności, skrótości, jakiegoś takiego przymykania oka, które



– Przeżyliśmy całym zespołem piękne momenty. Premiery cieszyły się dużą popularnością, widzowie tłumnie nas odwiedzali, a pokłosiem tego są planowane wyjazdy na festiwale. Z najbliższych, o których mogę powiedzieć, to wyjazd do Kielc. „Dom niespokojnej starości” będzie można zobaczyć na Kieleckim Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym przygotowywanym przez Teatr im. Żeromskiego – mówi Michał Buszewicz

się kończy zaciemnianiem obrazu. Pracując nad nowym repertuarem, wybrałem takich twórców, takie inicjatywy i takie tematy, które jakby powiedziała Rebecca Solnit – dają nadzieję w mroku. Szukamy obszarymi produkcjami będzie nazwa sztuki. Tu przypomnę ich słynną trylogię „Very Funny”, „Very Sad” i „Very Cheap”. W Teatrze Współczesnym zrealizują „Very Ibsen”. Będzie to reinterpretacja tekstów Ibsena, a raczej „ducha” tekstów Ibsena, który tapla się w szlamie rodzinnych dramatów. Powiedziałbym, że powstanie z tego taki nowy gatunek blisko czarnej komedii, w której dziewczyny będą doszukiwać się światła, wędrując po mrocznych norweskich fiordach. Premiera na deskach Sceny Nowe Sytuacje 4 października.

Zatem po kolei. Co przygotowaliście na początek? Czy pojawiają się nowi twórcy? Czy zostajemy przy Szczecinie?

Poza mną żadna z osób reżyserujących nie pracowała jeszcze we Współczesnym. Zaczynamy od premiery Patrycji Kowańskiej i Dominiki Knapik, znanych jako duet Gruba i Głupia. Dziewczyny są autorkami wielu performance'ów, które mocno odcisnęły się na mapie Polski. Zostały no-

minowane za swoje przedstawienia do Paszportu Polityki. Zwykle występują same w swoich produkcjach, ale w Szczecinie podejmą współpracę z naszymi aktorami. Łącznikiem z ich wcześniejszymi produkcjami będzie nazwa sztuki. Tu przypomnę ich słynną trylogię „Very Funny”, „Very Sad” i „Very Cheap”. W Teatrze Współczesnym zrealizują „Very Ibsen”. Będzie to reinterpretacja tekstów Ibsena, a raczej „ducha” tekstów Ibsena, który tapla się w szlamie rodzinnych dramatów. Powiedziałbym, że powstanie z tego taki nowy gatunek blisko czarnej komedii, w której dziewczyny będą doszukiwać się światła, wędrując po mrocznych norweskich fiordach. Premiera na deskach Sceny Nowe Sytuacje 4 października.

Czy duży rozmach na małej scenie jest zwiastunem jeszcze większego rozmachu na scenie głównej?

Duża scena z premierą czeka do 8 listopada. Będzie to „Nie całuj mnie teraz”, czyli opowieść o Claude Cahun i Marcel Moore, dwóch surrealistycznych artystkach. Znanie jako fotografki, aktorki, performerki, a także, szczególnie w przypadku Claude, osoby kwestionujące stałość swojej tożsamości płciowej. Claude, będąc w związku romantycznym z Marcel, właściwie przez całe swoje życie – od nastoletniości, aż do śmierci – fotografowała się, balansując pomiędzy tym co męskie i kobiece.

Ale chyba nie będzie to spektakl biograficzny?

– Ich historia jest interesująca na wielu poziomach. Ciekawie robi się, kiedy wyjeżdżają z Paryża na wyspę Jersey. Wyspa bardzo szybko trafia pod niemiecką okupację, a one rozpoczynają liczne akcje dywersyjne. Mówiąc dokładniej – czynią demobilizować faszystowskich żołnierzy sztuką. Wypowiadają wojsku arty-

styczną wojnę. Powołują do życia figurę „nieznanego żołnierza”, która pokazuje, czym się kończy wojna, rozrzucając ulotki, publikując slogan, mówiący, że „Hitler jest większy niż Jezus, bo Jezus umarł za ludzi, a ludzie umierają za Hitlera”. Sztuką burzą faszystowskie narracje. Myślę, że my też jesteśmy w momencie, w którym sztuką chciałoby się zburzyć narracje neofaszystowskie.

Tytuł może sugerować, że spektakl będzie o miłości...

– To prawda i wydaje mi się, że po części tak jest. Że „Nie całuj mnie teraz” jest również opowieścią o miłości... po prostu. Miłości, która przetrwała wojnę, a nawet śmierć. Bo po tym, jak Claude odeszła, Marcel żyła jeszcze 20 lat, ale nie zdecydowała się już z nikim związać i została na Jersey sama. Dlatego wydaje mi się, że to poruszająca, romantyczna, jednocześnie antywojenna, antyfaszystowska historia opo-

wiadająca o sztuce w bardzo ciekawy sposób. Tym bardziej że Claude i Marcel to postacie, które w świecie sztuki międzynarodowej są już mocno rozpoznane. Ich historia była opisywana i opowiadana na wiele sposobów i za oceanem, i w Europie, jednak w Polsce – praktycznie poza filmem „Kochanka/Inna. Historia Claude Cahun i Marcel Moore” prezentowanym na Docs Against Gravity właściwie nie była w żaden sposób dotykana.

Czy już wiadomo, kto zajmie się realizacją?

– Olga Ciężkowska reżyseruje, pisze Julia Nowak. Muzykę komponuje Magda Dubrowska, choreografię tworzy Anna Kuszarecka, scenografię Michał Dobrucki, kostiumy Jan Baczyński... Pełną listę twórców przedstawimy niebawem.

W ubiegłym sezonie wiele mówiliście o edukacji – tej szkolnej, o wychodzeniu z teatrem do młodzieży i nauczycieli, o otwieraniu teatru. Czy ten zamysł będzie kontynuowany?

– Tak i to kolejna ważna sprawa, a do tego nowatorska. Kaganek oświaty to też światło, którego szukamy w tym sezonie – skierujemy je teraz w inną stronę. Przygotujemy pierwszy w naszym teatrze i dość pionierski w skali ogólnopolskiej projekt teatru w klasie. Czyli produkcję, w której to nie szkoły przychodzą do teatru, ale teatr przychodzi do szkół.

Jak zamierzacie to zrobić? Teatr to jednak spore przedsięwzięcie.

– Będzie to mały format opowieści dla młodzieży w wieku wczesnonastoletnim i nastoletnim. Przygotowuje je Agata Biziuk w oparciu o tekst Mariusza Gołosza pod tytułem „POV: Masz 12 lat i prze****ne”. W dużym skrócie – będzie to opowieść o chłopaku, który zamyka się w sobie uwięziony pomiędzy dzieciństwem a dorosłością. Nie może do końca poradzić sobie z oczekiwaniami, zadaniami i akceptacją albo jej brakiem ze strony rówieśników. Nie może też dogadać się z mamą, co gorsza w pewnym momencie w jego życiu pojawia się Ciemność. W końcu Ciemność zaczyna z nim rozmawiać. To opowieść o problemach wieku dojrzewania, ale też o samotności. Trudności bycia samemu ze sobą. Samotności w wewnętrznym dialogu, którą można rozproszyc, ale trzeba się nad nią pochylić, spróbować o niej porozmawiać. Również z tymi, którzy wydają się, że nie rozumieją.

Czyli przy wsparciu teatru będzie można lepiej poznać siebie, a czy będzie można też lepiej poznać teatr?

– Oczywiście, chętnie dajemy się poznawać. Przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zrealizujemy projekt edukacyjny „O co chodzi w tym teatrze?” Podzieleni na grupy uczestnicy będą mogli zapoznać się z poszczególnymi aspektami działalności teatru. W tym celu przeprowadzimy warsztaty: dramaturgiczne, scenograficzne, aktorskie, reżyserskie, a nawet światła czy obróbki dźwięku. Mam poczucie, że bardzo dużo daje nam wymiana opinii, wrażeń i odczuć na temat tego, co w teatrze widzimy. Dlatego będziemy też kontynuować wszystkie wydarzenia, które towarzyszą spektaklom i premierom. Fakultet pozwalający głębiej wejść w obszar tematyczny albo znaleźć kontekst naukowy premiery - przed. Rozmowa z twórcami - zaraz po. Oczywiście będą też luźne rozmowy przy herbacie czy kawie w foyer po wybranych spektaklach.

A czy ten sezon przyniesie też nowe rezydencje artystyczne?

W pierwszej połowie sezonu będziemy mieli okazję spotkać się z Ludmiłą „Miłką” Dziasek i Kamilą Kucią, dwiema artystkami rezydencji dramaturgicznej. To kolejny projekt, który powstaje przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Rezydencje dra-

maturgiczne to w Szczecinie nowość. Miłka będzie zajmować się jedzeniem w zdarzeniu pod tytułem „Smakowite wypieki”. Prawdopodobnie, jeżeli nic się nie zmieni do pokazu, rezydencja będzie ukazywać figurę kobiety karmicielki, ale też jedzenia jako sygnału emocjonalnego, pewnej wymiany emocjonalnej. Spotkanie w tym temacie odbędzie się w Teatrze Małym. Druga rezydencja to „Michałki” i będzie opowiadać o zakochaniach, o niewyznaczonych miłościach, o momentach, w których nie starczyło (być może) odwagi, by wyznać uczucia, czyli właśnie takich Michałkach. Za realizację odpowiada Kamila Kucia. W trakcie spektaklu będzie można zmierzyć się z niewypowiedzianymi uczuciami i napisać list do swojego Michałka - anonimowo oczywiście.

Czy planujesz również niespodzianki pozasceniczne?

W zasadzie tak i bardzo się cieszę, ponieważ mogę już ogłosić, że będzie nam towarzyszył „Obiekt sezonu”, z dziedziny sztuki wizualnych. W tym roku będzie to neon „In Light I Trust” autorstwa Anny Królikiewicz, artystki wizualnej i profesorki ASP w Gdańsku, osoby niesamowitej i wspaniałej. Praca powstała kilka lat temu z okazji festiwalu Narracje, a dzięki uprzejmości Insty-

tutu Kultury Miejskiej w Gdańsku i artystki zostanie on nam wypożyczony. Będzie można go oglądać w foyer.

A co z twoją premierą? Czy sam planujesz zająć się reżyserią sztuki na nowy sezon?

Pierwsza premiera nowego roku będzie przedstawieniem w mojej reżyserii przygotowanym we współpracy z grupą Ostatnie Pokolenie. Działacze Ostatniego Pokolenia będą współpracować przy spektaklu dramaturgicznie i konsultować go merytorycznie. Przeprowadzą też warsztat aktywistyczny dla aktorów. Robocza nazwa to „Sztuka protestu”. To historia trochę eko, trochę o buncie, trochę o poczuciu niewysłuchania i zależności od polityki. Co za tym idzie to rzecz o frustracji płynącej z bycia olewanym. Albo pacyfikowanym. Jednak i tu będziemy starać się znaleźć światło. Więc wykonamy i tu kilka powolnych kroków w stronę lepszego jutra. Bardzo się cieszę, że osoby z Ostatniego Pokolenia wyraziły chęć współpracy i mam nadzieję, że dobrze i rozwijająco nam to wspólnie pójdzie.

Czyli weszliśmy już w nowy rok. Jakie jeszcze nazwiska się pojawiają?

Przed nami też spektakl Piotra Wawra Jr. na małej scenie. Piotr zmierzy się w nim z polityką

nadmiaru, która nam towarzyszy, pewnym zanieczyszczeniem informacyjnym, przebodźcowaniem i takim rozhułaniem dzisiejszego świata. Będzie to rodzaj poszukiwania środków na minimalizację bodźców i sposobów na bycie ze sobą w takim najbardziej podstawowym poziomie. Dalej - dużą scenę oddamy w ręce Pawła Miśkiewicza, który także pierwszy raz pojawi się w Szczecinie. Reżyser wybitny i bardzo ciekawy. Pięknie pracujący z aktorem. Dużo obiecuje sobie po tym spotkaniu, bo wydaje mi się, że wrażliwość naszego zespołu i wrażliwość Pawła mogą się niesamowicie dopełnić. Paweł, wraz z Joanną Bednarczyk, będzie pracować z adaptacją nietłumaczonych jeszcze tekstów Elfriede Jelinek, które dotyczą postaci Donalda Trumpa. Ostry język noblistki plus radykalna postać lidera Stanów Zjednoczonych plus wrażliwość Pawła... Myślę, że to działanie da ciekawy wynik. Zwłaszcza że Paweł jest specjalistą od tekstów Jelinek i wielokrotnie z sukcesami ją wystawiał. Zarówno „Podróż zimową”, jak i „Dramaty księżniczki” czy „Amatorki”.

Jeśli dobrze liczę jeszcze, została tylko jedna premiera do omówienia. Kto ją przygotowuje?

Ostatnia premiera tego sezonu to „Mozaika” - tytuł jeszcze roboczy, w reżyserii Eugenii Bala-kirevy. To urodzona na Białorusi artystka i reżyserka, obecnie kończąca Szkołę Teatralną w Krakowie. Młoda osoba, bardzo wrażliwa i bardzo utalentowana również pisarsko. U nas będzie i pisać, i reżyserować. Zaprezentuje, myślę, że ciekawe spojrzenie na tożsamość narodową, a w zasadzie na to, z czego jest zbudowana. Eugenia pochodzi z terenów Białorusi dawniej należących do Polski. Na potrzeby sztuki przeniesie się do Szczecina, czyli na tereny dawniej należące do Niemiec. Myślę, że ta mozaika różnych spojrzeń i doświadczeń to coś świeżego.

Wiosna oznacza też Kontrapunkt. Czy rozpoczęście przygotowania? Są pierwsze pomysły i wizje?

Kontrapunkt to wielka radość i wielkie święto. Od tego roku współkuratorem Kontrapunktu będzie Michał Rogulski. Jesteśmy w trakcie wstępnej selekcji i powoli zaczyna nam się klarować pierwszy program. Nie mogę jeszcze nic zdradzić, może tylko tyle, że zostajemy przy formule międzynarodowych pokazów i konkursu formy.

A co z jubileuszem? Trochę uciekliśmy od tego tematu...

Jubileusz 50-lecia nas nie omija. Będziemy o nim mówić i na pewno go uczcimy, ale nie planujemy wielkiej fety. W teatrze chcemy spotykać się na co dzień, a nie jedynie od wielkiego dzwonu. Natomiast chcianym prezentem urodzinowym na pewno byłby spokój i bezpieczeństwo instytucji.

A jak byś podsumował ubiegły sezon? W końcu to był twój pierwszy sezon w charakterze dyrektora artystycznego we Współczesnym.

Nie chodzi tu tylko o mnie. Przeżyliśmy całym zespołem piękne momenty. Premiery cieszyły się dużą popularnością, widzowie tłumnie nas odwiedzali, a pokłosiem tego są planowane wyjazdy na festiwale. Z najbliższych, o których mogę powiedzieć, to wyjazd do Kielc. „Dom niespokojnej starości” będzie można zobaczyć na Kieleckim Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym przygotowywanym przez Teatr im. Żeromskiego. Co jeszcze mogę dodać? - Dużo się tu nauczyłem. Ten czas przyniósł mi masę nowych doświadczeń i poczucie bycia na właściwym miejscu. Na pewno mam tu jeszcze wiele do zrobienia. W odróżnieniu od czasów freelansu - tutaj uczyć się nawiazywać z miejscem długoterminową relację.

AKCJA SPECJALNA WYDAWNICTWA CZARNA OWCA

0011394572

Pół miliona sprzedanych egzemplarzy

Dlaczego Polska czeka tylko na Brudnego?

Brutalny, niepokorny, złamany przez życie. Na każde jego śledztwo czekają setki tysięcy czytelników. Jeśli ktoś jeszcze nie wie, kim jest Igor Brudny, powinien się przekonać - choćby po to, by zrozumieć, dlaczego tyle osób nie wyobraża sobie bez niego polskiej literatury gatunkowej.

Dom opleciony bluszczem, kruki na płocie, dziecko, które nie chce wracać do matki.

Tak zaczyna się Fetysz. To prolog, w którym Piotrowski pokazuje, skąd bierze się zło - z traum, których nie da się przepracować, z dzieciństwa, które zostawia blizny na całe życie.

Igor Brudny wie o tym najlepiej. Dorastał w sierocińcu, gdzie przemoc była codziennością, a milczenie - jedyną strategią przetrwania. Dziś nosi policyjną odznakę i pracuje w Zielonej Górze. Miasto pachnie winem, bo trwa Winobranie. Na rynku gwar, dzieci śmieją się w tłumie, karuzele grają wesołe melodie, a za ledwie kilka ulic dalej, w piwnicy pełnej szczurów i stęchlizny, ktoś właśnie torturuje kobietę...

Każde kolejne odkrycie otwiera stare rany

W Fetyszu Brudny staje wobec najcięższego śledztwa w swojej karierze. Kobieta ginie w sposób tak brutalny, że wytrąca to z równowagi nawet policjantów przyzwyczajonych do przemocy. Brudny - odsunięty i skreślony

przez przełożonych - wkracza w dochodzenie, bo wie, że jeśli teraz odpuści, nie będzie już odwrotu. To śledztwo, które musi doprowadzić do końca, nawet jeśli oznacza to zejście na samo dno.

Trop prowadzi do grupy mężczyzn, którzy żyją w świecie pornografii i forów pełnych nienawiści. Wśród nich jest Paweł Baszta - wychowanek tego samego sierocińca co Brudny. Sprawa szybko staje się osobista.

Piotrowski buduje z tej historii nie tylko kryminał, ale także komentarz społeczny. Piszę o mężczyznach, którzy nie odnajdują się w świecie równoprawnienia, o kobietach, które płacą za to najwyższą cenę, i o przemocy, która przenika z internetu do rzeczywistości. Fetysz mierzy się z jednym z najgroźniejszych zjawisk współczesności - z śródowniskiem incel. Autor nie pokazuje ich jak internetowej ciekawostki, ale jak realne zagrożenie. To ludzie z sąsiedztwa - synowie, koledzy z pracy, ci, którzy za zamkniętymi drzwiami zamieniają frustrację w nienawiść. I w przemoc.

Najciemniejsza odsłona serii

To dlatego Fetysz ma w sobie szczególną siłę. Jest najciemniejszy, najbardziej poruszający. Piotrowski nie oszczędza czytelnika - od pierwszych stron prowadzi go w miejsca, gdzie strach pachnie wilgocią i zgnilizną. Każda scena jest intensywna, pełna napięcia i emocji.

Fenomen Brudnego polega na tym, że jego historie wciągają jak narkotyk. Nie da się ich czytać „po trochu”. Każdy rozdział zostaje w głowie, każdy dialog coś odsłania. To literatura, która nie daje spokoju - emocjonalna, gęsta, niepokojąca.

Brudny to bohater, którego nie da się zaszuklądować. Twardy, ale nie pozbawiony empatii. Zniszczony, ale nie złamany. W jego historii odbija się to, co najbardziej ludzkie - słabość, gniew, potrzeba sprawiedliwości. Może dlatego właśnie czytelnicy czekają na każdą nową część serii jak na spotkanie z kimś bliskim, choć niebezpiecznym.

Fenomen, który wymyka się gatunkowi

Piotrowski od lat udowadnia, że literatura gatunkowa może być nie tylko emocjonująca, ale i ważna. Jego książki mają tempo thrillera, ale pod tą warstwą czai się głęboka refleksja o współczesnym świecie - o kryzysie męskości, przemocy, samotności i potrzebie sensu. W Fetyszu autor wraca do tego, co jest jego znakiem rozpoznawczym: napięcia między surowością a empatią, chłodnym śledztwem a emocjonalnym dramatem. Widać, że Piotrowski dojrzeła wraz z Brudnym - każdy tom serii jest nie tylko kolejnym etapem śledztwa, ale i psychologiczną podróżą w głąb człowieka, który wciąż próbuje uwierzyć, że mimo wszystkiego, co widział, świat może mieć jeszcze jakiś porządek. Jedno jest pewne - Brudny nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. A każdy, kto sięgnie po Fetysz, natychmiast zrozumie, dlaczego nie zamierza milczeć. I dlaczego dziś to właśnie on jest najpopularniejszym gliną w Polsce.



Koniec epoki. Stary browar przestaje istnieć



Jakub Roszkowski
Koszalin

Znikają kolejne elementy zamkniętego trzy lata temu historycznego browaru w Koszalinie. Zdemontowany został już m. in. potężny silos.

Łącznie zburzonych lub zdemontowanych zostanie aż 16 budynków produkcyjno-magazynowych, również łącznik

między dwoma największymi budynkami i zadaszenie w dawnym browarze Brok w Koszalinie.

Prace rozbiórkowe tutaj trwają już od kilku tygodni. Przechodnie zatrzymują się, by popatrzeć na to, co dzieje się za zdekompletowanym murem i płotem otaczającym dawny browar. Dwa potężne dźwigi i sporo innego sprzętu budowlanego robią wrażenie.

Przypomnijmy, że pozwole-



nie na rozbiórkę zostało wydane we wrześniu ubiegłego roku, a teraz nastąpiła jego realizacja. Wszystko prowadzone jest na zlecenie właściciela nieruchomości, spółki Van Pur, która jest producentem piw. Jaki ma plan na tę nieruchomość, jeszcze nie wiadomo, ale zabytkowe konstrukcje pozostaną, zostając pod opieką konserwatora zabytków.

Tradycje browarnicze stanowią nieodłączny element kosa-

lińskiej historii. Browar powstał w 1868 jako zakład rzemieślniczy. Od tego czasu produkcja trwała tylko z krótką przerwą w czasie II wojny światowej.

Produkowano tutaj różne rodzaje piw, a także za czasów niemieckich wodę mineralną.

W 2022 roku właściciel postanowił zakończyć produkcję z powodu problemów finansowych. Wystąpił o rozbiórkę części browaru, a Urząd Miejski wydał na nią zgodę.



FOT. RADOŚĆ BRZOSZEK

Ocaleje tylko zabytkowa część browaru, która zostanie zabezpieczona na czas rozbiórki sąsiednich zabudowań. Inwe-

Decyzja o rozbiórce poddyktowana jest potrzebą przystosowania terenu pod przyszłe inwestycje. Właściciel nie zdradza, co miałyby tu powstać

stor zapewnił, że nie będzie wykonywał demontażu żadnych maszyn, urządzeń technologicznych pochodzących sprzed 1945 roku. Decyzja o rozbiórce poddyktowana jest potrzebą przystosowania terenu pod przyszłe inwestycje. Właściciel nie zdradza, co miałyby tu powstać, ale zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego mogą być to mieszkania i lokale usługowe w zabudowie do pięciu kondygnacji. ©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

REKLAMA 0011247910

OMEGA WYCENY OBRÓT
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20
601 654 572
www.nieruchomosci.słupsk.pl
omega@nieruchomosci.słupsk.pl

AUTOREKLAMA

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 600500710

KURKI odchowane 784 461 566

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011417820

WODOCIĄGI USTKA Sp. z o.o.
ul. Ogrodowa 14, 76-270 Ustka

zapraszają uprawnione podmioty do składania ofert na badanie sprawozdania finansowego za 2025 r.

Oczekiwany termin zakończenia badania sprawozdania finansowego ustala się do dnia **15 maja 2026 r.** i złożenia sprawozdania z badania do dnia **18 maja 2026 r.**

Pisemne oferty z podaniem ceny oraz projektem umowy prosimy składać w terminie do dnia **27 października 2025 r.** na adres:
„Wodociągi Ustka” Sp. z o.o., ul. Ogrodowa 14, 76-270 Ustka.

Spółka z o.o. „Wodociągi Ustka” zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty oraz odstąpienia od wyboru oferty bez podania przyczyny i ponoszenia jakichkolwiek skutków prawnych i finansowych.



Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

SKOKI NARCIARSKIE LETNIE GRAND PRIX. POLACY WALCZĄ O PODIUM I DODATKOWE MIEJSCE W PUCHARZE ŚWIATA

Skoczkowie mają o co walczyć

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

W najbliższy weekend w austriackim Hinzenbach odbędą się przedostatnie zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich. Stawką zawodów jest nie tylko wygrana w całym cyklu.

Liderem klasyfikacji jest Niklas Bachlinger. Austriak wyprzedza Japończyków - Sakutaro Kobayashiego i Naoki Nakamurę. Tuż za nimi jest Dawid Kubacki, a w czołowej „dziesiątce” są jeszcze - Kamil Stoch i Maciej Kot. Na najbliższe zawody, trener kadry Maciej Maciusiak zabrał Macieja Kota, Dawida Kubackiego, Kamila Stocha, Pawła Wąska, Aleksandra Zniszczoła i Piotra Żyłę.

Największym nieobecnym w kadrze na konkursy w Austrii jest zaledwie 18-letni Kacper Tomasiak, który wygrał dwa konkursy Letniego Pucharu Kontynentalnego. W najbliższy weekend Polak będzie rywalizował podczas finału LPK w niemiec-

kim Klingenthal, gdzie stawką jest nie tylko triumf w tegorocznej edycji drugoligowego cyklu, ale i dodatkowe miejsce startowe na początek olimpijskiego sezonu w Pucharze Świata - obejmujący zawody w Lillehammer, Falun, Ruce, Wiśle, Klingenthal i Engelbergu.

- Jeśli Kacper dalej będzie się tak prezentować, to zimą zaczęną nominację od niego. Zwycięstwo w klasyfikacji generalnej LPK byłoby dla niego motywujące i po prostu dobre. Może też wywalczyć dodatkowe miejsce na wiele konkursów otwierających sezon Pucharu Świata. Zima jest najważniejsza i te dwa czynniki są decydujące. A za tydzień pojedzie z nami na finał LGP w Klingenthal - mówi cytowany na stronie PZN Maciej Maciusiak.

W najbliższych zawodach nie wystąpi lider klasyfikacji generalnej cyklu - Niklas Bachlinger. Zawodnik, który znakomicie radził sobie zwłaszcza w sierpniu, w najbliższy weekend pójdzie śladami Kacpra Tomasiaka i wystąpi w ostatnich zawodach LPK.



FOT. ANDRZEJ BANAS

W pierwszej dziesiątce klasyfikacji generalnej LGP w skokach narciarskich jest trzech Polaków. Oprócz Dawida Kubackiego (4. lokata) są to Kamil Stoch i Maciej Kot

Celem Austriaków (podobnie jak Polaków) jest bowiem zapewnić sobie dodatkowe miejsca w początkowej części zimowego Pucharu Świata.

- Musimy wywalczyć dodatkowe miejsce na pierwszy cykl

zimowego Pucharu Świata, bo aktualnie mamy ich pięć. Jest bardzo duża szansa, że dzięki udanemu występowi w Niemczech, Kacper tę kwotę nam powiększy, a tym samym zapewni też sobie miejsce, być może na-

wet już na pierwszy konkurs Pucharu Świata. Cały czas walczymy też o czwarte miejsce na igrzyska, na ten moment mamy zagwarantowane tylko trzy. Gdyby we Włoszech wystartowało czterech skoczków,

byłby też rezerwowy, to pięciu wyglądałoby już całkiem nieźle - mówi nam Rafał Kot, członek zarządu PZN.

- Skoki Kacpra są na bardzo fajnym poziomie. To młody zawodnik, ale chciałem podkreślić, że jest bardzo ułożony i wie, czego chce. Jestem spokojny, że nie uderzy mu do głowy woda sodowa. Jeśli cały czas będzie umiejętnie prowadzony, ale też sam będzie doskonalił swoje skoki, powinien już w tym sezonie wiele osiągnąć, bo ma niesamowite możliwości - dodaje były fizjoterapeuta reprezentacji Polski i Adama Małysza.

W tym roku, z Polaków zawody LGP wygrywali - Maciej Kot w Wiśle oraz Dawid Kubacki w rumuńskim Rasnovie. Ponadto, Kamil Stoch i Kubacki byli najlepszymi w konkursie duetów we włoskim Predazzo.

W Hinzenbach odbędą się dwa konkursy indywidualne. Sobotnie zawody rozpoczną się o godz. 14.15, a niedzielne półgodziny wcześniej. Finał LGP 2025 w Klingenthal zaplanowano na 24-26 października. ©©

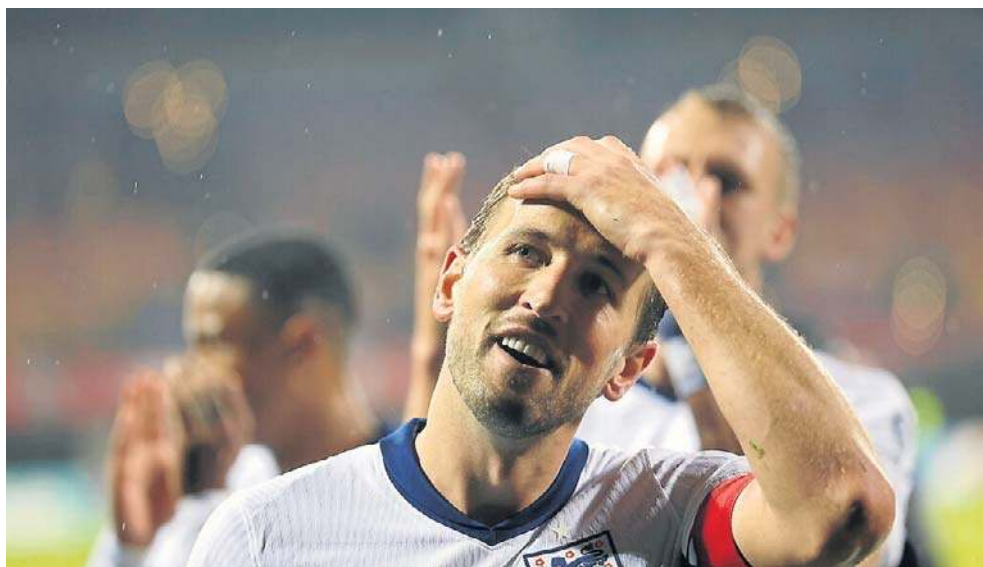
Złote marzenie Harry'ego – eliminacje w Europie przed finiszem

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Anglia wygrywając w Rydze z Łotwą 5:0, zapewniła sobie awans na przyszłoroczny mundial. Kolejne 2 gole zdobył rekordzista Albionu, uwielbiany przez kibiców Harry Kane.

Anglicy łatwo poradzi sobie w eliminacjach, dotąd nie stracili żadnego gola. W meczu z Łotwą Thomas Tuchel mógł sobie pozwolić na eksperymenty. W kadrze na październikowe spotkania zabrakło - nie licząc kontuzjowanych - takich zawodników, jak Trent Alexander-Arnold, Jude Bellingham (Real Madryt), Connor Gallagher (Atletico Madryt), Cole Palmer (Chelsea), Phil Foden (Manchester City), Jack Grealish (Everton), korzystali więc inni, na przykład Phil Gordon (Newcastle), autor pierwszego trafienia, czy Eberechi Eze, autor ostatniego. Obecna kadra Albionu to nie zbiór rozkapryszonych gwiazd, tylko grupa świadomych ludzi.

- Moim marzeniem jest wygranie mundialu i zrobimy wszystko, by optymalnie przygotować się do przyszłorocznego turnieju - mówił po meczu na Daugavas Sta-



FOT. PAP/EP/TONIS KALNINS

Harry Kane był już królem strzelców mistrzostw świata w 2018 roku. Teraz zapowiada, że on i jego koledzy z reprezentacji Anglii chcą zdobyć złoty medal na mundialu

diums Kane, który był królem strzelców finałów mistrzostw świata (2018) i Euro (2024, wspólnie z czwórką innych zawodników), a tego w futbolu przed nim dokonał tylko Niemiec Gerd Mueller. Mecz w Rydze wywołał ogromne jak na Łotwę zainteresowanie, trudno było nabyć bilety nawet od koników tuż przed jego rozpoczęciem, a szczęściarze z Polski kupowali je przeważnie po 150 euro. Kibice Albionu świetnie się bawili, choć

zmokli niemiłosiernie, bo niemal cały czas padał deszcz. Podopiecznym Tuchela opady nie przeszkadzały, po wygranej cieszyli się z fanami. - Mammy wspaniałych kibiców. Dla nich warto się poświęcać. Chciałbym grać w drużynie narodowej jak najdłużej - przyznał Kane, który w 2018 z Anglią był czwarty na mundialu, a w 2022 doszedł do ćwierćfinału. Teraz celem będzie złoto, ale takie plany ma więcej reprezentacji.

W kwalifikacjach moc pokazuje Hiszpania, która w Valladolid udzieliła lekcji Bułgarii. Selekjoner Bułgarów dał odpocząć Viktorowi Popowowi, obrońcy Korony Kielce, chyba lekko zdołowanemu po strzeleniu samobójczej bramki, zresztą dość... efektownej z Turcją (1:6). W drugiej odsłonie na boisku pojawił się jego klubowy kolega - Władimir Nikołow, a w tym samym momencie opuścił je Martin Minczew z Cracovii. Ważnym ogni-

wem Ivana de la Fuente jest Mikel Merino z Arsenalu, którego kariera nabrała tempa po wspaniałym Euro 2024. W eliminacjach MŚ 2026 pomocnik zadowolony z wielu Janowi Urbanowi (u niego zadebiutował w seniorskiej piłce w Osasunie i podkreśla wdzięczność na każdym kroku) strzelił 6 goli, z czego 3 Bułgarom - jednego w Sofii i dwa w Valladolid. W rewanżu z Bułgarią Furia Roja zwyciężyła 4:0, a jej trener sprawdził na dziewiątce Samu Aghehowę z FC Porto. W powołaniach został pominięty Alvaro Morata, nieskuteczny w Como, gdzie został wypożyczony z AC Milan. Selekjoner Hiszpanów cały czas szuka rozwiązań, mały że jego drużyna gromi kolejnych przeciwników i zachwyca. W eliminacjach Furia Roja legitymuje się bilansem bramkowym 15:0.

Nie udało się zapewnić awansu Portugalii, choć rekord trafień w kwalifikacjach MŚ do 41 wyśrubował Cristiano Ronaldo; Węgrzy w doliczonym czasie doprowadzili do remisu 2:2 za sprawą trafienia Dominika Szoboszlaia z Liverpoolu. - Ten remis już nie zmienia sytuacji w tabeli, ale na pewno doskonale wpłynie na nasz zespół. Walczyliśmy z potentatem do samego końca - podsu-

mował Marco Rossi, trener Węgrów, ewentualnych rywali Polski w barażach.

Jak na razie z Europy awans do finałów MŚ 2026 zapewniła sobie tylko Anglia, bliskie tego są Portugalia, Hiszpania, Norwegia, Chorwacja, Francja, Holandia i Szwajcaria. Droga do turnieju wyjazdowym zwycięstwem z Walią 4:2 otworzyła sobie Belgia z odrodzonym po przejściu z Manchesteru City do Napoli Kevinem de Bruyne. W Cardiff Kevin trafił dwukrotnie z karnych, w eliminacjach ma już 6 goli, gdy zachodzi potrzeba w roli snajpera zastępuje trapiącego problemami zdrowotnymi Romelu Lukaku. Belgia z weteranami, może odkurzonym Axelem Witsellem (Girona, wrócił do kadry) także chce powalczyć o medal za rok. Na razie jednak trzeba przejść pomyślnie eliminacje jak Anglia, Argentyna, Ekwador, Kolumbia, Urugwaj, Brazylia, Paragwaj, Japonia, Iran, Jordania, Korea Południowa, Uzbekistan, Australia, Katar, Arabia Saudyjska, Nowa Zelandia, Maroko, Egipt, Tunezja, Algieria, Ghana, Zielony Przylądek, Republika Południowej Afryki, Wybrzeże Kości Słoniowej, Senegal. Gospodarze z USA, Kanady, Meksyku czekają... ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Kolejna duża żeglarska impreza na Jeziorze Dąbie. Pora na Puchar Świata

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

ŻEGLARSTWO. Kolejna gratka dla kibiców. W ten weekend na Jeziorze Dąbie odbędzie się Puchar Świata - Szczecin Match Race 2025.

Zawody są zaliczane do cyklu World Match Racing Tour 2025 - to Puchar Świata federacji World Sailing. Cała impreza odbędzie się na wodach jeziora Dąbie. Na starcie kibice obejrzą 16 załóg z 9 krajów, w tym wiele ze światowego rankingu, m.in. Francuzi Ian Garetta, Timothée Rossi i Tom Foucher, Australijczyk David Chapman czy Estończyk Mati Sepp. Na wodach jeziora Dąbie swoje umiejętności prezentowali również najlepsi polscy zawodnicy match racingu - Przemysław Tarnacki, Patryk Zbroja, Kuba Gołębiowski i Igor Tarasiuk. ©

Match racing to jedna z najbardziej widowiskowych form żeglarstwa regatowego, oparta



FOT. ADAM BURDYL / POLISHMATCH.PL

Przez ostatnie trzy weekendy żeglarstwo miało w Szczecinie swoje imprezy

na dynamicznych pojedynkach jeden na jeden, w których kluczową rolę odgrywają taktyka, refleks i doskonała znajomość przepisów żeglarskich. W tej formule od dziesięcioleci rozgrywany jest między innymi legendarny Puchar Ameryki.

Rozgrywany od 2008 r. Szczecin Match Race jest częścią World Match Racing Tour i jednocześnie stanowi Otwarte Mistrzostwa Polski. Na przestrzeni lat w zawodach rywalizowali czołowi sternicy światowego rankingu, m.in. Francuzi Ian Garetta, Timothée Rossi i Tom Foucher, Australijczyk David Chapman czy Estończyk Mati Sepp. Na wodach jeziora Dąbie swoje umiejętności prezentowali również najlepsi polscy zawodnicy match racingu - Przemysław Tarnacki, Patryk Zbroja, Kuba Gołębiowski i Igor Tarasiuk. ©

SZTUKI WALKI

15 zdobytych medali. Bushikan Szczecin wziął udział w 13. Ogólnopolskim Turnieju Karate „Satori Cup”, zdobywając w tej imprezie 7 złotych, 3 srebrne oraz 5 brązowych medali. Złoto dwukrotnie dla Mikołaja Szarka oraz Pawła Juraszka, Małgorzaty Wardak, Błażeja Wardaka, Jagody Urbańskiej i Jakuba Gajewskiego. Przypominamy, że wkrótce (23-26 października) w Netto Arenie odbędą się mistrzostwa Europy.



FOT. BUSHIKAN SZCZECIN

PIŁKA WODNA

Walczą o awans do finałów W sobotę i niedzielę we Floating Arenie odbędą się półfinały mistrzostw Polski juniorów z udziałem Arkonii Waterpolo Szczecin. W sobotę Arkonia walczy ze Szkołą Gortata i Alfą, w niedzielę z GKPW.

Pogoń gości w Poznaniu i szuka drugiego zwycięstwa z rzędu

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

PKO EKSTRAKLASA. W niedzielę o godz. 14:45 Pogoń Szczecin zagra na stadionie Lecha Poznań. Portowcy z ostatnich sześciu spotkań z Kolejorem wygrali zaledwie raz.

Było to jednak najbardziej okazałe zwycięstwo Pogoni z Lechem w ostatnich sezonach. 1 października 2023 roku Portowcy wygrali w Szczecinie aż 5:0. Z graczy, którzy wówczas wpisywali się na listę strzelców, w obecnym składzie Pogoni jest tylko dwóch, to Kamil Grosicki i Fredrik Ulvestad. Obaj to wciąż bardzo ważni zawodnicy Pogoni.

Norweg nie gra obecnie w reprezentacji swojego kraju, inaczej niż „Grosik”. Z tym, że kapitan Pogoni nie jest już filarem kadry, ale jej uzupełnieniem. Nic w tym złego. Najważniejsze, że selekcjoner Jan Urban wie, że może na niego liczyć. Mimo tego, że Grosicki nie zagrał towarzysko z Nową Zelandią, a podczas eliminacyjnej wygranej z Litwą zaliczył tylko końcowe minuty. Grosicki jest za to wciąż ważnym piłkarzem Pogoni. To jego gol na 2:1 z Piastem Gliwice pozwolił Portowcom przełamać się po serii porażek i dał nowego trenerowi Pogoni, Thomasowi Thomasbergerowi pierwsze zwycięstwo.



FOT. ADAM JASTRZEBOWSKI / POLSKA PRESS

Rok temu podczas meczu z Poznaniem było gorąco. Lech pokonał wówczas Pogoń Szczecin na swoim stadionie 2:0

Oprócz Grosickiego do seniorskich kadr powołani zostali także Rajmund Molnar oraz Hussein Ali. Można powiedzieć, że zmęczony ma prawo czuć się jedynie Ali. Reprezentant Iraku rozegrał 90 minut w meczu eliminacji mistrzostw świata z Indonezją (wygrana 1:0) oraz 55 minut w starciu eliminacji MŚ z Arabią Saudyjską (0:0). Molnar dwa spotkania reprezentacji Węgier przesiedział na ławce rezerwowych. Wciąż czeka na debiut w narodowych barwach w zespole seniorów.

Zmęczenie może być jedyną przeszkodą na wypuszczenie najlepszej jedenastki Portowców na mecz z Lechem.

Zwłaszcza, że po pauzie kartkowej do gry szykuje się podstawowy stoper ekipy ze Szczecina - Marian Huja. W zespole gospodarzy nie zagrają Ali Ghoulizadeh, Daniel Hakans, Patrik Walemark i Radosław Murawski. Oprócz powołanych do seniorskich i młodzieżowych kadr, trener Thomasberg miał pełne 2 tygodnie na przyjrzenie się swojemu zespołowi z bliska, podczas treningów oraz na sparingu z Wisłą Kraków. Starcie z Lechem będzie jego drugim oficjalnym meczem w roli szkoleniowca Pogoni. Po pierwszym kibice mogą tylko chwalić nowego trenera. W Poznaniu czeka go prawdziwy test.

Ostatni raz Portowcy wygrali na tym bardzo gorącym terenie w sezonie 2020/2021. Zwyciężyli wówczas aż 4:0, a na listę strzelców wpisały się takie nazwiska jak Tomasz Podstawski, Sebastian Kowalczyk czy Kamil Drygas.

Coraz bliżej debiutu w Pogoni jest Benjamin Mendy. Francuski obrońca rozpoczął już treningi z piłką, choć do Poznania raczej się nie wybierze. Mendy ostatni oficjalny mecz rozegrał 12 kwietnia.

Mecz w Poznaniu startuje w ramach 12. kolejki PKO Ekstraklasy. Początek o godz. 14.45.

©

Wydlużony sportowy weekend rozpoczną granatowo-bordowe, a zakończy King

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

ZAPOWIEDŹ. Trzeci weekend października będzie stał pod znakiem sportowych spotkań. W większości będą to mecze o ligowe punkty, ale nie wszystkie.

II LIGA PIŁKARSKA

Podbeskidzie Bielsko-Biała - Świt Szczecin, niedziela, godz. 16

Górale są w II lidze i jakoś nie mogą zbudować zespołu gotowego do gry o awans. Teraz zajmują jednak 13. lokatę i raczej myślą, by nie osiąść w strefie

spadkowej. Świt wygrał dwa ostatnie mecze, w tabeli jest lepszy o 4 oczka i ma ochotę znacząco powiększyć tę różnicę.

III LIGA PIŁKARSKA

Przed nami 13. kolejka, a w niej m.in. derby: Kluczevia Stargard - Pogoń II Szczecin (niedziela, godz. 14) oraz Wybrzeże Rewal - Błękitni Stargard (sobota, godz. 15.30). Flota Świnoujście w sobotę o 15 rozpocznie wyjazdowy mecz z Wdą Świecie.

IV LIGA PIŁKARSKA

Program 11. kolejki. Piątek: godz. 18.30 Mirand Szczecin - Gavia Choszczno. Sobota: godz. 11 Mechanik Bobolice - Błękitni

II Stargard; godz. 12 Chemik Police - Świt II Szczecin, Sparta Gryfice - Gwardia Koszalin; godz. 13 Bałtyk Koszalin - Ina Insko; godz. 14 Darłovia Darłowo - Ina Goleniów, Orzeł Wałcz - Dąb Dębno. Niedziela, godz. 14 Astra Ustronie Morskie - Biali Sądów. Pauzuje Gryf Kamień Pomorski. **PIŁKA NOŻNA KOBIET**

Orlen Ekstraliga w ten weekend pauzuje, ale na ten weekend zaplanowane są spotkania 1/32 finału Pucharu Polski. W stawce są trzy zespoły ze Szczecina. Plan spotkań: GKS II Katowice - Pogoń Szczecin (piątek, g. 14), Pogoń II Szczecin - Rekord Bielsko-Biała

(sobota, g. 14.30, boisko przy ul. Kresowej w Szczecinie), Dąb Zabierzów Bocheński - LFA Szczecin (sobota, g. 16).

TAURON LIGA

EcoHarpoon Nowel Los Nowy Dwór Mazowiecki - Lotto Chemik Police, sobota, g. 12 Przed nami 2. kolejka ekstraklasy siatkarek. Na inaugurację Chemik wygrał za 2 punkty, a beniaminek z Nowego Dworu gładko przegrał. **ORLEN BASKET LIGA** King Szczecin - Stal Ostrów, poniedziałek, godz. 18.30 Netto Arena przy ul. Szafara Pierwszy mecz Wilków u siebie. I ważny, bo tydzień po słabym występie w Słupsku. Zespół

musi pokazać właściwą reakcję. Stal ma już na koncie dwie porażki, ale ten zespół z każdym tygodniem będzie groźniejszy.

I LIGA KOSZYKARZY

Astoria Bydgoszcz - PGE Spójnia Stargard, sobota, godz. 20

Czeka nas ciekawa konfrontacja. Astoria poprzedni sezon zakończyła w finale rozgrywek I ligi i miała szansę wywalczyć awans do elity. Ten sezon rozpoczęła od 4 wygranych. Spójnia ma bilans 3:1.

I LIGA PIŁKARZY RĘCZNYCH

Sandra Spa Pogoń Szczecin - Jurand Ciechanów, piątek, godz. 18, hala przy ul. Twardowskiego

Zagrają dwa czołowe zespoły, z tym, że to szczecinianie są liderami. Pod znakiem zapytania stoi występ w tym meczu Adama Białego, który doznał urazu stawu skokowego. I liga szczypiornistek pauzuje.

I LIGA FUTSALISTÓW

LSKS Lębork - Futsal Szczecin, niedziela, godz. 17

Po tym, jak naszą drużyną zaczął kierować Tomasz Bielecki, to ma na koncie dwie wygrane, ale czas na rywalizację z mocnym zespołem z Lęborka. Notowania futsalu wzrosną, jak drużyna pojedzie w najsilniejszym składzie, a to nic pewnego.

Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych – to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia

Jakub Sawulski, koordynator prac
nad „Strategią Rozwoju Polski do 2035 r.”
z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

PULS
#186

Arlena Sokalska

GŁOSA O (NIE)DYSKRETNYM
KASŁANIU

Podobno, podkreślam podobno (tak twierdzi sztuczna inteligencja), statystyczny Polak chodzi do filharmonii raz na 150 lat. Według oficjalnych danych, czyli raportu Narodowego Centrum Kultury opublikowanego w styczniu 2025, do opery i filharmonii chodzi regularnie ok. 3-4 proc. Polaków, a ok. 80 proc. nie było w nich nigdy, ale... co pięć lat w Polsce odbywa się Konkurs Chopinowski.

A jak napisał twórca „Gry o tron” George R.R. Martin, wszystko to, co słyszymy przed „ale” jest nieważne.

Mamy więc (wyjątkowo po czterech latach, bo poprzedni, który miał się odbyć w 2020 r. został przesunięty ze względu na pandemię) kolejny Konkurs Chopinowski, wzbudzający niesłychane emocje nie tylko wśród melomanów. W sieci toczą się dyskusje na temat tego, czy pianiści z Azji są w stanie zagrać tak, by w muzyce wciąż obecny był „duch Chopina”. Niektórzy przekonują, że tylko „polska dusza” potrafi dobrze zinterpretować utwory naszego wielkiego kompozytora. Inni twierdzą, że gdyby tak było, Brahmsa grać mogliby tylko Niemcy, zaś kompozycje Liszta jedynie Węgrzy.

A przy okazji – jak to w ostatnich dwóch edycjach konkursu było – rozgrywa się niesłychana tzw. imba o kasłaniu. W mediach społecznościowych wrze, że ludzie przychodzą do filharmonii, by kasłać, chrząkać i ogólnie wydawać odgłosy w przerwach między utworami. Nie dość, że przeszkadzają pianistom, to jeszcze mogą ich zarazić jakimś wstrętnym wirusem!

Czy podobne oburzenie wybuchło wcześniej? Nie wiadomo, bo nie było wtedy jeszcze mediów społecznościowych, a eksperci dziwnym trafem nie podejmują tego tematu. Niektórym mediom mogłabym podpowiedzieć, że już można zacząć publikować materiały o kasłaniu podczas koncertów kolejnego Konkursu Chopinowskiego w 2030 r. Bo w przerwach między utworami recitalu fortepianowego w filharmonii ludzie kasłali, kasłają i będą kasłać.

Nawet nie dlatego, że są chorzy, przeziębieni czy zakatarzeni, tylko z powodu fizjologii ludzkiego organizmu, która sprawia, że od czasu do czasu musimy kaszlnąć czy chrząknąć. Na podobnej zasadzie mrugamy (na szczęście bezgłośnie) powiekami.

Nie będę udawać, że chodzę na koncerty do filharmonii kilka razy w tygodniu czy nawet w każdym miesiącu. Czy zdarzało mi się popijać dyskretnie łyk wody z malutkiej butelki ukrytej w torebce? Czy zdarzało mi się przyjmować środki farmakologiczne zapobiegające kasłaniu? Czy zdarzyło mi się walczyć z nieodpartą potrzebą kichnięcia, gdy jakaś pani siedząca nieopodal intensywnie złała się perfumami, w których jakiś składnik działał na mnie alergicznie? Na wszystkie te pytania mam odpowiedź twierdzącą.

Powiedzmy więc sobie raz na zawsze: sala w Filharmonii Warszawskiej, gromadząca około tysiąca widzów, zawsze będzie w przerwach utworów fortepianowych wypełniona pokasływaniem. I to wcale nie jest brak szacunku dla muzyków. Tego szukałabym raczej w tych, którzy zapomnieli lub – co gorsza – nie raczyli wyłączyć bądź wyciszyć swoich telefonów komórkowych, co realnie przeszkadza pianistom.

A co z internetowymi kasłofobami?

Mam dla nich dobrą wiadomość. W następnym etapie konkursu pianiści będą wykonywać koncerty, czyli grać z orkiestrą. Kiedy hukną te wszystkie instrumenty dęte i zabrzmiały kotły, można dyskretnie pokasłać nawet w trakcie utworu.

Do usłyszenia w 2030 roku.

Adam Bula

NA WOJNIE BIEDRY Z LIDLEM
NIE MA PUSTYCH PÓLEK

Wyobraź sobie, że w r a c a s z

z wycieczki na promocję w Lidlu, bo przywykłeś do kupowania 3 kostek masła po 4,99, i w radiu słyszysz reklamę kolesi od Biedronki – tych, którym pamiętasz jeszcze masło po 12 zł. I ci kolesie wrzeszczą do ciebie, że w Polsce jest straszny chaos, drożyzna to dopiero teraz szaleje, a w ogóle w Lidlu zostały już tylko ocet i puste półki.

Czujecie to? No, to już wiecie, dlaczego Tuszkowi nie spada, a prezesowi nie rośnie.

Zgrabnie na język polityki przełożył to Marek Migalski, któremu zdarza się – odwrotnie proporcjonalnie – powiedzieć coś oryginalnego. Na pytanie: dlaczego PO ma nadal tak wysokie poparcie, jak miała 15 października 2023, pomimo tego że nie spełniła większości swoich obietnic wyborczych, Migalski odpowiada: bo ogromna część Polek i Polaków woli, żeby PO nie realizowała swojego programu, niż żeby PiS realizowało swój.

Chodzi o zwykłą pamięć. Bo większość normalistów, którzy jeszcze nie stali się fanatykami jednej ze stron, po prostu musi zauważyć, że w histerii dzisiejszej opozycji sporo zgrzyta. I że czasem karne powtarzanie przez polityków PiS i armie ich trolli opozycyjnego przekazu dnia prowadzi do śmieszności. I staje się coraz bardziej przeciwnie skuteczne, jak „wielka” manifestacja PiS przeciwko migracji, której nie ma. Podobnie zresztą jak manifestantów.

Tak stało się też, gdy ktoś tam wymyślił, by z okazji drugiej rocznicy wyborczego zwycięstwa Koalicji 15 X zaatakować Tuska i jego rząd hasłem #dwa lata chaosu. Nie wiem, skąd im się akurat chaos wziął, ale nie jest to chyba dominujące wrażenie wobec „dorobku” tych rządów.

Pal licha chaos. Problem jest w tym, że ktoś tam wymyślił, żeby krytykę Tuska odpalić po bandzie i w zupełnie histerycznym tonie, totalnie lekceważąc jakiegokolwiek realia. Dlatego zasypali nas tysiącami komunikatów, w takim mniej więcej stylu, jak w wykonaniu Kazimierza Smolińskiego. Którego to posła PiS od lat cenimy i lubimy, bo nie ma takiej bzdury, której grzech-

nie by nie powtórzył z takim samym uśmiechem na gładkiej buzi. On to robi tak perfekcyjnie, że człowiek niemal jest gotów uwierzyć, że on rzeczywiście jest tak głupi. No szacunek...

Więc u Kazia jedna z długaśnych wyliczanek klęsk i zbrodni Tuska idzie tak:

„CPK? Zniszczyli”

No dobrze, CPK to spory temat i nawet przez moment po wyborach wydawało się, że ruch „Tak dla CPK” będzie przebłyskiem szansy na jakąkolwiek poważną dyskusję o Polsce i jej przyszłości. Szybko oczywiście i liderzy ruchu, i cała sprawa, utonęła w zero-jedynkowym jazgocie, schodząc do poziomu rytualnej nawalanki PiS-PO. No ale że „zniszczyli”? Znaczący łakę zaorali czy o co chodzi?

„Atom? Skasowali”

– krzyczy dalej poseł PiS. No litości, jak można skasować atom. Można go rozbić, czego nie polecam, przynajmniej na wolnym powietrzu. Choć, jakby Tusk rozbił atom i nic przy tym nie pierdyknęło, to by znaczyło, że w 2 lata zbudował zupełnie niezależnie polski program nuklearny. A przy takim sukcesie to nawet najtwardsi pisowcy i konfiarze musieliby uznać, że odbudował pozycję Polski Jagiellonów i że wracamy do „wielkiej gry”.

CPK i Atom to są dwa z brzegu, naprawdę wielkie tematy dla Polski, ale jak w ogóle można podejść do rozmowy o nich, jak się zaczyna na takim poziomie, jak proponuje Smoliński. Powtarzający tu, niestety, w całości coraz bardziej toporny przekaz swojej partii.

Oczywiście nikt nie lubi zbyt rozgarniętych wyborców, ale poziom głupoty, jaki u swoich odbiorców zakłada ostatnio PiS ze swoim przekazem, robi się już nieco ekstremalny. I przekłada się na sondażowe wyniki tej partii. Tu nie chodzi o Polskę, politykę czy patriotyzm. Po prostu – i chyba jednak na szczęście – pula kompletnych kretynów w naszym społeczeństwie jest skończona i nie jest dominująca. Skazuje to PiS na twardą bazę, która składa się nie z wyborców – kierujących się, owszem, emocjami, ale ciągle w jakimś kontakcie z procesem myślowym, tylko na wyznawców. A tym oczywiście można dać na wiarę wszystko – tylko po co? Jak oni i tak już uwierzyli...

PS.

Ten artykuł przeznaczony jest tylko dla czytelników ogarniających, że mniejsza inflacja nie oznacza, że ceny w sklepach są niższe, tylko że robią się odpowiednio wolniej droższe.

Nie wszystko dowieźliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność

FOTOkomentarz tygodnia



14 PAŹDZIERNIKA, EGIPT

W egipskim Szarm el-Szejk podpisano 20-punktowy plan pokojowy. Podpis pod nim złożył m.in. Donald Trump, na samej uroczystości pojawili się przywódcy ponad 20 państw. Na mocy ustaleń Izrael wycofał się z części Strefy Gazy, z kolei Hamas wypuścił przetrzymywanych od 7 października 2023 r. izraelskich zakładników. Zgodnie z ustaleniami teraz powinna nastąpić faza odbudowy Strefy Gazy zniszczonej przez dwa lata walk. Ale Izrael ciągle okupuje ponad 50 proc. terytorium strefy. Od tego, czy się wycofają, zależy powodzenie w realizacji pozostałej części planu

FOT. YOAN VALAT/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS



15 PAŹDZIERNIKA, PIOTRKÓW TRYBUNALSKI. **Donald Tusk spotkał się z wyborcami z okazji drugiej rocznicy wyborów z 2023 r., które otworzyły drogę do objęcia przez niego fotelu premiera. Co charakterystyczne, nie było wspólnego wystąpienia liderów partii tworzących rząd. Każdy rocznicę upamiętnił oddzielnie**

FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI



14 PAŹDZIERNIKA, BIAŁA GÓRA. **Wojsko z Polski, Holandii, Niemiec i Francji ćwiczy forsowanie Odry. W Brukseli ministrowie obrony krajów NATO zapewnili, że bezpieczeństwo wschodniej flanki to priorytet**

FOT. PAP/LECH MUSZYŃSKI



14 PAŹDZIERNIKA, FRANCJA. **Prezydent Macron walczy o przetrwanie popieranego przez siebie rządu. Francuzi coraz częściej wychodzą na ulice. Protestują m.in. przeciw umowie handlowej Mercosur**

FOT. PAP/EPA/MOHAMMED BADRA

SAWULSKI: WAŻNA JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM JAKOŚĆ ŻYCIA W POLSCE

Nasza wizja polityki regionalnej jest polityką regionalną szytą na miarę. Ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich - mówi Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Kraju do 2035 r.” z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

Agaton Kozimiński

Co rozstrzygnie o przyszłości Polski?

W opracowanej przez nas „Strategii Rozwoju Polski do 2035 r.” diagnozujemy trzy główne wyzwania, które stoją przed Polską. Po pierwsze, kryzys demograficzny. Po drugie, zaostrowanie się globalna konkurencja ekonomiczna, która sprawia, że polskiej gospodarce coraz trudniej będzie się rozwijać. I po trzecie, bezpieczeństwo państwa.

Dlaczego akurat taka kolejność tych wyzwań?

Nie hierarchizujemy ich. Wychodzimy z założenia, że wszystkie trzy są równie ważne.

Czy jednak nie powinno się ich priorytetizować? Polska w 1936 r. zatwierdziła Czteroletni Plan Inwestycyjny, przewidujący m.in. budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ale w 1939 r. te plany stały się nieaktualne.

Teraz pan sugeruje, że powinniśmy się skupić przede wszystkim na bezpieczeństwie? Ale budowa silnej armii nie jest możliwa bez silnej gospodarki. Na całym świecie produkcja coraz silniej jest powiązana z sektorem obronnym, rozwijane są technologie dual use, podwójnego zastosowania. Choćby drony - są one przydatne w czasach pokoju, ale wykorzystuje się je także na polu walki. To najlepszy przykład, że kwestie bezpieczeństwa i gospodarki nie konkurują ze sobą, lecz się wzajemnie wspierają. Podobnie jest z demografią, która jest kluczowa z punktu widzenia i gospodarki, i bezpieczeństwa.

W opracowanej przez was strategii diagnozujecie kryzys demograficzny w dwóch wymiarach. Pierwszy - gwałtowny spadek liczby narodzin. I drugi - szybki wzrost Polaków w wieku emerytalnym. Jest szansa rozbroić te dwie tykające bomby?

Małe sprostowanie. W strategii nie tyle zwracamy uwagę na wzrost liczby Polaków w wieku emerytalnym, co przede wszystkim szybki wzrost liczby osób w wieku po-

wyżej 75 lat. W ciągu dekady ich liczba wzrośnie o ponad połowę, z obecnych trzech milionów do 4,6 mln. To ważne rozróżnienie, bo 66-letni emeryt zwykle może jeszcze sprawnie funkcjonować, a czasem nawet pracować, natomiast osoby mające ponad 75 lat najczęściej wymagają już mniej lub bardziej intensywnej opieki. Jednocześnie o trzy miliony spadnie nam populacja ludzi w kwiecie wieku, mających 25-49 lat. To jest skala wyzwania, z którym musimy się zmierzyć.

Jak można zarządzać tym procesem?

Mamy doświadczenia państw, które już przez niego przeszły, choćby Japonii, która obecnie jest mniej więcej w tym miejscu, w którym my będziemy za około 20 lat. Z naszych analiz wynika, że należy stosować dwa typy rozwiązań. Po pierwsze, próbować łagodzić zmiany demograficzne, starać się o to, żeby rodziło się więcej dzieci.

Nawet jeśli się uda - choć to trudne - to w perspektywie dekady niczego się w demografii nie zmieni.

Dlatego ważny jest także drugi komponent, czyli adaptacja do zmian demograficznych. Wymaga to zmian na rynku pracy, ale też w sferze usług publicznych. Należy je dostosować do zmian w strukturze demograficznej Polski.

Rozumiem, że kwestia migracji - z powodów politycznych - nie jest w waszej strategii analizowana.

Nasza strategia w tym aspekcie jest spójna z opublikowaną wcześniej przez rząd strategią migracyjną. Migracja tak, ale z priorytetem położonym na bezpieczeństwo, selektywna, obejmująca głównie osoby wysoko wykwalifikowane w zawodach deficytowych oraz Polaków mieszkających za granicą.

Pomijając więc ewentualne wypuszczenie migrantów. Jakie inne metody radzenia sobie z kryzysem migracyjnym proponujecie?

Skupiliśmy się w pierwszej kolejności na usługach publicz-

nych. Proponujemy znaczący rozwój usług opieki długoterminowej. Musimy ten system zbudować niemal od zera.

Co pan nazywa „opieką długoterminową”?

Chodzi o osoby starsze, które nie muszą być w szpitalu, czy w specjalistycznym ośrodku, choć potrzebują opieki i wsparcia na co dzień. Takie osoby najczęściej przebywają we własnych domach, ale ich stan zdrowia wymaga, by codziennie odwiedziła je pielęgniarka lub inna przeszkolona osoba, w miarę regularnie pojawiał się u nich lekarz. Trzeba stworzyć system, który to umożliwi. Dziś tego rodzaju codzienną opiekę najczęściej sprawuje rodzina. Chodzi o to, żeby tego typu opiekę usystematyzować - ale też rozszerzyć jej zakres. Elementem uzupełniającym jest stworzenie sieci centrów usług społecznych.

Przecież już istnieją MOPS-y, Miejskie Ośrodki Pomocy Społecznej.

Tylko że obecnie one świadczą przede wszystkim usługi na rzecz osób ubogich, czy z problemami społecznymi, na przykład uzależnieniami. Chodzi o to, żeby je przekształcić w centra usług społecznych zorientowane na szerszy zakres zadań. Żeby były one w stanie na przykład dowieźć osoby starsze do lekarza albo pomóc zrobić codzienne zakupy. Dlatego właśnie w naszą strategię wpisaliśmy programy aktywnego starzenia się. Podobnie już działają na przykład w Japonii. Chodzi o zorganizowanie dla seniorów systemu usług, ale także zapewnienie im dostępu do kultury, edukacji. Ważną rolę mogą odegrać w tym szkoły, zwłaszcza na obszarach wiejskich.

Akurat wiejskie szkoły odczuwają kryzys demograficzny najbardziej.

W strategii bardzo ostrożnie podchodzimy do pomysłów likwidacji tych szkół, choć faktem jest, że dzieci w nich coraz mniej. Nie ma wątpliwości, że te miejsca w coraz mniejszym stopniu będą świadczyły

usługi edukacyjne - ale wciąż są potrzebne.

Pan chciałby, żeby nauczyciele klas jeden-trzy popołudniami prowadzili zajęcia z rysowania dla seniorów?

O tym, jakie konkretnie zajęcia, niech decydują społeczności lokalne. Ale generalnie szkoły powinny ewoluować w stronę centrów, które organizują czas nie tylko dzieciom, ale również seniorom.

Dla ludzi starszych ważniejsza od sposobów spędzania wolnego czasu jest opieka zdrowotna. W 2009 r. Michał Boni przedstawił strategię „Polska 2030 - Wyzwania rozwojowe”, w której przedstawił pomysł „Polska w 60 minut”. Chodziło mu o to, by z każdego miejsca w kraju karetka była w stanie dowieźć każdego obywatela do szpitala czy lekarza w godzinę. W jaki sposób wyplanujecie rozwiązać kwestie opieki medycznej?

Hasło „Polska w 60 minut” jest bliskie idei zapisanej w naszej strategii. Mówimy w niej o wieloośrodkowej Polsce. Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych - to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy w ten sposób utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia.

Polskę zawsze wyróżniał układ policentryczny, nigdy u nas nie wykształcił się jeden dominujący ośrodek.

Owszem, ale zmiany demograficzne są poważnym zagrożeniem dla obecnej wieloośrodkowości. Za jakiś czas znaczne obszary naszego kraju będą się szybko starzeć. Młodszy ludzie ciągle migrują do większych miast. Trzeba znaleźć na to antidotum. Mogłyby nim stać się centra życia w całym kraju. W tym celu wyznaczaliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasię-

giem swojego oddziaływania cały kraj.

Dlaczego akurat 78 miast, a nie na przykład 107, ile mamy miast prezydenckich?

Jednym z kryteriów było to, żeby niemal cała populacja naszego kraju miała w zasięgu godziny dojazd do jednego z tych miast. Poza tym zasięgiem znalazły się tylko naprawdę bardzo nieliczne, rzadko zaludnione obszary Polski.

Na zaproponowanej przez was liście nie ma takich miast, jak m.in. Malbork, Jasło, Starachowice. Każde z tych miast ma znaczenie historyczne, ale też bieżące w swoim regionie.

Wcale tego nie neguję. Ale jeśli z poziomu centralnego będziemy chcieli zrobić wszystko dla wszystkich, to nie zrobimy nic. To jest jeden z wniosków płynących z wcielania w życie poprzedniej „Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Wyznaczono w niej sieć ponad 130 miast średnich tracących funkcje. I okazało się, że było ich zbyt dużo, bardzo trudno było stworzyć instrumenty wspierające tyle ośrodków. Takie zresztą dostawaliśmy sygnały w rozmowach z regionami, które poprzednim programem były zawiedzione. Po prostu państwo z poziomu centralnego nie jest w stanie dobrze zrozumieć potrzeby tak dużej siatki miast.

A będzie w stanie ogarnąć 78?

Te 78 miast dzielimy właśnie w zależności od potrzeb. Inne potrzeby ma miasto subregionalne, liczące ok. 50 tys. mieszkańców, inne dawne miasta wojewódzkie, a jeszcze inne osiem największych polskich metropolii, które sobie same świetnie radzą. Dla każdego z tych miast jesteśmy w stanie stworzyć dedykowane dla nich instrumenty. Bo metropolie potrzebują mniej wsparcia przy organizacji sieci szpitali - natomiast może być im potrzebna pomoc przy organizacji wydarzeń międzynarodowych. Nasza rola polega na tym, żeby umiejętnie dywersyfikować wsparcie, w zależności od jego odbiorcy.

Jak to wsparcie ma wyglądać w praktyce?

Policentryczność zostanie wpisana w różne polityki publiczne. Od mieszkalnictwa, które będzie rozwijane nie tylko w dużych metropoliach, przez rozwój sieci połączeń kolejowych do małych i średnich miast, po inwestycje publiczne, w przypadku których decyzje o ich lokalizacji będą podejmowane w oparciu o nowe założenia polityki regionalnej. Oprócz tego chcemy, żeby ta szeroka sieć miast używała także specjalne wsparcie w ramach nowej perspektywy finansowej UE.

W województwie świętokrzyskim wskazaliście tylko Kielce i Ostrowiec Świętokrzyski. Czyli te dwa miasta dostaną pomoc centralną - a następnie one będą nią się dzielić z innymi ośrodkami, na przykład Starachowicami, czy Sandomierzem?

Stosujemy konstytucyjną zasadę pomocniczości. To co dobrze widać z poziomu centralnego, będzie wspierane z tego poziomu, a tam gdzie potrzeba spojrzenia regionalnego, większą odpowiedzialność będą miały województwa. One także dostają na politykę regionalną pieniądze. Tak chcemy, żeby ten model działał.

Powtórka z modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnego.

Nie. Model polaryzacyjno-dyfuzyjny koncentrował się dużo bardziej na metropoliach, my chcemy działać dokładnie przeciwnie. To jest zasada pomocniczości, która jest dla nas bardzo ważna. Bardzo ściśle współpracujemy z samorządami województw przy tworzeniu tej strategii, tego typu współpracy między poziomem centralnym a samorządowym wcześniej nie było. Ale też mamy świadomość, że to na szczeblu województw lepiej widać, jakie potrzeby mają poszczególne regiony.

Uda wam się utrzymać siatkę 78 miast? Gdy tworzone nowy podział wojewódzki, początkowo miało być ich osiem - ale po naciskach politycznych skończyło się na 16. Pan też

DR ARTUR SZKLENER: JAK GRAĆ CHOPINA, BY NIE ZGUBIĆ JEGO DUCHA

– Muzyka Chopina jest uniwersalna, a jednocześnie głęboko zakorzeniona w polskości. O tym, dlaczego mazurki są największym wyzwaniem nawet dla Polaków i czego wciąż możemy się uczyć od Fryderyka – mówi dr Artur Szklener, dyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina

Anita Czapryn

Konkurs Chopinowski wchodzi w trzeci etap. Emocje rosną z każdym dniem. Czy Pana zdaniem można dziś mówić o nowym sposobie grania Chopina, o nowym zjawisku?

Tegoroczny konkurs pokazuje, że muzyka Chopina – tak głęboko polska – należy do ogólnoświatowego dziedzictwa i do pewnego stopnia wciąż się uniwersalizuje. Pianiści z całego świata odczytują ją na własny sposób, a publiczność i specjaliści dzielą się na bardziej lub mniej konserwatywnie podchodzących do takich zagadnień jak idiomy polskich tańców. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że pytanie o to, czy interpretacje chopinowskie powinny być kwestią zawężoną do narodowego, polskiego spojrzenia, czy otwierać się na szerszą, światową perspektywę, towarzyszy konkursowi od samego początku. Już po jego pierwszych edycjach pojawiały się głosy, że polska szkoła pianistyczna zostaje poświęcona na rzecz uniwersalizacji. Wydaje mi się jednak, że to napięcie między tendencjami lokalnymi a globalnymi jest w dużej mierze wartością Konkursu Chopinowskiego. Pomimo pewnych fluktuacji w kolejnych dziesięcioleciach, nie zatraciliśmy połączenia ze źródłem, punkty odniesienia są wciąż żywe, a twórczy dialog nowych odczytań z tradycją pozwala kolejnym pokoleniom zbliżać się do sztuki liczącej już dwieście lat.

Pana zdaniem to dobrze, że granie Chopina staje się coraz bardziej uniwersalne?

Należę do osób, które starają się znaleźć tu złoty środek. Z jednej strony ogromnie się cieszę, że muzyka Chopina porusza artystów i słuchaczy na całym świecie, że nawet ci, którzy nie mają dużego do-

świadczenia w obcowaniu z polską kulturą, starają się samodzielną poznać jego twórczość i zaprezentować ją tak, jak ją rozumieją. Z drugiej strony uważam, że konkurs powinien wyznaczać pewne standardy, jeśli chodzi o kwestie zasadnicze, takie jak idiomy taneczne – inne dla oberka czy kujawiaka, inne dla mazura czy poloneza, jeszcze inne dla walca. A katalog takich chopinowskich idiomów jest naprawdę bogaty: to śpiewność, gra legato, czyli ściśle łącząc dźwięki między sobą bez użycia pedału, szlachetne brzmienie (nawet w najgłośniejszych momentach), czy umiejętność tak plastycznego kształtowania muzyki, by przykuwała uwagę jak barwne opowiadanie. To specyficzna zaduma, dominujący ciemny koloryt – zwłaszcza w dojrzalszych kompozycjach, to dyskusja z konwencjami, to dbałość o najdrobniejsze niuanse, bo w nich kompozytor zawiera esencję swych dzieł, to wreszcie pewne rozchwylenie metryczne, ale przy zachowaniu ogólnej dyscypliny, jakby na krawędzi grania zgodnie z pulsem – szczególnie istotne w mazurkach. To wszystko cechy muzyki Chopina, które stwarzają olbrzymie pole dla indywidualnych interpretacji, przy zachowaniu rysów dla niego specyficznych.

No właśnie, mazurki! Czy to dla obcokrajowców największe wyzwanie?

Zdecydowanie tak, mazurki od dekad uważane są za najtrudniejszy gatunek chopinowski, szczególnie dla obcokrajowców. Dziś obserwujemy jednak, że stają się one wyzwaniem także dla nas samych, bo coraz mniej tańczymy. Nawet jeśli walc jest jeszcze w miarę zrozumiały w wielu kulturach,



Fryderyk Chopin w 1849 r., kilka miesięcy przed śmiercią. To jedyne zachowane zdjęcie kompozytora, zrobione przez słynnego fotografa Louisa-Auguste'a Bissona

CHOPIN, BĘDĄC JEDNYM Z NAJDOSKONALSZYCH PIANISTÓW SWOICH CZASÓW, NIGDY NIE TRAKTOWAŁ TECHNIKI FORTEPIANOWEJ JAKO CELU SAMEGO W SOBIE

bo to taniec popularny, zakorzeniony w Europie, to mazurki zawierają elementy – w tym kontekście – wręcz egzotyczne.

Słowem: polski idiom, polski rytm, polski duch?

Tak jest. Akcent na trzy, pewien rodzaj podskoku po drugiej mierze, dość chropowata harmonia, rubato – to związki z polskim językiem i ludową tradycją wykonawczą, które trudno zrozumieć, jeśli nigdy się nie słyszało ani nie widziało tych tańców w oryginale. Dlatego mazurki, choć z technicznego punktu widzenia często nie sprawiają wielkich trudności, od strony interpretacyjnej są największym wyzwaniem. W dodatku w szczytowym momencie ich rozwoju Chopin łączył wiele tańców w jednym utworze w rodzaj opowieści, przez co bywają nazywane poematami tanecznymi.

Jakie szanse mają Polacy w starciu z Azjatami, którzy jednak dominują w świecie fortepianu?

W przypadku Konkursu Chopinowskiego atutem polskich uczestników jest bardziej naturalne, wręcz organiczne rozumienie polskiej muzyki. Wszyscy uczymy się tańczyć poloneza (przynajmniej na studniówkę), polonezy słyszymy w polskich filmach, mazury możemy podziwiać w polskich operach, coraz bardziej popularne jest studiowanie kultury regionalnej, aktywnie działa wiele zespołów kultywujących rodzimą tradycję. To wszystko powoduje pewne zanurzenie w naszej kulturze, które nawet podświadomie powinno ułatwiać jej zrozumienie i odzwierciedlenie w artystycznych interpretacjach. Poza tym wydaje mi się, że siłą artystów wywodzących się z europej-

skiego kręgu kulturowego jest pewnego rodzaju indywidualizm, gest osobisty wynikający z własnego przeżycia. Myślę, że połączenie takich cech osobowościowych z dogłębными studiami i wytrwałą pracą daje szansę na poważny rozwój wybitnych artystycznych osobowości, a takich w naszym kraju nie brakuje. Natomiast jeśli chodzi o uczestników z Azji, to mamy dziś do czynienia z niezwykle wzrastającym dzięki edukacyjnym rozwiązaniom systemowym, które zapewniają absolutnie fenomenalne przygotowanie techniczne.

Czy ta perfekcja nie zabija emocji? Czy dziś wolno jeszcze grać nieidealnie?

Pytanie, co to znaczy grać idealnie. Działalność artystyczna w swej istocie różni się od amatorskiej poziomem opracowania, dążeniem do perfekcji. Czego jednak owa perfekcja dotyczy? Wykonanie bezbłędne, czyli bez błędnych dźwięków, z poprawnym odczytaniem określeń wykonawczych, dobrą techniką, jeśli nie wypływa z osobistego przeżycia, lecz jest jedynie wynikiem mechanicznego przyswojenia wzorca obcego artysty, wcale nie musi oznaczać nawet wykonania dobrego, nie mówiąc o perfekcyjnym. Wciąż – i tak będzie zawsze – liczy się przeżycie i własna ekspresja artysty.

Słyszał Pan na konkursie pianistów, którzy bardziej czują, i takich, którzy bardziej kalkulują?

Słyszałem i takich, i takich. Wydaje mi się jednak, że kalkulacja nie musi wykluczać czucia. Artysta na bardzo wysokim poziomie zaawansowania opracowuje utwór nie-



FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

Dr Artur Szklener: Najcenniejsze są te wykonania, w których najwyższy kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją

zwykle szczegółowo. Słuchać od razu, że nie ma tam przypadkowości. Piękno muzyki polega na tych prawie nieuchwytnych połączeniach między dźwiękami, które wynikają z głębi refleksji. A tego nie da się przekazać bez niezwykle drobiazgowego opracowania detali. Najcenniejsze są zatem te wykonania, w których najwyższy kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją. Kiedy z jednej strony słyszemy perfekcję, a z drugiej mamy poczucie, że jest ona jedynie narzędziem, środkiem w przekazywaniu emocji, treści, muzycznych słów.

Kiedy rozmawialiśmy przy okazji XVIII Konkursu Chopinowskiego, mówił Pan, że Chopin nie znosił sztekania fortepianu. Czy coraz doskonalsze technicznie współczesne instrumenty nie zagrażają brzmieniu, o które mu chodziło?
Instrumenty nie zagrażają, najwyżej wykonawcy mogą zagrażać (uśmiech). Współczesny fortepian daje niezwykle możliwości barwowe i dynamiczne, i to artysta musi sam wyznaczać granice pięknego dźwięku. I nie chodzi o to, by nie grać bardzo głośno.

W niektórych momentach swoich utworów Chopin ewidentnie chciał tak potężnego brzmienia, jakie tylko było możliwe na ówczesnych instrumentach. Ale przekroczenia estetycznej granicy nie znosił. Dziś sytuacja właściwie wygląda podobnie – gdy pianista uderza w klawiaturę zbyt siłowo, to co prawda zapewne współczesny instrument nie zostanie z tego powodu uszkodzony, ale nie będzie to dobre wykonanie muzyki Chopina.

Chopin przy dzisiejszym Konkursie Chopinowskim wydaje się, moim zdaniem, fenomenem kontrastów. Odrzucał wirtuozerię dla samej wirtuozerii, a przecież w Konkursie Chopinowskim chodzi o to, żeby zagrać doskonale i perfekcyjnie. Chopin pisał o tęsknocie, ale nie był sentymentalny, a na konkursie pojawia się trudność: jak grać, by jego melancholia miała w sobie siłę, a nie bezsilność czy rozpacz. Chopin nie znosił blichtru, występował rzadko, źle znosił tłum, a tymczasem konkurs to światła reflektorów, globalne wydarzenie i jego nazwisko jako marka. Jak Pan na to wszystko patrzy z tej perspektywy?

Myślę, że bardzo ważne jest to, że Chopin, będąc jednym z najdoskonalszych pianistów swoich czasów, nigdy nie traktował techniki fortepianowej jako celu samego w sobie. Bardzo wcześnie, bo jeszcze w Warszawie, gdy zaczął pisać pierwsze etiudy, traktował trudności techniczne jako jeden ze środków wyrazu. Oczywiście chciał zaprezentować swoje możliwości pianistyczne, ale kładł nacisk na zupełnie inne elementy muzyki, w szczególności jej esencjonalność i emocjonalność. Zatem technika jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym – jak powiedziałby matematycy – by Chopina grać dobrze. Chopin w wielu aspektach swoich dzieł wydawał się balansować na krawędzi sprzecznych tendencji: powściągliwy w gestach, ale niezwykle głęboki w emocjach, zazwyczaj klasyczny w układach architektonicznych, ale organiczny w swobodnych przekształceniach muzycznych, zatopiony w myślach, pełen głębokiej refleksji, ale też dandys i dusza towarzystwa. Te wszystkie antytezy słychać w jego muzyce, a jednocześnie potrafił w mistrzowski sposób budować z nich czytelne i bar-

dzo osobiste wypowiedzi. Cechy te wskazują, jak ważne są głębokie studia i zrozumienie tajników jego muzycznego języka. Często ledwo dostrzegalne niuanse powodują bowiem, że poważnie zmienia się cała narracja.

Przywołam jeszcze raz naszą rozmowę sprzed prawie pięciu lat. Wtedy powiedział Pan, że Chopin tworzył muzykę organiczną, podobną do mowy. O czym więc poprzez swoją muzykę mówił najgłośniej, a o czym milczał?

To bardzo głębokie pytanie, bo mowa muzyki ma inną semantykę i bardzo trudno ją zwerbalizować. Chopin sam pisał w swoich „Szkicach do metody gry fortepianowej”, których nigdy nie ukończył, że muzyka jest rodzajem języka, w którym słowami są dźwięki. Można nim przekazać emocje, uczucia, ale także myśli, choć nie-

wysłowione – bardziej gesty duszy niż słowa. Muzyka Chopina mówi bardzo wiele, przede wszystkim o przeżyciach. Jeśli przyjrzymy się jego balladom, barkaroli czy scherzom, zobaczymy wyraźnie niezwykle szeroki wachlarz uczuć, rozpięty na całą kompozycję. Słuchać tam wyznania miłosne, śpiew, piętrzenie i wybuchanie konfliktów, dramatyczne kulminacje, chwile zwątpienia, apatii, momenty gniewu, buntu, furii. Mówi po prostu o nas, o człowieku i jego kondycji.

Wspomnił Pan o pierwszym Konkursie Chopinowskim. Jak bardzo różnią się te pierwsze konkursy od dzisiejszych? A co w nich pozostało podobne? Co je łączy, oprócz oczywiście samej muzyki Chopina?
Przed wszystkim mamy połączenie młodzińczego entuzjazmu z wielkim dziedzic-

stwem artystycznym, bo na tym polega stuletnia już idea Konkursu Chopinowskiego, która w żaden sposób się nie zestarzała. Jest to wciąż zaproszenie do rozmowy, do pokazania przez młodych artystów z różnych krajów i kultur, jak rozumieją muzykę Chopina. Niezmienny jest też element rywalizacji, wskazania tych, którzy w tej drodze doskonalenia zaszli najdalej, zatem między rokiem 1927 a 2025 jest znacznie więcej podobieństw niż różnic.

17 października obchodzimy 176. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina. Czego dziś powinniśmy się od niego uczyć, nie jako muzycy, ale po prostu jako ludzie?

Skromności. Chopin mówił o sobie i o swojej muzyce jakby nie do końca doceniał jej wielkość. Prawdopodobnie wyniósł to jeszcze z etosu oświeceniowego przyswojonego w Warszawie, w domu, od swoich profesorów. Mimo że z czasem był coraz bardziej świadomy wartości swojej twórczości, a na pewno miał poczucie pewnej misji, pozostał człowiekiem wręcz pokornym. W jednym z listów wspomniiał, że od kilku miesięcy nie napisał nic ani dla ludzi, ani dla Boga. To sygnał, że miał świadomość sztuki, która wykraczała poza „tu i teraz”, lecz był to bardziej impuls do wytężonej pracy niż poczucie satysfakcji. I myślę, że druga rzecz, której warto się od niego uczyć, to absolutna niezłomność w dążeniu do piękna.

Czy Pan – jako znawca Chopina, słuchając młodych muzyków, potrafi się zwyczajnie wzruszyć i zapomnieć o Chopinie?

Wzruszyć – jak najbardziej. Ale zapomnieć o Chopinie? Nie wiem, czy to możliwe. Myślę, że przygotowanie teoretyczne czy historyczne w żaden sposób nie przekreśla możliwości czysto estetycznego, a nawet głęboko emocjonalnego odbioru dzieła sztuki.

Jak długo – Pana zdaniem – świat będzie jeszcze potrzebował Chopina?

Do końca świata i jeden dzień dłużej. Nie potrafię sobie wyobrazić naszej cywilizacji, ale też nas samych, ludzi, jakimi siebie znamy, bez sztuki, bez wspaniałej twórczości i bez możliwości odtwarzania jej na nowo. I tu powraca ta sama myśl: połączenie tego, co zastane, z tym, co nowe. Sztuki performatywne – w tym muzyka – dają nam tę możliwość, by każde pokolenie na nowo reinterpretało dzieło, czyniło je swoim i dzieliło się nim z innymi. I to jest po prostu piękne.

NIE POTRAFIĘ SOBIE WYOBRAZIĆ NASZEJ CYWILIZACJI, ALE TEŻ NAS SAMYCH, LUDZI, JAKIMI SIEBIE ZNAMY, BEZ SZTUKI, BEZ WSPANIAŁEJ TWÓRCZOŚCI CHOPINA

TAKA GRZECZNA DZIEWCZYNA, TAKI SPOKOJNY CHŁOPAK

Historią dwojga 16-latków z Koluszek żyje dziś cała Polska. Tydzień temu zniknęli, nie dając znaku życia. Zaczęły się mnożyć spekulacje, że biorą udział w modnym internetowym challenge'u, który polega na zniknięciu z domu na 48 godzin. Jest nowy ślad, nagranie z monitoringu. Ale to tylko ślad...

Anna Gronczewska



FOT. MAT. POLICJI

Te zdjęcia od tygodnia zna cała Polska. Joasia i Karol zniknęli z domu i do tej pory nie dali znaku życia. Poszukuje ich policja, Straż Graniczna, powiadomiono także policję w Czechach, do poszukiwań włączono także psy tropiące

Joasia i Karol mają po 16 lat. Tydzień temu w czwartek, 9 października, wyszli z domu i mieli iść do szkoły. Nie pojawili się w niej, nie wrócili też na noc do domu.

Borowa to niewielka wieś położona niedaleko Koluszek. Tu z mamą i młodszym bratem mieszka Joasia Cieplucha. Sąsiedzi nie powiedzą na nią złego słowa.

- Bardzo ładna, grzeczna dziewczyna - mówią. - Widziałem jak nieraz czekała na autobus, by zawiózł ją do szkoły do Koluszek. Ostatni raz chyba dwa dni przed tym jak zniknęła.

Inny z sąsiadów opowiada, że zna Joasię, a także jej rodzinę. Choć w ostatnim czasie spadło na nią tyle nieszczęść, to są bardzo ze sobą zżyci.

- Półtora roku temu zmarł tata Joasi, wcześniej umarł dziadek, wujek - wyjaśnia mieszkaniec Borowej. - Bywałem czasami w domu Joasi. Miała bardzo dobry kontakt z mamą. Nieraz widziałem jak razem siedziały, rozmawiały, śmiały się. Gdy dowiedziałem się, że Joasia zniknęła, to nie mogłem uwierzyć.

Anna, mama Joasi, od ubiegłego czwartku nie może spać, nerwowo reaguje ma każdy dzwonek telefonu, puknięcie do drzwi.

- Z telefonem się nie rozstaje - mówi. - Przecież w każdej chwili może zadzwonić Joasia.

Jej mama nie wie co się stało. Nie miała z córką problemów.

- To bardzo dobre dziecko, Karol też! - powtarza.

Jak zwykle szykowała się do szkoły

Joasia uczyła się w Szkole Podstawowej w Gałkówku, potem poszła do liceum w Koluszkach. Ale miała problemy z matematyką, więc zmieniła liceum na technikum budowlane. Też w Koluszkach. Uczy się w drugiej klasie.

Do szkoły dojeżdżała codziennie busem. Tak też było w czwartek 9 października. Joasia jak zwykle rano szykowała się do szkoły. Mama przygotowała jej kanapki. Dała jej też kotlet.

- Odrzeczysz sobie w szkole - powiedziała do córki, gdy ta wychodziła z domu i udała się w stronę przystanku.

Joasia zabrała kanapki, kotlet, ale do domu już nie wróciła...

Jej mama była przerażona, gdy córka po szkole nie wróciła do domu. Zawiadomiła policję. Okazało się, że tego samego dnia zniknął Karol Szewczyk, 16-latek z Koluszek.

- Znałam Karola - mówi Anna Cieplucha. - Tylko od razu wyjaśnię, że on nie jest chłopakiem córki. Przyjaźnili się. Mieli swoją paczkę.

Karol przychodził do nas, raz robili grilla. To normalny chłopak, żaden łobuz.

W internecie pojawiają się spekulacje, że wzięli udział w „48h challenge”. Polega na tym, że nastolatki uciekają z domu i ukrywają się przed policją. Mają przy tym zebrać jak najwięcej „klików” przy informacji o ich zaginięciu. Ale mama Joasi, jak i rodzice Karola zapewniają, że to niemożliwe, by wzięli udział w tym challenge'u. To samo twierdzi policja.

Może uciekli i boją się wrócić?

Karol mieszka w Koluszkach, na krańcach miasta, w dawnych wojskowych budynkach, które później przekształcono na bloki. Z rodzi-

cam, bo starsza siostra już się wyprowadziła.

Chłopak, który akurat wyszedł wyprowadzić psy, zna Karola.

- Kolega z osiedla - wyjaśnia. - Wiele razy ze sobą rozmawialiśmy. Był spokojny, ale gdy się ma 16 lat, to trudno znaleźć świętych. Generalnie był spoko kolegą. Nie wiem gdzie może być. Może uciekli z tą dziewczyną, a teraz boją się wrócić do domu?

Kolega widział Karola w dniu jego zaginięcia. Spotkali się na przystanku autobusowym. Karol mówił mu, że jedzie do Wrocławia na koncert.

- Pożegnaliśmy się i już go więcej nie widziałem - dodaje.

Rodzice Karola są załamani, tak jak mama Joasi.

- Mama Karola mówiła nam, że przez te ostatnie dni to spała może dwie godziny! - mówią sąsiedzi państwa Szewczyków.

Udało się ustalić, że Joanna i Karol zamiast w szkole pojawili się na dworcu w Koluszkach. Wsiadli w pociąg do Wrocławia. Mieli tam być około 13.00. Policja ustaliła, że Karol ostatni raz logował się na swym telefonie w miejscowości Jedlina-Zdrój koło Wałbrzycha. Było to w dniu zaginięcia, tuż przed północą. Gdy dowiedzieli się o tym rodzice Karola, to jego ojciec tam pojechał. Nie natrafił jednak na żaden ślad syna.

Karol uczy się w szkole branżowej w Koluszkach. Ma zostać mechanikiem samochodowym. Zastępca dyrek-

tora szkoły zapewnia, że Karol nie sprawiał kłopotów. Ale jego klasa, a także inni uczniowie bardzo przeżywają zaginięcie Karola.

- Dlatego psycholog będzie miał spotkanie z naszymi uczniami - zapewnia dyrektor. - Nie tylko z klasy Karola.

W tej szkole przed wakacjami wydarzył się dramat. Jeden z jej absolwentów, dwatygodnie po zakończeniu roku szkolnego, zginął w tragiczny sposób. Pracował w warsztacie ojca i przygniótł go samochód, który naprawiał...

Co ich mogło skłonić do ucieczki?

Anna Cieplucha nie wie, jak jej córka poznała Karola. Tak jak tego, co mogło ich skłonić do ucieczki. Nic nie wskazy-

wało, że Joasia może uciec z domu. Nie widać było, że miała jakieś problemy. Mama nie zauważyła, by przygotowywała się do ucieczki. Nie zabrała ze sobą dodatkowych ubrań. Miała przy sobie jakieś pieniądze. Jej mama mówi, że razem z Karolem mogli mieć około 1000 złotych.

- Nie wiem co mogło się stać - mówi mama Joanny. - Jak córka miała przyjść później do domu, to zaraz dzwoniła! Nawet jak miała spóźnić się pół godziny. Ona nie miała paszportu, dowodu, tylko legitymację szkolną. Karol miał dowód tymczasowy.

Annie dużo pomaga mieszkowemu policjant.

- Podtrzymuje mnie na duchu, zresztą policja bardzo się stara, chce ich znaleźć - dodaje.

Ktokolwiek wie, ktokolwiek widział

Szybko pojawiły się komunikaty podające rysopisy zaginionych nastolatków, Joasia ma 160 centymetrów wzrostu, jest szczupłą dziewczyną z czarnymi oczami i brązowymi, długimi włosami. Na plecach ma brązowe znamię. W dniu zaginięcia ubrana była w czarną puchową kurtkę z kapturem, czarne dresy z napisem Nike oraz białe buty za kostkę. Posiada przy sobie czarną małą torebkę oraz czarny plecak szkolny.

Natomiast Karol ma 176 centymetrów wzrostu, krótkie, ciemny blond włosy, brązowe oczy. Na prawym łokciu ma dużą bliznę. Ubrany był w czarną kurtkę typu wiatrówka, jasne dresy oraz czarne buty za kostkę.

Osoby, które posiadają informacje na temat zaginionych, proszone są o kontakt z Komendą Powiatową Policji Powiatu Łódzkiego Wschodniego z siedzibą w Koluszkach pod numerem telefonu 47 842 12 11.

Są czarne myśli i jest nadzieja

Zaginionych nastolatków szuka policja. Jak powiedziała nam młodsza aspirant Aneta Kotynia z Komendy Powiatowej Policji Łódź-Wschód, w poszukiwaniach pomagają policjanci z Dolnego Śląska, Straż Graniczna. O zaginięciu Joasi i Karola powiadomiona jest czeska policja, która też prowadzi poszukiwania.

- Biorą w niej udział także specjalne psy tropiące z Komendy Głównej Policji - mówi młodsza aspirant Aneta Kotynia. - Jeden z monitoringów na terenie Dolnego Śląska zarejestrował nastolatków. Nie mogę jednak powiedzieć, gdzie i kiedy to było.

Anna Cieplucha przyznaje, że do głowy przychodzą jej czarne myśli, ale szybko je odrzuca. Trzeba przecież mieć nadzieję.

Już 21 listopada na Filipinach rozpoczynają się pierwsze oficjalne Mistrzostwa Świata w futsalu kobiet. Oprócz polskiej reprezentacji na boisku pojawi się także Monika Czudzinowicz. Białostoczanka weźmie udział w rozgrywkach w roli sędzi

Magda Ciasnowska

KOBIETA Z GWIZDKIEM RZĄDZI NA BOISKU

Lbliżające się mistrzostwa to najważniejsza impreza w sędziowskiej karierze Moniki Czudzinowicz. - To ogromne wyróżnienie i dowód, że ciężka praca przynosi efekty - przyznaje białostoczanka. - Gdy dowiedziałam się, że lecę na Filipiny, byłam bardzo szczęśliwa. Z jednej strony liczyłam na to i czułam, że mam szansę, ale kiedy otrzymałam potwierdzenie, to była ogromna radość.

Rozgrywki sędziować będzie 27 pań. Z całej Europy na mistrzostwa jedzie osiem sędzi.

- Najpierw wybrano grupę 70 osób, które przechodziły testy teoretyczne i praktyczne. I z tej grupy wyłoniono 27 najlepszych, a w tym mnie - wspomina z uśmiechem Monika.

Chciała spróbować, jak to jest po drugiej stronie

Przygoda Moniki ze sportem zaczęła się - podobnie jak w wielu innych podobnych przypadkach - już w szkole.

- Grałam w piłkę, brałam udział w różnych turniejach. Potem trafiłam do klubu sportowego w Michałowie, a z czasem do kolejnych - opowiada.

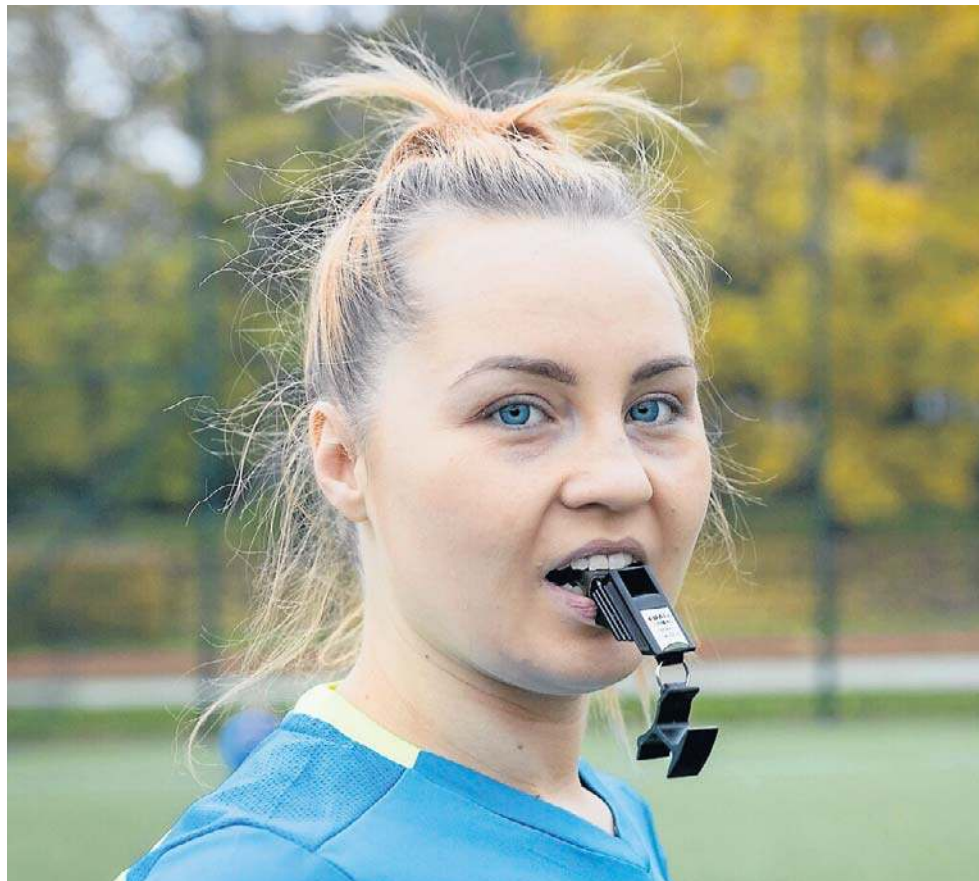
Sędziowanie w jej życiu pojawiło się dopiero na studiach.

- Z ciekawości zapisałam się z koleżanką na kurs sędziowski. Chciałam spróbować, jak to jest po drugiej stronie. Po jakimś czasie zaczęłam regularnie sędziować - zarówno na trawie, jak i na hali - wspomina.

Zaczynała od młodzieżowych turniejów i niższych lig. W końcu przyszła pierwsza liga, a później ekstraklasa kobiet i mężczyzn. To był warunek, by zostać sędzią międzynarodowym - trzeba prowadzić mecze na najwyższym poziomie. Udało jej się to w 2022 roku. Dwa lata wcześniej - jako trzecia kobieta w historii - poprowadziła spotkanie w Fogo Futsal Ekstraklasie.

Od jej sędziowskich początków minęło już 12 lat. Przez ten czas sędziowała około 400 spotkań na trawie i około 100 na hali.

- Na początku wołałam mecze na trawie, ale z czasem prze-



Monika Czudzinowicz sędzią międzynarodowym została w 2022 roku

konałam się do hali. Dziś czuję się tam najlepiej - wyznaje.

Jako sędzia Monika przemierza całą Polskę, chociaż - jak przyznaje - najwięcej rozgrywek odbywa się na Śląsku. Zdarza się, że cały weekend spędza w drodze. Ale bywają i dalsze wyjazdy. Przez ostatnie lata odwiedziła m.in. w Chiny, Węgry czy Bośnię i Hercegowinę.

Z panami radzi sobie lepiej niż z paniami

Monika sędziuje zarówno kobiece, jak i męskie rozgrywki. Jak zdradza, z panami radzi sobie nieco lepiej niż z paniami.

- U mężczyzn łatwiej przewidzieć reakcje, bo gra jest bardziej schematyczna. Kobiety zaś bywają nieprzewidywalne i często grają mimo faulu - są bardziej wytrwałe - wyjaśnia.

Białostoczanka zauważa, że fakt, że mecz sędziuje kobieta, często wpływa na zachowanie zawodników.

- Są spokojniejsi, bardziej powściągliwi w emocjach. Zda-

rza się jednak, że próbują wywrzeć wpływ na decyzję. Ale ogólnie atmosfera jest bardziej kulturalna - zdradza z uśmiechem.

W środowisku sędziowskim kobiet nadal jest niewiele. Centralne rozgrywki sędziuje zaledwie około 10 pań.

- I być może to, że nas, kobiet sędziujących mecze, jest niewiele, powoduje, że panowie czasem podważają nasze kompetencje - przyznaje. - Co prawda kiedyś częściej słyszało się komentarze w stylu „kobieta nie zna się na piłce”, ale one się ciągle zdarzają. Choć teraz to już raczej wyjątki.

Białostoczanka podkreśla, że futsal to szybka gra. Sędziowie muszą więc mieć dobrą kondycję. A do tego oczywiście trzeba znać wszystkie przepisy.

- A one często się zmieniają, więc trzeba być z nimi na bieżąco, żeby nic nie zaskoczyło nas w trakcie meczu. Nauki jest więc czasami sporo - mówi Monika.

Przydaje się też odporność psychiczna i umiejętność radzenia sobie z presją i krytyką.

- Na szczęście z czasem nabiera się pewności siebie. Bo wiadomo, na początku bywało trudno - wspomina.

Na piłkę spogląda z trzech perspektyw

Obecnie białostoczanka spełnia się na hali nie tylko w roli sędzi. Już od pięciu lat prowadzi bowiem zajęcia piłkarskie w klubie Włókniarz Białystok.

- Mogę spojrzeć na piłkę z trzech perspektyw: zawodniczki, trenerki i sędzi - mówi Monika. - Trenuję grupę około 40 dzieci w wieku od 7 lat. To ogromna przyjemność, bo widząc ich zaangażowanie i radość z gry.

Monika podkreśla, że z każdej z tych ról czerpie mnóstwo satysfakcji.

- Każda daje mi wiele. Jako zawodniczka lubiłam rywalizację, jako trenerka - lubię pracę



34-letnia białostoczanka planuje w przyszłości sędziować duży, męski turniej międzynarodowy

z dziećmi i obserwowanie ich postępów, a sędziowanie daje mi poczucie rozwoju i satysfakcję z osiągnięć - tłumaczy.

Na co dzień pracuje w firmie zajmującej się pisaniem wniosków o dofinansowania i realizacją szkoleń. Ja przyznaje, łączenie pracy, treningów i sędziowania wymaga dobrej organizacji, ale da się to zrobić.

Mistrzostwa na Filipinach

Monika na Filipiny leci już 10 listopada. Najpierw czeka ją tam 10 dni przygotowań, potem ruszą rozgrywki. Cały turniej potrwa do 7 grudnia.

- Niektórzy sędziowie wracają wcześniej, w zależności od przebiegu rozgrywek. To, w ilu meczach wezmę udział, okaże się dopiero na miejscu - mówi białostoczanka.

I podkreśla, że ten wyjazd będzie dla niej sporym wyzwaniem.

- To mój pierwszy turniej tej rangi, więc trudno przewidzieć,

czego się spodziewać po drużynach - wyjaśnia.

Jako że impreza jest najwyższej rangi, wiele wysiłku i sporo czasu pochłaniają przygotowania.

- Regularnie chodzę na siłownię i biegam, żeby dobrze przygotować się fizycznie. Poza tym cały czas sędziuję mecze ekstraklasy i pierwszej ligi mężczyzn. Myślę, że właśnie to jest najlepszym treningiem. Im więcej sędziuję, tym lepiej się przygotowuję - mówi.

A co planuje po powrocie z Filipin?

- Zaczęłam pracować na spełnianiem kolejnych zawodowych marzeń - śmieje się. - Chciałabym sędziować kiedyś duży, męski turniej międzynarodowy. To kolejne wyzwanie i zamierzam je zrealizować. A trenersko marzę o tym, żeby któryś z moich wychowanków trafił do reprezentacji. Jednego chłopca już przejęła Jagiellonia, więc może to dobry początek? - uśmiecha się białostoczanka.

Tamten październik był pod tym względem znaczący. Najpierw śmiertelnie poważnie celebrowano rozpoczęcie XI Konkursu Chopinowskiego (zwyciężył Rosjanin Stanisław Bunin), potem rytualnie fetowano Ludowe Wojsko Polskie, wreszcie głosowano w wyborach do Sejmu. Na tym tle premiera komedii erotycznej była czymś tak odmiennym, że publika rzuciła się do kin w nadziei, że oto czas na uciechę. I taka uciecha była, choć dawkowana nader skąpo.

„Koncesjonowanie”

Władze Polski Ludowej eksperymentowały z seksem wyjątkowo ostrożnie. Może i w głowach niektórych towarzyszy świeża myśl o „seksualnej modernizacji” narodu, ale wobec ideowego konserwatyzmu partii pozostawali zwykle cicho. Do tego dochodził głos Kościoła katolickiego, w latach 80. ciągle dość znaczący. Stąd ówczesne podejście rządzących do „tych spraw” nazwać można „koncesjonowaną rewolucję seksualną”.

„Wobec braków zaopatrzeniowych utrudniających realną konsumpcję społeczeństwo (a właściwie jego męska, heteroseksualna część) oddawało się zastępczej konsumpcji wizualnej. Ciało młodych, atrakcyjnych kobiet podziwiano w telewizji, filmie, na łamach prasy, a także w przestrzeni prywatnej i półprywatnej na kalendrach, plakatach i gadżetach z tzw. gołą babą” – pisze Anna Dobrowolska w tekście „Koncesjonowana rewolucja seksualna? Przemiany obyczajowości w dyskursie medialnym późnego PRL”.

I dalej: „Upłciowione hierarchie kultury wizualnej, podporządkowane męskiemu spojrzeniu, odbijały i utrwały patriarchalne normy obecne również w innych obszarach życia społecznego”.

Sporą rolę odgrywała też kasa. „W latach 80. bowiem przynoszenie zysków przez zespoły filmowe stało się jednym z priorytetów, a więc – w myśl zasady sex sells – wplatanie do filmów wątków seksualnych mogło się przyczynić do frekwencyjnego i komercyjnego sukcesu” – dodaje dr Karol Jachymek, tropiciel seksu w kinie polskim.

Bulgoczący seks

„Od teatru do Giesu
Coraz więcej jest sexcesów
Podziwiamy więc do spółki
Gołe girlsy to znów polki”

– tak śpiewał w 1985 r. Tadeusz Drożdża w Telewizji Polskiej. Piosenka została skomponowana na potrzeby programu rozrywkowego „Sexcesy”, który miał oswajać naród z myślą, że po trudzie budowania socjalizmu można sobie lekko pofolgować w sferze intymnej.



„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność i w opinii tych, co zadecydowali o jego powstaniu, taką rolę spełnił

PÓŹNY PRL O LEKKIM ZABARWIENIU EROTYCZNYM

21 października 1985 r. do kin weszła komedia erotyczna „Och, Karol”. W PRL-owskiej siermiedze niekończącego się kryzysu gospodarczego władza puszczała oko do obywateli: „nie ma mięsa, ale seks mamy jak na Zachodzie”

Mariusz Grabowski

Nagość można było zauważyć w mediach, latem na plażach nudystów w Chałupach, rozslawionych w 1985 r. przez Zbigniewa Wodeckiego w piosence „Chałupy Welcome to”, ale nie tylko – w niedalekich Rowach odbywały się coroczne wybory Miss Natura, na które ściągало mnóstwo ciekawskich. Pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Naturystycznego zaczęły powstawać tzw. Kluby Samotnych, na łamach prasy pojawiały się doniesienia na temat raczkującego jeszcze ruchu swingersów, nawet w „Kolekcjonerze Polskim” publikowano dość odważne anonse towarzyskie

Seks, tzw. artystyczny, propagowano już w latach 70. na wystawach „Venus” w Krakowie. Rozpalały emocje do tego stopnia, że do sali ekspozycyjnej dokonywano regularnych włamań i kradziono fotografie. Najbardziej jednak gusta erotyczne rodaków wyznaczała „Sztuka kochania” Michaliny Wisłockiej (ukazała się po raz pierwszy

w 1978 r.), a dekadę później fala pornografii królująca na kasetach magnetowidowych, masowo przywożonych do Polski z Niemiec. Erotyzacji uległa też literatura. W 1983 r. na rynku wydawniczym ukazała się m.in. skandalizująca powieść „Raz w roku w Skiroławkach” Zbigniewa Nienackiego, w której ten opisał bujne i osobliwe życie seksualnego mieszkańca tej wyobrażeniowej krainy.

Szczęśliwy Karol?

Nic dziwnego, że na propozycję nakręcenia komedii erotycznej, która „korelowałaby z ludzkimi potrzebami”, władze spojrzwały z życzliwością. Pomysł zrodził się w powstałym w 1984 r. Studiu Filmowym Oko. Na reżysera wyznaczono Romana Załuskiego, „specja od komedii”, a scenariusz napisała Ilona Łepkowska.

W scenariuszu miało być pikantnie i było, choć na ekranie golizna pojawiała się rzadko i z pewnością nie zaspokajała za-

ostrzonych apetytów. Fabuła wije się w lekkiej nierzeczywistości – niby to PRL-owska Warszawa, ale wyretuszowana, wy różowiona, bez widocznych symptomów walki z niedoborem konsumpcyjnym. Ludzie są uśmiechnięci, zadowoleni, mają chęć na życie i – rzecz jasna – na seks. Polityki na ekranie nie ma, podobnie jak odniesień religijnych i transcendentnych.

Bohaterem jest Karol Górski, który choć jest żonaty, spotyka się z kilkoma innymi kobietami w celach uprawiania erotycznych figlów. Żona, Maria, cierpliwie to znosi, lecz jej cierpliwość się kończy. Pewnego dnia Karol nieoczekiwanie zostaje w domu Marię, Paulinę, Irenę i Wandę – każda z nich troszczy się o niego, losując nawet, która ma spać z Karolem. To początek kłopotów, które zwał się na jego zaprzątą erotyką głowę...

Bukiet piękności

Twórcy dzieła postarali się o jego urozmaicenie w różnych

aspektach. Niewiernego męża i kochankę Karola zagrał Jan Piechociński, uważany w owym czasie za czołowego amanta Polski Ludowej. Wokół niego skomponowano urodziwe panie: Danutę Kowalską, Ewę Sałacką, Dorotę Kamińską, Martę Klubowicz i Jolantę Nowak. Piosenkę tytułową autorstwa Seweryna Krajewskiego śpiewała Urszula.

Przyjaciela Karola, safandulowatego nieudacznika i pechowca w relacjach z kobietami zagrał Zdzisław Wardejn, a poza tym przez ekran przewija się armia aktorskich figur. Z czego wynika, że „Karola” kręcono „na bogato”.

Zdjęcia zrealizowano w prestiżowych wtedy miejscach stolicy: m.in. w kawiarniach „Telimena” i „Tokaj”, w hotelach „Forum” i „Metropol”, na Ścianie Wschodniej w wersji bulwarowej. Przeciętny Polak, zmęczony stanem w kolejkach i wiązaniem końca z końcem, mógł pokibicować Karolowi w jego seks przygodach.

Bez sensu? Co z tego

Ówczesna „erotyka sama w sobie mogła stanowić satyryczny komentarz do kryzysowej rzeczywistości” – zauważa Anna Dobrowolska i świetnie pasuje to do filmu Załuskiego. „Och, Karol” jest przecież komedią, której autorzy mają prawo do lekko zniekształconej wizji świata. Przygody Karola Górskiego są – z punktu widzenia zwykłego zjadacza chleba – dość absurda, ale w połączeniu z unoszącą się nad nimi atmosferą erotyzmu niezwykle kuszące.

Aż dziw, że krytycy kręcili na film nosem. Publiczność waliła do kin tłumem, a tu w „Filmie” (wtedy opiniotwórczym medium) Elżbieta Ciapara pisała: „Film składa się z szeregu scenek, raczej smutnych niż wesołych, luźnie powiązanych... W kryzysie polskiej kinematografii i nieudana komedia może być hitem”. Inni krytykowali „Karola” jeszcze kąśliwiej, nie zdając sobie chyba sprawy, że jego poziom reżysersko-fabularny nie ma ostatecznie żadnego znaczenia.

„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność i w opinii tych, co zadecydowali o jego powstaniu, taką rolę spełnił (Piotr Zwierchowski nazywał to zjawisko „oswajaniem tabu seksualnego w kinie PRL”). Dostarczył rozrywki, zaprzął wyobraźnię, wyciszył nastroje. Co z tego, że fabuła nie miała sensu. Ważne, że było „europejsko” i że „księża się wkurzali” – pod taką opinią mogli by się w stu procentach podpisać dzisiejsi liberałowie.

Nagość bez tabu

W drugiej połowie lat 80. erotyka była już widoczna w przestrzeni społecznej PRL. Na okładce pierwszego numeru „Playboya” ze stycznia 1987 r. znalazło się co prawda zdjęcie nagiej kobiety odwróconej do czytelnika tak, że widoczne są jedynie jej pośladki, ale wewnątrz pisma nie pozostawiało wątpliwości do do jej anatomii.

W 1989 r., cztery lata po „Karolu”, do kin weszła „Sztuka kochania” w reż. Jacka Bromskiego, historia seksuologa Olgierda Pasikonika (Piotr Machalica), którego nie idzie w sprawach łóżkowych. Tu już nie ma niedopowiedzeń jak w filmie Załuskiego – tu seks nie ma żadnych tabu, a wątków komediowych jest jak na lekarstwo.

„Nagość w polskim kinie tamtych czasów nie była już tematem tabu. Kobięta nagość pojawiała się niemal w każdym filmie. Przyglądając się kinematografii pochodzącej z tamtego okresu, próżno szukać estetycznej pięknych przedstawień erotycznych. Charakterystyczny dla kina tej epoki jest obraz kiczowaty, miejscami toporny” – dododzi Jachymek.

MUZYKA

Kawał niepokornej sztuki

W 1985 roku ukazała się wydana przez polonijną wytwórnię Pol-ton winylowa płyta „Fala”. Zapożyczając tytuł od piosenki punkowego zespołu Siekiera, zawierała ona nagrania tejże formacji, jak i jej podobnych, wywodzących się z ówczesnego undergroundu. Surowe, często brutalne, nagrane amatorsko lub na koncertach, piosenki, układały się w autentyczne wołanie o wolność, której wtedy w Peerelu nie było. Po dokładnie 40 latach od tamtego wydarzenia tytuł „Fala” powraca za sprawą książki Rafała Księżyka.

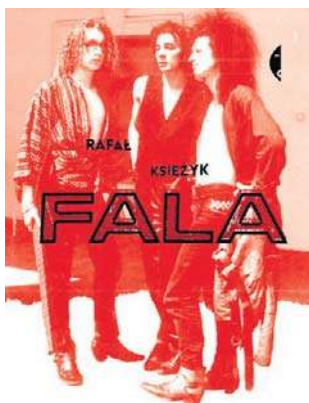
Dziennikarz przyjął tezę, że to właśnie w Polsce B czy nawet C powstawały najciekawsze w tamtym czasie rzeczy: rodzimy post-punk, zainspirowany przez pionierów tego gatunku, takich jak Joy Division, Killing Joke, Alien Sex Fiend, Psychic TV czy Talking Heads. Idąc tym tropem, Księżyk zabiera nas do Puław (tam działała Siekiera, mająca punkowe, a potem postpunkowe wcielenie), Ustrzyk Dolnych (Hiena), Rzeszowa (1984, Aurora, 1.000.000 Bulgarians), Zduńskiej Woli (Kontrola W, Kosmetyki Mrs Pinky), Torunia (Bikini, Noah Noah) czy Bydgoszczy (Variete). Pasjonująca to wycieczka, nawet dla tych, którzy nie uczestniczyli w koncertach polskiego undergroundu lat 80. Opowieść ta układa się w barwny obraz sceny, która mimo że była odcięta od oficjalnych mediów, i tak znalazła w sobie tyle siły przebicia, by przedrzeć się ze swą twórczością do świadomości ówczesnej młodzieży.

Oczywiście zamysł autora ogranicza w sporym stopniu pełny obraz niepokornej muzyki z tamtych czasów. Bo aż prosiłoby się o opisanie krakowskich zespołów Düpą i Wahehe, które tworzyły industrialne brzmienia, jakich nie grano wtedy nigdzie indziej w Polsce. Podobnie było we Poznaniu, gdzie projekt Bexa Lala realizował autorską wersję elektronicznej minimal wave. O Trójmiejskiej Scenie Alternatywnej pisali już nie raz jej twórcy, ale warto by było przyjrzeć się takim zespołom, jak Pancerne Rowery czy Szelest Spadających Papierków. Nie mówiąc oczywiście o Warszawie – i całych zastępach postpunkowców, od Kryzysu (to był pierwszy postpunkowy zespół w Polce) po Różę Europy.

Zaskakuje też mało wyraziste nakreślenie antykomunistycznego charakteru twórczości opisywanych przez Księżyka zespołów, szczególnie w kontraście do ich zachodnich kolegów. Postpunkowe formacje z Wielkiej Brytanii czy Niemiec miały bowiem w kontrze do systemu, w którym przyszło im funkcjonować, zdecydowanie lewicowe poglądy: komunistyczne i anarchistyczne. U nas było na odwrotną: wszystkie postpunkowe grupy walczyły z sowieckim systemem. Oczywiście odbywało się to w metaforyczny sposób, ale jednak wszyscy wiedzieli, że odrzucają komunistyczne zniewolenie. Tylko Andrzej Dziubek mógł sobie pozwolić w piosenkach swych zespołów De Press i Holy Toy na jawny atak na sowiecki system, bo... uciekł zawczasu do Norwegii.

Tak czy siak „Fala” to jednak bardzo rzetelny i solidny dokument tamtych czasów. Muzyka postpunkowych zespołów z lat 80. niestety przepadła w mroku dziejów. Przede wszystkim dlatego, że nie została prawie w ogóle udokumentowana fonograficznie. Zostały po niej trzy czy cztery dobrze nagrane płyty. Czy książka Księżyka przywróci ich twórczość współczesnym słuchaczom? Oby tak było – bo był to kawał niepokornej sztuki.

Paweł Gzyl



Rafał Księżyk „Fala. Rok 1984 i polski post-punk”, Czarne, 2025

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Podbija Amerykę

Celebrytka wybrała się w mijającym tygodniu do Nowego Jorku na pokaz bielizny słynnej marki Victoria's Secret. Lewandowska szczegółowo relacjonuje swoją wizytę, dzięki czemu mogliśmy się dowiedzieć, że wybrała się na zakupy, bo lubi „sprawdzać różne ciekawe marki”. Zdradziła też patent na udaną podróż: zdrowe jedzenie, dużo wody, nawilżanie twarzy kremami i „dużo uśmiechu”. Celebrytka nie omieszczała pochwały się, że jest zatrzymywana na ulicy i pytana o... wyjątkowy kolor swych włosów. „A tu na ulicy (już kolejna osoba) pyta mnie o mój kolor włosów” – napisała i zapewniła swojego fryzjera, że będzie polecać jego usługi „nawet na drugim końcu świata”.

TOMASZ KAMMEL

Chce być w formie

Popularny prezenter do 2015 był związany z Katarzyną Niezgoda. Od czasu rozstania z bizneswoman trzyma swoje życie prywatne w tajemnicy. Niedawno w programie „Magda gotuje internet” przyznał jednak, że ma narzeczoną, której na imię Kamila. Teraz w podcaście „W stronę długowieczności”, potwierdził, że jego serce jest zajęte. I to sprawia, że postanowił jeszcze bardziej dbać o swe zdrowie i kondycję. – Ona sprawiła, że pomyślałem, iż fajnie by było towarzyszyć człowiekowi, będąc w formie, a nie za 20-30 lat, będąc jej ciężarem. Trochę wystraszyła mnie opcja jakiejś mojej potencjalnej niedołężności – powiedział dziennikarz.

KLAUDIA EL DURSI

Nie rozmazała makijażu

Prezenterka urodziła w lipcu córeczkę o imieniu Carmen. Niedawno opublikowała swe zdjęcia ze szpitalnego łóżka, wykonane tuż po porodzie. Prezentuje się na nich w... pełnym wieczorowym makijażu. To wywołało falę komentarzy ze strony internautów. Wtedy prezenterka wyjaśniła: „Make up sprawia, że czujemy się lepiej. Jesteśmy bardziej pewnie siebie, silniejsze. Tak też chcia-



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Klaudia El Dursi urodziła w lipcu córeczkę o imieniu Carmen. Nawet podczas porodu miała pełny makijaż

łam się czuć podczas porodu. Chciałam czuć się dobrze, pewna siebie i silna. Przy porodzie naturalnym wszystkie chwytły dozwolone. Ja postanowiłam dobrze wyglądać i nie rozmazać sobie makijażu przed urodzeniem. Udało się”.

SŁAWEK UNIATOWSKI

Czeka na kobietę

Popularny piosenkarz ma dwóch synów, ale jest singlem. Niedawno był gościem podcastu „Piekieleńskie szczere” i w trakcie rozmowy odsłonił kulisty swego miłosnego życia. – Jestem samotnym mężczyzną od szesnastu lat. Ze wszystkimi kobietami, z którymi byłem kiedyś dawno temu, utrzymuję bardzo dobry kontakt (...). Ja nikomu nic nie obiecywałem i zawsze mówiłem, że jestem osobą wolną, więc ludzie mają różne oczekiwania. Nie jesteśmy w stanie im sprostać – wyznał. Z kolei podczas odwiedzin „Dzień dobry TVN” zadeklarował: – Ja jestem wiecznie wolnym człowiekiem, bo nie mam czasu na miłość. Cały czas czekam na kobietę, która będzie potrafiła mi tak zaimponować, żeby mi poczuł małym Sławeczkiem – stwierdził.

HELENA ENGLERT

Nie jest pazerna

Choć obecna edycja „Tańca z gwiazdami” jeszcze trwa w najlepsze, Polsat już weszły za uczestnikami kolejnej. Pu-delek powiedział się, że

w kręgu zainteresowań stacji jest Helena Englert. – Ona była już brana pod uwagę od dwóch poprzednich edycji, ale zawsze miała już zakontraktowane jakieś projekty aktorskie, które były dla niej priorytetowe i podpisanie z nią umowy przez brak wolnych terminów okazało się niemożliwe. A teraz kalendarz na wiosnę 2026 ma wolny – powiedział informator serwisu. I dodał: – Okazuje się, że ona nie jest pazerna na kasę. Niektórzy zaczynają negocjacje od pieniędzy, ale dla niej widać to najważniejsze są walory artystyczne. Choć produkcja na wstępie obiecała jej nie-mało, bo może liczyć na jedno z największych wynagrodzeń w programie, czyli stawkę pomiędzy 15 a 22 tys. zł. za odcinek.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Lubi sprawczość

Celebrytka śmiało przyznaje, że dokonała wielu korekt swej urody za pomocą skalpela chirurga. Potwierdziła to ostatnio w rozmowie z „Vivą”. – Dokonując pewnych decyzji wizerunkowych, wiedziałam, że nie da się uciec od tego, żeby one nie były zauważone. Przecież po to je robiłam, żeby były zauważone. Oczywiście można udawać, że to się nie wydarzyło, ale ja tego nie lubię. Podejrzywałam, że będzie się o tym mówiło – powiedziała. I dodała: – Jestem z tych osób, które lubią sprawczość. Jeżeli coś mi przeszkadza, zmieniam to i idę dalej.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Zaskoczysz siebie odwagą. Horoskop dzienny zapowiada, że nowa szansa zawodowa wymaga błyskawicznej reakcji – zaufaj intuicji.

Ryby (19.02 - 20.03)

Ktoś z bliskich będzie potrzebował Twojej pomocy. Horoskop na dziś mówi, by nie odmawiać wsparcia.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoje słowa dziś mają moc. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać je, by pogodzić zwaśnione strony.

Byk (20.04 - 20.05)

Wrażliwość okaże się dziś twoją siłą. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje rodzinne i odpocząć psychicznie od zgiełku świata.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Światło reflektorów znów na tobie! Horoskop na dziś to wskazówka, by nie obawiać się odważnych decyzji – los sprzyja pewnym siebie.

Rak (22.06 - 22.07)

Unikaj wszelkich spięć. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzisiaj liczy się spokój i konkretne działania.

Lew (23.07 - 22.08)

Nie bierz się za nic, co może przerastać Twoje możliwości. Horoskop dzienny ostrzega, że gorycz porażki może Ci popsuć nastrój.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja cię nie zawiedzie. Zaufaj przeczuciom i nie bój się zmian. Horoskop na dziś zapowiada, że coś nowego przyniesie Ci satysfakcję.

Waga (23.09 - 22.10)

Twoja energia będzie przyciągać ludzi. Horoskop dzienny na piątek radzi forsować swoje pomysły.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ambicja będzie cię napędzać, lecz nie zapominać o odpoczynku. Horoskop dzienny mówi, że drobny sukces zapowie większe triumfy.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Pomysły popłyną strumieniem. Nie bój się eksperymentów. Horoskop na dziś wróży, że twoja oryginalność zyska uznanie otoczenia.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Marzenia nabierają realnych kształtów. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać emocjom. Doprowadzą Cię one skutecznie do obranego celu.

GŁOS

www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny Jarosław Jaz. Z-cy red. nac.: Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka. Prezes Makroregionu Piotr Grabowski. Dyrektor biura reklamy oddziału Ewa Żelazko. Dyrektor marketingu Robert Gromowski.

Redakcja: SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 8100, redakcja.gp24@polskappress.pl, KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 3552, redakcja.gk24@polskappress.pl, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/VI, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@polskappress.pl. Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak

Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg

Dyrektor artystyczny Tomasz Bocheński

Dyrektor kolportażu Karol Wlazło

Biurowisko konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

PAŃSTWOWA BOKSOWA CENTRALA

WŁASNOŚĆ PAŃSTWA

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie.

ROZWIĄZANIE: LZY KOBIECE TO CODZIENNA ROSA.